

Ingulstad Frid

Królowe Wikingów 06

Kristin

Dwór w Skovly w Ribe, lato 1133 roku. Dziesięcioletnia Kristin, córka Malmfrid i króla Norwegii Sigurda, poznaje swego rówieśnika, Jona Loptssona, wychowującego się na królewskim dworze syna księdza. Przez kilka letnich tygodni są nierozłączni, potem Kristin musi uciekać z kraju. Los mimo to na zawsze splecie ich ścieżki.

Pięć lat później znowu się spotykają. Mały i słabowity Jon wyrósł na przystojnego młodzieńca i Kristin już wie, że nigdy nie pokocha innego. Jon jednak nie jest i niegdy nie będzie właściwym kandydatem na męża królewskiej córki...

Przedmowa

Bierzecie Państwo do ręki szóstą część serii pt. „Królowe wikingów”. Każda z tych książek jest odrębną opowieścią. Akcja części pierwszej, zatytułowanej „Ellisiv”, rozpoczyna się w roku 1043 i przedstawia Haralda Hardråde i jego żonę, córkę wielkiego księcia kijowskiego Jarosława, opowiada też o burzliwym małżeństwie tych dwojga. Część druga, „Maria”, to historia ich córki - bohaterka darzy gorącą miłością jednego z poddanych króla, ale dla niej los nie będzie łaskawy. Trzeci tom, „Inge-rid”, przedstawia prawdopodobne losy żony Olafa Kyrre i zmagañ, jakie były jej udziałem, gdy nałożnica męża rzuciła na swą rywalkę urok, wskutek czego Ingerid nie mogła mieć dziecka. Czwarta powieść w tej serii, „Margret”, prezentuje postać i nieszczęśliwe życie Margret u boku Magnusa Bosonogiego, który okazał się wyjątkowo porywczy i brutalny. Wyzwoleniem dla tej mądrej kobiety okazała się dopiero śmierć męża i ponowne zamażpójście. W części piątej, „Malmfrid”, czytelnicy poznają córkę kolejnego z wielkich książąt kijowskich, Mścislawa. Malmfrid poślubiła Sigurda Jorsalfara, króla Norwegii, ale jego pogłębiające się szaleństwo zniszczyło ich wspólne życie. Dotarliśmy zatem do roku 1133 i znaleźliśmy się na dworze Ribe w Danii, gdzie mieszka dziesięcioletnia

Krisitn, córka Sigurda Jorsalfara, razem ze swą matką, Malmfrid, i ojczymem, Erikiem Emune. Po śmierci Sigurda Jorsalfara, która nastąpiła w roku 1130, Malmfrid przeniosła się do rodziny w Danii. Wkrótce potem jej szwagier, Knut Lavard, został zamordowany przez królewskiego syna, Magnusa Mocnego.

W tym samym roku Malmfrid poślubiła brata Knuta, Erika Emune, który poprzysiągł pomścić śmierć zamordowanego.

1

Dwór Skovly w Ribe, lato 1133 roku

- Co się stało?

Kristin usiadła na łóżku, gwałtownie wyrwana ze snu. Jej matka stała nad nią ze świecą w jednej dłoni, drugą ręką potrząsała córkę za ramię. W szalu pospiesznie narzuconym na nocną koszulę sprawiała wrażenie śmiertelnie przerażonej.

- Ubieraj się! - rzuciła nerwowo. - Musimy uciekać z kraju!

- Uciekać z kraju? - powtórzyła bezwiednie Kristin. - Dlaczego?

- Nie zwlekaj, Kristin! Wyjaśnię ci wszystko, kiedy znajdziemy się na pokładzie okrętu.

Kristin zerwała się z pościeli i zaczęła narzucać na siebie ubranie wiszące na oparciu krzesła. Matka dziewczyny pospieszyła do swojej alkowy.

- Mam się spakować? - krzyknęła za nią Kristin.

- Nie, każda chwila jest droga.

Wybiegłszy na podwórze, Kristin dostrzegła zarys ciemnych postaci, szybko opuszczających domek dla służby. Matka i cztery panny służebne dźwigały naręcza ubrań i sprzętów, które w pośpiechu zdążyły unieść ze sobą.

- Biegnij na przystań! - W głosie matki dziewczynka wyczuła ton hysterii.

Kristin ruszyła pędem na nabrzeże. Nigdy dotąd nie widziała matki w takim stanie, uznała więc, że musiało zajść coś wyjątkowego. Kiedy znalazła się nad wodą, ujrzała kolejne sylwetki ludzi, biegnących w popłochu i oświetlających sobie drogę pochodniami. Załoga szykowała okręt, wnoszono na pokład baryłki z prowiantem.

Ktoś chwycił dziewczynkę za ramię.

- Wsiadaj na okręt, Kristin!

- Ciotka Ingeborg? Wyruszasz z nami?

- Nie. Doszły mnie słuchy o tych zdarzeniach, przybyłam więc, by się z wami pożegnać. Niech Bóg ma cię w swojej opiece, moje dziecko. Będę się za was modlić.

- Dokąd płyniemy? - spytała przestraszona Kristin.

- Nie powiedziano ci? Do Norwegii, do Konghelle. Król Magnus i Kristina zaopiekują się wami. Tam będziecie bezpieczne.

- Co się stało?

- Twój ojczym pomścił śmierć Knuta, mojego męża, i zabił królewskiego syna.

- Zabił Magnusa?

- Tak. Spiesz się, moje dziecko. Ludzie króla są na waszym tropie.

W tej samej chwili stanęła przy nich matka dziewczynki i gromadka służących.

- Wchodź na pokład, córko! - krzyknęła desperacko Malmfrid. - Drużyna królewska zmierza do Skovly!

Kristin wbiegła po wąskiej kładce na okręt. Kobiety podążyły za nią. Potem zjawilo się jeszcze kilku parobków taszczących skrzynie i inne sprzęty.

Kristin obejrzała się za siebie i na pokładzie rufowym dostrzegła niewyraźną w półmroku postać mężczyzny, wydającego stanowczym tonem polecenia.

- Erik? - krzyknęła z wyraźną ulgą w głosie. - Sądziłam, że jeszcze nie wróciłeś do domu!
- Nie frasuj się, dziewczyno - odrzekł spokojnie Erik. - Stary wilk morski ze mnie. Bywałem w gorszych opresjach.

- Przyplłynąłeś dzisiejszej nocy?

- Przyplłynąłem nocą, wyruszamy nocą. Zejdź pod pokład i postaraj się złapać odrobinę snu. Morze jest niespokojne.

Kristin ani myślała o odpoczynku. Mimo strachu i niepewności wydarzenia ostatnich chwil wydały się jej nadzwyczaj ekscytujące.

Mężczyźni zajęli miejsca na swoich skrzynkach przy obu burtach i wysunęli wiosła przez otwory w poszyciu. Wygaszono wszystkie latarnie i okręt odbił wolno od brzegu. Na brzegu rzeki też zapadła ciemność. Kristin nie widziała ciotki Ingeborg, ale niestrudzenie machała jej na pożegnanie.

Matka wydała z siebie westchnienie ulgi.

- Bogu dzięki! - powiedziała. - Tak się bałam, że dopadną nas na lądzie.

- Zdawało mi się, że znacznie ich wyprzedziłem -oznajmił Erik. - Pewności jednak mieć nie mogłem.

- Zabiłeś Magnusa? - spytała Kristin, wzdrygając się z przerażenia. Nigdy nie lubiła chełpliwego potomka króla Nilsa, wiedziała jednak, że matka darzyła sympatią ciotkę Margret i bała się, że będzie się gniewać.

- Musiałem. - Erik zachowywał spokój. - Musiałem pomścić .brata. Tak już jest. Gdyby Magnus nie napadł na Knuta trzy lata temu, sprawy przybrałyby inny obrót.

- Dlaczego tak postąpił? - spytała Kristin. Pamię-

tała dobrze Knuta, męża Ingeborg, który zawsze sprawiał na niej wrażenia człowieka uprzejmego i dowcipnego.

- Magnus obawiał się, że Knut nastaje na jego władzę - odrzekł ponuro Erik.

- Ukryjemy się w Konghelle? - Kristin nie potrafiła ukryć podniecenia. Nie była na dworze królewskim w Konghelle od chwili, kiedy kilka lat wcześniej opuścili Norwegię. Niewiele pamiętała z tamtego miejsca. Nie potrafiła sobie zresztą przypomnieć twarzy własnego ojca, ale on rzadko bywał w domu. Matka niechętnie o nim opowiadała.

- Jesteś pewien, że nie nadciągną drogą morską? - wtrąciła niespokojnie Malmfrid.

- Tak. Wysłali oddział konny. Kiedy dotrzemy do ujścia rzeki, wstanie świt. Postawimy wtedy żagiel i uciekniemy na pełne morze. Jesteśmy bezpieczni, Malmfrid.

- Bogu dzięki! - powtórzyła matka, lecz w jej głosie nie wyczuwało się pewności. Niespokojnie zerkała ku brzegom rzeki, obawiając się, że ujrzy zbrojnych jeźdźców. Wciąż mogliby dosięgnąć okręt strzałami z łuków.

Wszystko przebiegło tak, jak przewidział Erik. O poranku znaleźli się przy ujściu rzeki, postawili żagiel i skierowali się na morze.

Kristin była w siódmym niebie. Nie знаła większej przyjemności, niż czuć pokład pod stopami. Od przybycia do Ribe odbywała jedynie krótkie przejażdżki w górę i w dół rzeki, ale podróż z Norwegii utkwiała jej mocno w pamięci. Wtedy też wiał silny wiatr, a okręt ślizgał się po grzbietach fal.

Roześmiała się i spojrzała na matkę.

- Nie cieszysz się? - spytała zadowolona. - Ludzie króla już nas nie dopadną!

Matka uniosła kącki ust ku górze, ale w jej oczach Kristin nie dojrzała radości. Może źle znosiła podróż morską, a może rozpamiętywała śmierć Magnusa. Kristin cofnęła się myślą do pogrzebu jego matki. Malmfrid płakała wtedy cały dzień, choć Erik nie odstępował jej ani na krok. Może to i dobrze, że ciotka Margret odeszła z tego świata i nie musiała opłakiwać śmierci własnego dziecka.

Wiatr sprzyjał im aż do północnego przylądka Jut-landii. Żeglowali nieprzerwanie w dzień i w nocy, Erik bowiem nie odważył się przybić do lądu na odpoczynek. Towarzyszyło im rozgwieżdżone niebo i światło księżyca. Ojczym nauczył Kristin, jak znajdować kurs, kierując się na gwiazdę, którą nazywał przewodnią. Kiedy zostawili za sobą ostatni skrawek lądu, wiatr ucichł i mężczyźni wzięli się do wiosła. Dzień dłużył się, dopiero o zachodzie słońca przyszedł nagły podmuch i wydał żagiel. Kristin śledziła kaprysy pogody z zachwytem i odmawiała zejścia pod pokład. Erik śmiał się.

- Nadawałaby się na dziewicę z tarczą - żartował.

- A kim ona jest? - spytała Kristin.

- Dowódcą na własnej łodzi wikińskiej.

- W takim razie chcę zostać dziewicą z tarczą -oznajmiła zdecydowanie Kristin.

- Wikingowie nie ruszają już na wyprawy - stwierdziła matka.

- Są jeszcze tacy - rzekł Erik, badawczo wpatrując się w horyzont.

- Myślisz o tych pirackich statkach, które ponoć łupią wybrzeże? - spytała matka.

Erik nie odpowiedział.

Kristin też umilkła. Słyszała o piratach. Zwano ich Wenedami. Mieszkali w kraju położonym niedaleko Danii i grabili okoliczne ziemie. Nawet tak doświadczony wojownik jak jej ojczym nie sprostałby całej flocie przeciwników.

- Jak daleko stąd do Konghelle? - spytała niespokojnie.

- Już całkiem blisko. Musimy tylko przepłynąć Skagerrak.

- Co pocznjemy, ja, moja matka i służące, jeśli zjawią się piraci? - dopytywała się. - Wszak nie potrafimy walczyć.

- Ukryjemy was pod deskami w poszyciu statku.

- Zmieścimy się tam wszystkie?

- Jeśli położycie się blisko siebie.

- A co się stanie, gdy przegracie?

- Nie przegramy. Zapomniałaś już, że pobiłem całą chłopską armię Magnusa Mocnego?

Kristin uśmiechnęła się uspokojona wyjaśnieniami ojczyma.

Piątego dnia zbliżyli się do Konghelle. Kristin stała oparta o burtę i wpatrywała się w zarys lądu.

Wspomnienia wróciły z nagłą siłą. Oto wieża kościoła strzelająca nad wały grodziska. I miasto, którego wąskie zaułki prowadziły w dół do portu. Z tyłu niewielkie pagórki, po których wraz z matką odbywała konne przejażdżki.

Ojciec wznosił to miasto, tak przynajmniej twierdziła matka. Teraz wyrosło na najważniejszą osadę handlową w Norwegii. W gruncie rzeczy smutkiem napawał ją fakt, że nie знаła ojca bliżej. Ten wielki wojownik wziął udział w wyprawie krzyżowej i odegnał pogan od Chrystusowego grobu.

Kristin cieszyła się na spotkanie ze swoją kuzynką i imienniczką. Kristina była córką Ingeborg. Obu dziewczynkom nadano to samo imię po babce z Rusi, lecz zmieniono nieco jego brzmienie. Kristin wolała tę nową formę. Upłynął już rok od wesela, które ciotka Ingeborg wyprawiała w swej posiadłości w Ribe. Kristinę wydano za Magnusa, przyrodniego brata Kristin, który z Haraldem Gille podzielił królestwo Norwegii. Kristina miała wtedy ledwie siedemnaście lat i z lękiem wkraczała w stan małżeński. Uważała Magnusa za ponuraka. Kristin nie podzielała jej opinii. W końcu miała z Magnusem wspólnego ojca. Magnusa zrodziła zaś Borghild, najlepsza przyjaciółka jej matki.

- Zastanawiam się, jak się ma Kristina - powiedziała z niepokojem.

Matka stanęła przy niej.

- Mam nadzieję, że dobrze - odrzekła niepewnie.

- Czy Magnus nie jest dla niej miły?

- Z pewnością. Bywa jednak... trudny w pożyciu. Nie on jeden zresztą.

Okręt przybił do nabrzeża. Erik podszedł do kobiet.

- Wierzę, że Kristina i Magnus przyjmą nas z otwartymi ramionami - powiedział.

Matka spojrzała nań bez słowa, ale jej wzrok wyrażał zwątpienie.

- A może być inaczej? - spytała niedowierzająco Kristin.

- Ależ skąd! - zapewniła ją matka. - Kristina bardzo cię lubi!

- Nie zwracaj się już do niej po imieniu - przestrzegł Erik. - Nazywaj ją królową Kristiną. A swego przyrodniego brata tytułuj królem.

Wysłano gońca przodem i już po chwili nabrzeże zaroilo się od konnych. Kristin wdrapała się na grzbiet bułanego ogiera, który dumnym krokiem podążył ciasnymi uliczkami ku jej rodzinnemu gniazdu.

Przekroczyli bramę i wjechali na dziedziniec. Dziewczynka rozglądała się wokół, wypatrując kuzynki. Spodziewała się, że ta wybiegnie jej na powitanie.

Ujrzała ją jednak dopiero wtedy, gdy całym orszakiem weszli do wysokiej, pogrążonej w półmroku halli. Kristina zajmowała dostojne miejsce obok wysokiego siedziska, które zajmował Magnus.

Kristin ogarnęło zważenie. Dlaczego kuzynka nie zerwała się na równe nogi na ich widok?

Matka i Erik przywitani się uprzejmie z parą królewską i zdali relację z wydarzeń, które zaszły w Danii. Dopiero wtedy Kristin doszła do głosu. Podbiegła do kuzynki.

- Kristino! - zawołała radośnie.

Wreszcie oblicze królowej rozjaśnił szeroki uśmiech.

- A więc nie pozbyłam się ciebie, mimo że uciekłam aż do Norwegii? - rzuciła żartobliwie.

Matka, Erik i Kristin skwitowali śmiechem tę uwagę. Król Magnus zachował powagę.

- Witamy was w naszych progach - rzekł sztywno. - To zawsze był twój dom, Malmfrid, i jego drzwi stoją przed tobą otworem.

- Dziękuję - odpowiedziała Malmfrid, chyląc pokornie głowę. - Wierzyłam w ciebie, Magnusie. Zawsze okazywałeś mi przychylność.

Tego samego wieczora Kristin stała się mimowolnym świadkiem rozmowy matki z Erikiem. Umiesz-

czono ich troje w jednej z nowych izb gościnnych. Malmfrid sądziła zapewne, że córka śpi.

- Nie uważasz, że Magnus zachował się dziwnie? - spytała.

Erik nie odpowiedział od razu.

- Nie znam go zbyt dobrze - odrzekł w końcu. - Okazał nam gościnność.

- A jednak coś mi mówi, że nie uczynił tego z dobrej woli - ciągnęła matka. - W jego oczach nie było cienia uśmiechu, a w słowach zabrakło szczerości.

- Z tego co słyszałem, nigdy nie był zbyt wylewny.

- Mimo to zawsze darzył mnie przyjaźnią, zapewne przez wzgląd na Borghild, którą miłuję.

Dzisiejszego wieczora odniosłam wrażenie, że z trudem ukrywał niechęć. Zauważyłeś zapewne, że Kristina spoziera nań z lękiem? Biedactwo, małżeństwo jej nie służy!

Kristin leżała cicho jak trusia i z szeroko rozwartymi oczyma przysłuchiwała się matczynym wynurzeniom. Dlaczego Magnus miałby nie cieszyć się z przyjazdu krewnych? Dlaczego był przyczyną lęków własnej żony?

Erik ziewnął przeciągle.

- Na razie nic nam nie grozi. Musimy jednak mieć baczenie na wszystko - powiedział spokojnie. - Po-
dróż nas utrudziła. Teraz przyznaję, że obawiałem się napaści Wenedów. Spij dobrze, Malmfrid.

- Dobranoc, Eriku. Rada jestem, że mam cię przy sobie - zakończyła matka z westchnieniem ulgi.

Następnego ranka Kristin niewiele sobie robiła z nocnej rozmowy. Radość z pobytu na królewskim dworze zagłuszyła wszelkie niepokoje. Wspomnienia z dzieciństwa wróciły z nagłą siłą. Dwór nie zmienił

się wiele, dobudowano izby gościnne, a wejście do halli wyposażono w bogato rzeźbione kolumny. Powstała nowa sala posiedzeń, a w oborze trzymano więcej krów. Wśród dziewczek rozpoznawała sporo znajomych twarzy. Panny służebne składały ręce na jej widok i wykrzykiwały ze zdumieniem: - Jakżeś urosła, Kristin! I jakżeś urodziwa! Szczęściarzem ten, kto cię dostanie. A może już cię komuś obiecano?

Kristin śmiała się.

- Nie wyjdę za mąż, zostanę dziewicą z tarczą!

Brały to za dobry żart. Nie wiedziały, że Kristin spędziła noc na rozmyślaniach. Postanowiła sobie, że nie wyjdzie za kłótliwego zrzęde, choćby miał być samym królem! Wolałaby ubogiego, w którego oczach zawsze gości uśmiech. A jeśli nie znajdzie takiego, zostanie dowódcą własnego okrętu i ruszy w świat. Może na krucjatę do Ziemi Świętej, tak jak uczynił ojciec.

Dopiero trzeciego dnia pobytu kuzynki znalazły chwilę dla siebie. Wybrały się do spacer do zielnego ogródka. Był piękny letni dzień, ptaki szczebiotały wesoło w liściach drzew.

Kristin zatrzymała się i spojrzała poważnie na kuzynkę.

- Nie jesteś szczęśliwa, nieprawdaż, Kristino? - spytała. - Widzę to po tobie, a moja matka ma takie samo mniemanie. Powiedziała, że boisz się Magnusa.

Kristina pobladła.

- Cicho! - szepnęła przerażona i rozejrzała się bo-jaźliwie wokół.

Kristin nie dała za wygraną.

- Ciotka Ingeborg wyraziła nadzieję, że dobrze ci się będzie w Norwegii. Nie mogę jej okłamywać.

Muszę wiedzieć, jaką dać odpowiedź, kiedy zapyta.

Ku przerażeniu Kristin oczy kuzynki napełniły się łzami.

- Przekaż matce, że nic mi nie dolega. Po śmierci ojca była taka nieszczęśliwa. Chcę oszczędzić jej dodatkowych cierpień.

Kristin zakłopotana się.

- Może poproszę Erika, by pomógł ci w ucieczce? - spytała pod wpływem nagłego impulsu.

Kristina pogłaskała ją pieszczotliwie po policzku.

- Słodka jesteś. Tak się cieszę, że przybyliście do nas. Mam nadzieję, że zatrzymacie się na dłużej.

Kristin spojrzała na kuzynkę z wahaniem, a jej myśli pobiegły do nocnej rozmowy Erika z matką.

- Nie wiem, czy Magnus zechce udzielić nam gościny - powiedziała ostrożnie.

- Dlaczego tak sądzisz? - Kristina nie ukrywała zdumienia.

- Bo zachowuje się dziwnie.

- Nie fraszuj się tym. Magnus już taki jest - rzuciła pośpiesznie Kristina.

W tej samej chwili dostrzegły go w oddali. Król obserwował je bacznie. Nawet z tej odległości Kristin dostrzegła, że jest wzburzony. Kristina zebrała nerwowo suknie i pośpieszyła do małżonka.

Od tamtego spaceru Kristin nie spotkała się więcej z kuzynką w cztery oczy. Domyślała się, że Magnus zakazał żonie dalszych spotkań, nie wiedziała jednak, czym się powodował.

Przez kilka dni chodziła nerwowo, oczekując wizyty Kristiny. Matka dostrzegła zachowanie córki i usiłowała dodać jej otuchy.

- Kristina jest królową. Nie może poświęcać ci tyle czasu, co kiedyś. Poszukaj sobie nowego towarzystwa.

Rozczarowana Kristin wybrała się na spacer do stajni. Zagroda była prawie pusta, znalazła w niej jedynie piękną klacz z małym źrebięciem, starego ogiera i trzy wierzchowce. Drużyna królewska używała koni codziennie.

Kristin podeszła do jednego z trzech wierzchowców. Koń zaniepokoił się na jej widok, ale dziewczyna poklepała go uspokajająco po szyi.

Z tyłu dobiegło ją chrząknięcie. Kristin odwróciła się szybko i ujrzała chłopca. Chudy i blady, w za dużym ubraniu, mógł mieć tyle lat co ona.

- Kim jesteś? - spytała zaskoczona. Chłopiec nie odpowiedział.

- Jak się nazywasz? - ciągnęła Kristin niezrażona. Chłopiec milczał.

- Skoro nie masz imienia, będę wołała na ciebie Nikt - roześmiała się Kristin.

- Jestem Jon - rzucił pośpiesznie chłopak. - Jon Loptsson.

- Loptsson... - powtórzyła Kristin, smakując słowo. - Syn księdza Lopta?

Chłopiec skinął głową.

- Wychowanek Solveig i księdza Andrzeja.

- Księdza Andrzeja z kościoła Świętego Krzyża? - dopytywała się Kristin. - Nie było ciebie tutaj, kiedy wyjeżdżałam - dodała, przyglądając się chłopcu badawczo. - Byłam wtedy o wiele młodsza.

Chłopiec przytaknął.

- Solveig opowiadała mi o tobie. Jesteś córką króla Sigurda Jerozolimskiego.

Kristina potwierdziła dumnie.

- Relikwię krzyża Jezusowego, która znajduje się w kościele, dostał mój ojciec od patriarchy Jerozolimy! -Wiem.

- Ile masz lat?

- Dziesięć.

- Nie wyglądasz na tyle.

- Chorowałem i przestałem rosnać. Solveig mówi, że muszę więcej jeść.

- Co tutaj robisz?

- Pomagam stajennym przy koniach.

- Mogę zostać z tobą? Jon zaśmiał się.

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo jesteś dziewczyną. I... - Zawahał się.

- Kim jeszcze?

- Siostrą króla - dodał zakłopotany.

- I cóż z tego? Magnus tu się nie zjawi.

Z rozmysłem nazwała króla po imieniu, by pokazać Jonowi, że nie boi się przyrodniego brata. Jon spojrzał na dziewczynkę ze zdumieniem.

- Odważysz się? - zapytał z podziwem.

- Oczywiście. Niczego się nie boję. Na morzu roiło się od piratów, a nie bałam się ani przez chwilę.

- Doprawdy? - Chłopak miał oczy jak dwa talarki.

- Tak. Wenedowie łupią królestwa Dunów, Szwedów i Norwegów. Napadają na statki, zabijają kobiety i dzieci, a mężczyzn zamieniają w niewolników. Potem zabierają złoto i sprzęty i nasyceni wracają do domu.

- Tak jak wikingowie - wzdrygnął się Jon. Kristin spojrzała na niego wyniośle.

- Kiedy dorosnę, zostanę wodzem wikingów.

Jon roześmiał się ostrożnie. Coś mu podpowiadało, żeby nie okazywać nadmiernej wesołości, bo Kristin, królewska córka, nie jest taka jak wszystkie.

- Śmieję się! Zapytaj Erika, a powie ci, że są takie kobiety. Nazywają je dziewczycami z tarczą.

Jon nie mógł wyjść z podziwu.

- Dostaniesz od niego okręt?

- Z pewnością. - Kristin ponownie zmierzyła chłopca wzrokiem. - Jeśli wyrośniesz na prawdziwego mężczyznę, zabiorę cię ze sobą. Zostaniesz moim szyprem.

- Mówisz poważnie? - Chłopiec rozwarł szeroko oczy ze zdumienia.

- Nigdy nie rzucam słów na wiatr. Oblicze chłopca rozjaśnił szeroki uśmiech.

- A teraz weźmy się do pracy, Jonie Loptssonie -zakomenderowała Kristin. - Wyczeszmy tego konia.

Ja z tej strony, ty z drugiej, a przy okazji pogawędzimy sobie trochę.

Od tego dnia Kristin i Jon Loptsson pozostawali nierozłączni. Każdego ranka spotykali się w umówionym miejscu i spędzali razem resztę dnia. Kristin uznała, że Magnus nie powinien o tym wiedzieć i nigdy nie wymieniała imienia chłopca, kiedy spożywali razem posiłki. Nie wspomniała też o nim ani słowem wobec Kristiny, kuzynka bowiem spełniała karnie męzowskie polecenia. Tylko matce zwierzyła się z tajemnicy. Malmfrid uśmiechnęła się i powiedziała:

- To dobrze, że znalazłaś sobie towarzysza zabaw.

- Zostanie moim szyprem na okręcie, kiedy dorośnie - oznajmiła Kristin.

Matka śmiała się.

- Więc nie wyjdiesz za niego? Kristin rzuciła jej poważne spojrzenie.

- Kto wie? Wolę jego, niż kogoś takiego jak Magnus.

Twarz Malmfrid pokrył cień. Kristin miała silną wolę. Zapewne okaże ją, kiedy przyjdzie czas na swaty...

2

Mijały tygodnie, jesień nadciągała szybkimi krokami. Pewnej nocy podniesione głosy matki i Erika wyrwały Kristin z głębokiego snu.

- Tylko patrzeć, jak się zacznie - perorował ojczym. - Znasz Magnusa, Malmfrid. Od samego początku darzył Haralda Gille niechęcią. Wszyscy spodziewają się nieszczęścia.

- Tak - odrzekła matka. - Chciałabym zaufać Magnusowi, ale coś mi nie pozwala.

- Nie mamy powodów, by mu ufać. Z tego co słyszałem o Haraldzie, to człowiek bardziej spolegliwy. Nie wiem, co uczynię, jeśli będę musiał wybierać, po czyjej stronie stanąć...

- Odkryłam dziś coś niepokojącego - ciągnęła ostrożnie matka. - Duński okręt, który przybił do nabrzeża, przywiózł jakieś pakunki dla Magnusa. Uczyniłam coś, czego nie powinnam była robić. Podkrałam się do drzwi i usłyszałam przemowę posłańców. Wnoszę z niej, że król Nils przesłał Magnusowi kosztowne podarunki.

- Nie może być! - Erik nie ukrywał wzburzenia. - Czyżby Nils usiłował przeciągnąć Magnusa na swoją stronę? W takim razie nie jesteśmy już tu bezpieczni!

Tym razem matka zachowała spokój.

- Magnus nie wyrządzi nam krzywdy. Nie zapomi-

naj, że jest mężem mojej siostrzenicy, a Kristin to jego przyrodnia siostra.

- W walce o koronę nie zważa się na takie względy - odrzekł ponuro Erik. - Musimy zachować szczególną ostrożność, Malmfrid. Jeśli zajdzie taka potrzeba, znów ruszymy w drogę!

Następnego dnia Kristin natknęła się na Jona. Chłopiec wyczuł od razu, że coś się święci. Jego przyjaciółka, zazwyczaj gadatliwa i roześmiana, nie odezwała się ani słowem.

- Co się stało? - zapytał, nic nie pojmując.

- Znów muszę uciekać.

- Uciekać? - powtórzył Jon ze zdumieniem. - Dlaczego?

- Nie mogę powiedzieć.

- Przecież nie powtarzam plotek.

- Wiem, ale możesz wygadać się przez sen. Jeśli Magnus się dowie, przejrzy nasze plany i wyśle na nas Wenedów.

- Opowiadasz bajki, Kristin. Wenedowie to nasi nieprzyjaciele, a jesteś jednak siostrą Magnusa. Solveig wciąż powtarza, że masz bujną wyobraźnię. Nie kłamiesz, ale opowiadasz rzeczy nieprawdziwe.

- Nie musisz wierzyć - ucięła Kristin.

Tego samego wieczora Kristin odganiała sen, czekając, aż matka i Erik podejmą rozmowę. Nie musiała czekać długo.

- Miałaś rację, Malmfrid. Magnus coś knuje. Widziałem, że przekazał Duńczykom gruby list.

- Wiem o tym. Zamieniłam kilka słów z Kristiną na osobności.

- Nie ró b tego więcej! - wystraszył się Erik. - Kristina jest w mocy swego męża. Nigdy nie odważy się stanąć po naszej stronie.
 - Mylisz się. Nie uczyni tego otwarcie, ale z pewnością ostrzeże nas przed niebezpieczeństwem.
 - Tak powiedziała?
 - Nie, ale dała mi to do zrozumienia. Spytałam, czy to prawda, że Nils przesłał dary Magnusowi. Kristina skinęła głową, wyraźnie zakłopotana. Powiedziała, że nie pierwszy raz Nils nakłania Magnusa do zdrady. Kiedy zapytałam, czy zdołał go przekonać, opuściła wzrok i szepnęła: „Nie wiem, lecz nie czuję się bezpieczna”.
 - Jezu Chryste! - jęknął Erik. - A my weszliśmy prosto w sidła! - Zamilkł na chwilę, a potem ciągnął:
 - Powinniśmy wysłać posłańców do naszych przyjaciół w Danii i poprosić, by przysłali po nas statek. Jeśli Magnus ma złe zamiary, to najpierw zniszczy nasz okręt.
 - Ale jakże tego dokonać? - spytała przestraszona matka.
 - Kristina nam pomoże.
 - A jeśli Nils dowie się o naszym powrocie?
 - Nie może. Musimy zawierzyć przyjaciołom. Zapadła cisza.
 - Nie sądziłam, że zawiodę się na mężu Margret i synu Borghild - wyrzekła zadumana Malmfrid po chwili.
 - Takie jest życie - westchnął Erik. - Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą. Kristin leżała cichutko jak trusia. Jutro o wszystkim opowie Jonowi.
- W następnych dniach w królewskim grodzie nie zaszło nic szczególnego. Kristin nie mogła się nadzi-

wić, że matka i Erik zasiadają w halli i wesoło gawędzą z Magnusem. Czasami korciło ją, by wypytać matkę o wszystko, ale się powstrzymywała. Matka przestałaby prowadzić nocne rozmowy z mężem, a dziewczynka nie mogłaby powtarzać Jonowi tych fascynujących historii.

Opowiedziała chłopcu o złocie i cennych kamieniach, które król Nils przesłał Magnusowi, by zdobyć jego przychylność i skłonić do zdrady. Nie rozumiała tego słowa zbyt dobrze, wiedziała jedynie, że znów czeka ich ucieczka do Danii na okręcie przyjaciół matki i Erika.

- Może postanowił was zabić. - Jon aż zadrżał z przejęcia. - Tak robią Wenedowie.

Kristin spojrzała nań z przestraszonym wyrazem twarzy.

- Znam takie miejsce w stajni, gdzie możesz się ukryć - dodał pośpiesznie, widząc lęk malujący się na twarzy dziewczynki. - Solveig i ksiądz Andrzej nie pisną słowem. Mój ojciec też będzie milczał.

- Nawet jeśli Magnus nakaże im mówić? Jon zakłopotał się.

- W takim razie nic im nie powiem - rzucił. - Podzielę się z tobą moją strawą.

- Więc nie urośniesz i nie zostaniesz moim szyprem na okręcie wikingów.

Jon aż jęknął z zawodu.

Parę wieczorów później coś się zaczęło dziać. Kristin, matka i Erik położyli się na spoczynek. Żar w palenisku dopalał się, kiedy rozwarły się drzwi i jakaś postać wślizgnęła się do izby.

Matka uniosła się na posłaniu.

- Kto tam? - krzyknęła przestraszona.

- Ciiii! To ja, Kristina.

Kristin nie poruszyła się. Jeśli dorośli domyślą się, że nie śpi, nie będą rozmawiać w jej obecności.

Kristina wyrzucała z siebie słowa;

- Magnus postanowił wysłać was w odosobnione miejsce i trzymać pod strażą, póki król Nils się o was nie upomni.

Matka jęknęła z przerażenia.

- Posłałaś wieści do naszych przyjaciół w Danii? - spytał Erik.

- Tak.

- Dziękuję, Kristino. Wracaj do siebie. Jeśli Magnus dowie się o wszystkim, znajdziesz się w niebezpieczeństwie. Poszukamy jakiegoś rozwiązania.

Kristina wymknęła się z izby.

Serce dziewczynki biło pospiesznym rytmem. Co będzie, jeśli Magnus wykryje nieposłuszeństwo żony? Pewnie odda ją katu!

Schowała głowę pod koc, złożyła dłonie i modliła się:

- Święty Olafie, nie pozwól Magnusowi zabić Kristiny, nie pozwól mu wziąć nas do niewoli!

Następnego ranka odkryła ze zdumieniem, że ojczym nie podniósł się z łóżka.

- Erik jest chory - wyjaśniła matka, ale nie wyglądała na zaniepokojoną.

- Chory? - spytała zdumiona dziewczynka. Erik nigdy nie cierpiał na żadne dolegliwości. Powiadał o sobie, że jest silny jak wół.

Kiedy zeszli do halli na posiłek, matka straciła uprzedni spokój.

- Nie rozumiem, co się stało - powiedziała nerwowo. - Erik nigdy nie chorował.

Magnus obrzucił ją ukradkowym spojrzeniem.

- Co mu dolega?

- Jest gorący jak piec, ciężko sapie i zdaje się nie słyszeć, co do niego mówię.

- Musimy posłać po znachorkę - orzekła zaniepokojona Kristina.

Kristin pobiegła do stajni i zdała Jonowi relację z ostatnich wydarzeń. Opowiedziała mu o nocnej wizycie królowej, o tym, że mają ich przenieść w jakieś sekretne miejsce, i o nagłej głuchocie Erika.

- Słyszałam jednak, jak Erik rozmawia z matką, a jego głos brzmiał tak jak zawsze - tłumaczyła zadyszana. - Pewnie udaje.

Jon spojrzał na nią niedowierzająco.

- Udaje? - spytał zdumiony.

- Tak, udaje, żeby Magnus nie mógł go przenieść w inne miejsce i wydać na pastwę króla Nilsa.

- A ty i twoja matka?

- Jesteśmy tylko kobietami - odrzekła rezolutnie dziewczynka. - Królowi Nilsowi na nic się nie przydamy. Przynajmniej póki nie dorosnę i nie zostanę dowódcą własnego okrętu - dodała szybko.

Erik udawał chorobę przez wiele dni. Nie zaszły żadne nowe wydarzenia. Magnus zrobił się bardziej gderliwy niż zazwyczaj.

Nadszedł deszczowy dzień. Od morza ciągnęły podmuchy lodowatego wiatru. Kristin chodziła ponura, bo Jon w ogóle się nie pojawił.

- Może zachorował - zastanawiała się Malmfrid.

- Tak jak Erik? - spytała Kristin, patrząc matce prosto w oczy.

Malmfrid odwróciła wzrok. -Tak.

- Erik nie jest chory, tylko udaje.

Matka rozejrzała się z przerażeniem i ścisnęła moc-, no Kristin za ramię.

- Nie mów tak! - rzuciła gniewnie. - To niebezpieczne! Potem wszystko ci wyjaśnię - dodała pojednawczo. - Połóż się. Wyglądasz na znużoną.

Kristin uczyniła, jak jej kazano. Tego samego dnia zjawiała się Kristina. Matka i Erik byli jeszcze na nogach.

- Niedaleko grodu przycumował duński statek -wyszeptała z przejęciem. - Zadbam o to, by warty się popiły. Moi zaufani przebiją dna łodzi w porcie, by Magnus nie mógł was ścigać.

- Dziękujemy, Kristino. - Erik nie ukrywał wzruszenia.

- Żeby tylko nie stała ci się jakaś krzywda - jęknęła zaniepokojona matka.

- Nie bójcie się o mnie - odrzekła Kristina. - Mam tu w grodzie wiernych przyjaciół.

Pospiesznie opuściła izbę. Matka i ojczym odprowadzili ją wzrokiem.

- Miejmy nadzieję, że Magnus nie dowie się o niczym!

- Dzielna dziewczyna - powiedział z podziwem Erik. - Nie sądziłem, że zdobędzie się na taką odwagę.

- Ja też nie. Byłam jednak pewna, że nas nie zawiedzie. To w końcu córka Ingeborg.

Tej samej nocy matka, Erik i Kristin ubrali się, spakowali niezbędne sprzęty i bezszelestnie wyszli w mrok. Przed domem czekał na nich zaufany sługa Kristiny i zaprowadził na brzeg rzeki. W maleńkiej łodzi tkwił kolejny mężczyzna. W pośpiechu dopłynęli do duńskiego statku. Kiedy znaleźli się na pokła-

dzie, statek odbił od lądu, a załoga chwyciła za wiosła. O wschodzie słońca postawiono żagiel. Statek wziął kurs na zachód, przez cieśninę Skagerrak w kierunku Danii.

- Nawet nie pożegnałam się z Jonem - buczała Kristin.

- Kto wie, może pewnego pięknego dnia znów się spotkacie - pocieszała ją matka.

- Tak, przecież zostanie moim szyprem na statku wikingów - oznajmiła Kristin. - Choć jeszcze pewnie sporo czasu upłynie - westchnęła i dodała: - Teraz przynajmniej nie musi dzielić się ze mną jedzeniem i szybciej urośnie.

Rejs do Ribe upłynął spokojnie. Wszyscy obawiali się wenedzkich piratów, więc westchnieniem ulgi powitali nabrzeża Skovly. Żeby ująć uwagi popleczników króla Nilsa, wprowadzono statek po zapadnięciu zmroku, a uciekinierzy udali się wprost do domu Ingeborg. Jeśli uda się rzecz całą utrzymać w tajemnicy, król Nils nigdy nie dowie się o ich powrocie do Danii. Magnus powiadomi go jedynie o ich zniknięciu, nie miał wszak pojęcia o misji duńskiego statku.

Ciotka Ingeborg przyjęła ich z otwartymi ramionami. Z trudem ukryła zaniepokojenie na wieść o tym, że Kristina zorganizowała ucieczkę.

- Co jej zrobi, kiedy dowie się o wszystkim? - spytała, ledwie trzymając nerwy na wodzy.

Erik pokręcił głową.

- Zrobi się jeszcze bardziej gderliwy, ale nie ośmieli się jej tknąć.

Kristin przypomniała sobie obawy matki, ale nie odezwała się ani słowem.

Minęło kilka dni. Pewnego popołudnia u ujścia rzeki pojawił się norweski statek.

Wszyscy domownicy stanęli przy uchylonych drzwiach i spoglądali w kierunku przybyszów.

- Kto to może być? - spytała przestraszona matka.

- Może to statek kupiecki - odrzekł Erik ze stoickim spokojem.

- Lepiej nie wychodźcie z izby - denerwowała się ciotka Ingeborg. - Zejdę na brzeg i dowiem się wszystkiego.

Matka, Erik i Kristin zostali w domu i czekali z napięciem.

Po dłuższej chwili dobiegły ich jakieś podniesione głosy i płacz kobiety. W drzwiach stanęła Ingeborg.

- To Kristina! - krzyknęła przejęta. - Król Magnus odprawił ją od siebie!

Matka i Erik spojrzeli na nią ze zdumieniem.

- Na dobre? - spytała matka. Ingeborg skinęła głową.

- Twierdzi, że moja córka i cały jej ród okryli się hańbą i nie chce jej więcej widzieć!

- A więc dowiedział się, co uczyniła? - spytał Erik.

- Tak.

- To nasza wina - jęknęła nieszczęśliwa Malmfrid.

- Powinniśmy się cieszyć, że ją odesłał - dodał ponuro Erik.

Obie kobiety spojrzały na niego, ale żadna nie powiedziała ani słowa.

Kiedy później tego samego dnia Kristin spotkała Kristinę, nie mogła powstrzymać się od pytania:

- Widziałaś Jona?

- Jakiego Jona?

- Jona Loptssona, wychowanka księdza Andrzeja.

Kristina zamyśliła się.

- Słyszałam, że znów zachorował. Kristin spojrzała na nią z przerażeniem.

- Zapewne dlatego, że wyjechałam - powiedziała nieszczęśliwa.

W domu Ingeborg zapanowała atmosfera nerwowości. Magnus, wymusiwszy prawdę na Kristinie, znał już ich miejsce pobytu. Było kwestią czasu, kiedy król Nils dowie się o wszystkim.

Pięć dni po przybyciu Kristiny do brzegu dobił kolejny okręt z Norwegii. Nosił królewskie znaki.

- Magnus? - przeraziła się Ingeborg. Erik spojrzał w kierunku rzeki.

- Nie - zdziwił się. - To nie jest okręt Magnusa. Nie zdziwiłbym się... - dodał zamyślony - gdyby to był sam król Harald Gille.

To był Harald Gille. Przybywał ze swoją połowicą, Ingerid Rangvaldsdatter, by prosić Erika o pomoc w walce przeciwko Magnusowi. Wzburzony niedawnym postępkami Magnusa, Erik bez wahania zgodził się stanąć u boku króla.

Kristin lubiła Haraldą Gille. Różnił się wielce od mężczyzn, których znała. Miał czarne włosy, smolistą brodę, wąsy i oczy tego samego koloru, lubił się śmiać i żartować, wszystkim okazywał szczodrość.

Kiedy Harald z małżonką odpłynęli, doszła ich jeszcze jedna niesłychana wieść. Król Nils postradał życie, zabity przez mieszkańców miasta Szlezwik, do których wybrał się z wizytą. Matka i Erik nie ukrywali ulgi. Teraz, gdy zagrożenie minęło, mogli wrócić do własnego domu.

Kilka dni później nadeszła wiadomość, że Erika

obrano królem Danii. Zamiast przenosić się do domu, Kristin i Malmfrid trafiły na królewski dwór w Ribe.

- I jak się teraz czujesz? - spytał Erik, uśmiechając się do matki. - Najpierw byłaś królową Norwegii, teraz zostałam władczynią Danii!

Matka kiwała głową.

- Mój los zaczyna przypominać los Ellisiv. Obie byłyśmy królewskim córami z Rusi, nasi małżonkowie wzięli sobie nowe połowice, zanim zdążyli nas odprawić, i obie wyszłyśmy za mąż za królów Danii.

- To doprawdy niezwykle! - śmiał się Erik.

Kristin wróciła do równowagi i znów przyzwyczaiła się do roli królewskiej córki. Znalazła sobie nowych towarzyszy zabaw, ale tęskniła za Jonem Loptssonem.

- Nie moglibyśmy go tutaj sprowadzić? - pytała błagalnie matkę.

Matka uśmiechnęła się.

- To nie takie proste. Erik sprzymierzył się z Haraldem Gille, a Jon wciąż przebywa na dworze Magnusa.

- A kiedy Magnus i Harald przestaną ze sobą wojować?

Matka westchnęła.

- Nie wiadomo, kto będzie wtedy sprawował władzę w Norwegii.

Kristin posmutniała.

3

Przez cały rok nadchodziły wieści z Norwegii o napięciach w stosunkach między królem Haraldem a królem Magnusem. Dziewiątego sierpnia 1134 roku doszło do otwartej walki, w której Harald oddał pole. Parę miesięcy później, siódmego stycznia, Harald wyszedł zwycięsko z kolejnego starcia. Magnusowi wyłupiono oczy, obcięto stopę, pozbawiono męskości, a wreszcie osadzono w klasztorze Nidarholm w Nidaros.

Matka i Kristin przyjęły tę wiadomość z odrazą. Mimo nieprawości, jakich dopuścił się Magnus, wciąż pozostawał przyrodnim bratem Kristin.

- Co to znaczy, że pozbawiono go męskości? I dlaczego obcięto mu stopę? - pytała przerażona dziewczynka.

- Obcięto mu stopę, by nigdy już nie został królem. Nie może też mieć dzieci.

Kristin zamilkła. Słowa matki wywarły na niej ogromne wrażenie.

Wreszcie rozjaśniła się.

- Teraz, kiedy Magnusa zamknięto w klasztorze, możemy sprowadzić Jona Loptssona do nas!

Matka uśmiechnęła się.

- Mamo, nie karmią go odpowiednio. To dlatego wciąż choruje!

- Dobrze, Kristin - odrzekła poważnie matka. - Skoro tyle to dla ciebie znaczy, zobaczę, co się da zrobić.

- Naprawdę? - wykrzyknęła radośnie dziewczynka i rzuciła się jej w ramiona.

Wciąż napływały nowe, niepokojące wieści z Norwegii. Od świąt Bożego Narodzenia w Konghelle następowały dziwne zdarzenia, pojawiały się dziwne znaki zwiastujące nadciągającą katastrofę.

Wielu ludzi powodowanych strachem sprzedawało swój dobytek i wynosiło się z miasta.

- Czy to prawda? - pytała Kristin. - Co ma się zdarzyć?

, Matka kręciła głową.

- Nie wiem, Kristin. Całe szczęście, że uciekliśmy w stosownym momencie.

- Ale pomyśl o Jonie! - szepnęła żałośnie dziewczynka. - Musimy mu pomóc.

- Posłaliśmy wiadomość przez załogę statku handlowego, który zmierzał do Konghelle - tłumaczyła matka. - Napisaliśmy list do jego ojca i opiekunów, prosząc, by przysłali go do nas. Sądzę, że nie odmówią prośbie króla Danii.

- Żeby tylko dostali list, zanim zdarzy się jakieś nieszczęście! - martwiła się Kristin.

- Na pewno tak się stanie - uspokajała ją matka.

Każdego ranka Kristin schodziła nad rzekę i wpa- trywała statków z Norwegii. Za każdym razem wracała rozczarowana do domu.

Pewnego dnia przyszła wiadomość, że flota okrętów płynących z Konghelle do Bjørgvin znikła bez śladu. W tym samym czasie ksiądz Lopt, ojciec Jona, wyruszył do Bjørgvin i szczęśliwie dotarł na miejsce. Arcybiskup Ossur z Lundu napisał pismo do Kong-

helle, w którym prosił mieszkańców, by wzmocnili strażę. Donosił im, że Wenedowie zebrali ogromną armię i najechali chrześcijańską ziemię.

- Bogu dzięki, że wyszliśmy cało z tej opresji! -wzdychała matka.

Erik stał zamyślony.

- Wyślę list do Konghelle i przyłączę się do ostrzeżeń biskupa.

Matka pokiwała głową.

- Więc ojciec Jona wyjechał? - spytała Kristin, usiłując połączyć wiadomości w logiczny ciąg.

- Tak - odrzekła matka. - I dotarł do Bjørgvin.

- Zabrał ze sobą Jona?

- Tego nie wiemy.

- A co sądzisz?

- Jona oddano na wychowanie u Solveig i księdza Andrzeja - powiedziała wymijająco matka.

- Dorasta jednak i wkrótce będzie mógł wrócić do domu? A może zdąży do nas?

- Miejmy taką nadzieję.

Następna wiadomość dotarła do Ribe w tydzień po tragedii: Wenedowie najechali Konghelle! Spalili kościół i domy, zabrali mężczyzn, kobiety, zabili rannych i małe dzieci, które byłyby im zbytnim ciężarem.

Posłaniec opowiadał o strasznym boju, jaki stoczyli mieszkańcy, zanim przyszło im oddać miasto.

Ksiądz Andrzej i klerycy należeli do tych nielicznych, którzy ocalili z pożogi.

Kristin słuchała opowieści ze ściśniętym sercem. Jedno zdanie utkwilo jej w głowie: „Zabrali męż-

czyn, kobiety, zabili rannych i małe dzieci, które byłyby im zbytnim ciężarem".

Jon w zbyt obszernym ubraniu, blady, wychudzony i niewyrośnięty...

Wielka łza spłynęła po policzku dziewczynki, potem następna i jeszcze jedna. Nie powiedziała ani słowa, nie rozszlochała się. Bezgłośnie przeżywała największy żal w swym krótkim życiu.

Już nigdy nie będzie się radować! Jon umarł. Miał przyjechać do Ribe i wyzdrowieć. Jon, jej najlepszy przyjaciel!

Po paru dniach zaczęła narastać w niej złość. Dlaczego ksiądz Andrzej nie uratował wychowanka, skoro sam uszedł z życiem! Skąd w mężczyznach taka zajadłość, by zabijać małe dzieci! Tylko dlatego, że mogą stać się im ciężarem!

Czynią tak, by zdobyć władzę i złoto! Magnus Mocny zabił Knuta. Erik zabił Magnusa, a Harald Gille okaleczył jej przyrodniego brata. Mężczyźni plądrowali, kradli i mordowali tylko po to, by zaspokoić swoje nienasycone ambicje!

W gniewie zwróciła się do matki.

- Nigdy nie wyjdę za mąż! - oświadczyła. - Pójdę do klasztoru jak matka Magnusa albo ruszę na wyprawę krzyżową do Ziemi Świętej!

Matka odłożyła robótkę i spojrzała smutno na córkę.

- Opłakujesz Jona? - spytała ostrożnie.

- Jon nigdy by nikogo nie zabił. Nie potrafił zadusić osy, nawet jeśli użądliła go w stopę!

- Nie wiesz przecie, że nie żyje.

- Zabili dzieci, które mogły być im ciężarem. Wszyscy widzieli, że Jon jest słaby i nie nadaje się do ciężkiej pracy.

Matka pokiwała głową.

- Ale jego opiekun się uratował.

- Bo jest księdzem, a Wenedowie boją się krzyża! Uważam, że najpierw powinien zadbać o swojego wychowanka! - krzyknęła Kristin ze złością.

- Ależ córko! - Matka nie ukrywała wzburzenia. -Święty Krzyż droższy jest nad życie ludzkie!

- Skoro Bóg widział, że krzyż ocalono, mógł uratować Jona.

Matka nic nie powiedziała, ale dobrze rozumiała wzburzenie dziewczynki.

4

Po tym doświadczeniu Kristin zmieniła się nie do poznania. Przedtem beztroska, tryskająca humorem i impulsywna, teraz przemierzała powoli sale królewskiej siedziby, odzywała się rzadko, jeszcze rzadziej się uśmiechała.

Malmfrid obserwowała Kristin z niepokojem. Dzieliła cierpienie córki, ale nie wiedziała, jak jej pomóc.

- Daj jej czas - twierdził Erik. - Znajdzie sobie nowego adoratora i zapomni o Jonie Loptssonie.
- Przecież nie traktowała go w taki sposób! - rozłościła się Malmfrid. - Była wtedy tylko dzieckiem!
- Teraz zaczyna dorastać. Musimy znaleźć Kristin kandydata na męża.
- Tak wcześnie? - zdziwiła się Malmfrid.
- Nie byłaś dużo starsza, kiedy obiecano cię królowi Sigurdowi.

Myśli Malmfrid pobiegły w przeszłość. Przed oczyma stanęła jej ogromna sala w pałacu cesarskim w Konstantynopolu w dniu, kiedy ujrzała Sigurda po raz pierwszy. Zanim zaszło słońce, zdążyła polubić swego oblubieńca.

- Kristin mówi, że nie wyjdzie za męża. Erik roześmiał się.
- Minie parę lat i zmieni zdanie.
- Nie chce wojownika. Twierdzi, że mężczyźni rozkochali się w zabijaniu.

Erik znów zaniósł się śmiechem.

- To wyklucza królów, wodzów i drużynników. Niewielu zostaje.

Malmfrid popadła w zadumę.

- Kristin nie jest taka jak inne. Nie zdziwię się, jeśli pójdzie do klasztoru.

- Miejmy nadzieję, że nie. Królewska córka powinna wyjść za mąż i urodzić dużo dzieci.

Malmfrid pokiwała energicznie głową. Nigdy nie rozumiała Borghild, przyjaciółki z Konghelle, która złożyła śluby zakonne w klasztorze Bakke. Powodował ją wprawdzie zawód miłosny, ale...

- Zaczę się rozglądać - ciągnął Erik. - Musi znaleźć się odpowiedni kandydat w państwie Duńczyków, Szwedów czy Norwegów. My, mieszkańcy północy, musimy trzymać się razem.

Minął rok. Kristin rozkwitła jak kwiat, urodą dorównywała matce. Różniła się jednak od niej usposobieniem, była odważniejsza, nie ukrywała swego zdania. Żal po utracie Jona pogłębił w niej wrażliwość na ludzką krzywdę.

Brutalna walka o władzę i bogactwa budziła w niej coraz większy wstręt i rozdrażnienie. A nieszczęściom nie było końca. Harald Gille zginął z ręki człowieka, który mienił się synem Magnusa Bosonogiego. Człowiek ten nosił imię Sigurd i zyskał przydomek Slembe, to znaczy Zły, za swą dzikość i niepohamowanie.

Późnym latem Malmfrid powiła syna, którego ochrzczono imieniem Svenn. Kristin miała braciszka! Kiedy pierwszy raz wzięła go w ramiona, spojrzała błagalnie na Malmfrid i powiedziała:

- Matko, proszę cię, nie wychowaj go na wojownika. Malmfrid uśmiechnęła się poruszona.

- Pomożesz mi, Kristin. Sama wykarmię go piersią i nie oddam mamkom.

Kristin też się uśmiechnęła.

Od tej pory jej nastrój się poprawił, a Malmfrid odetchnęła z ulgą. Obawiała się już, że zło zostawi w duszy dziewczyny trwałą skazę.

Lecz czas nieszczęścia nie dobiegł końca. Pewnego dnia do nabrzeża dobił jakiś norweski statek, a na drodze do królewskiej siedziby pojawiła się gromada wojów. Kristin spacerowała właśnie poza murami i pierwszy odruch nakazał jej rzucić się do ucieczki. Postać na czele gromady poruszała się niezdarnie. Kristin rozpoznała kulawego ślepcę.

- Magnus...! - szepnęła przerażona.

Na wspomnienie niegodziwości, którą wyrządził im w Konghelle, powinna poczuć gniew, tymczasem jej serce przepelniało współczucie. Ten nieszczęsny człowiek był jej bratem!

Sigurd Slembe uwolnił Magnusa z klasztoru, wierząc, że zyska jego przychylność tym uczynkiem.

Tymczasem Magnus przybywał do Ribe, by skłonić Erika do wyprawy zbrojnej przeciwko Norwegii.

- To łatwa zdobycz - przekonywał. - Na tronie osadzono dwóch synów małoletnich synów Haralda Gille, a wasale wadzą się między sobą. Nikt nie odważy się wypuścić strzały przeciwko królowi duńskiemu.

Ku rozżaleniu Malmfrid i Kristin Erik połąkł przynętę. W eskorcie stu pięćdziesięciu okrętów ruszył ku wybrzeżom Norwegii.

W jakiś czas później przysły wieści, że napotkał silny opór pod Tunsbergiem. W Oslo poszło mu ła-

twiej, spalił i splądrował miasto, ale kiedy mieszkańcy dostali posiłki z Romerike, musiał się wycofać. Postawił żagle i ruszył w kierunku domu. Po drodze starł się z flotą nieletniego króla Ingego i stracił wiele okrętów. Wrócił na tarczy. Opowiadano, że nigdy żaden król z tak dużą armią nie okrył się większym wstydem podczas wyprawy wojennej.

Niedługo potem, 18 września 1137 roku, został zamordowany podczas tingu niedaleko Ribe.

Malmfrid załamała się. Kristin zamknęła gorycz i żalobę w sercu. Wokół panował zaduch śmierci.

Ciotka Ingeborg pospieszyła z pomocą im obu.

Minął jakiś czas, kiedy złożyła nieoczekiwaną propozycję:

- Powinniśmy wyjechać na jakiś czas. W Danii źle się dzieje. Wszyscy walczą o królewską schedę i chyba nigdy już nie dojdą do porozumienia.

- W Norwegii jest jeszcze gorzej - odrzekła matka z rezygnacją. - Na tronie zasiada dwóch synów Haralda Gille, Sigurd ma cztery lata, a Inge dwa. Koło jeziora Mjøsa starli się ludzie Ingego z Magnusem. Wiesz, co uczynili? Opiekun małego króla, Tjostolv Åleson, nosił go w chuście na piersi w samym ogniu walki. Dziecko odniosło rany, które uczynią zeń kalekę na całe życie. Już przyłgnął do niego przydomek Garbaty!

- Biedny malec! - ciotka Ingeborg była niezwykle poruszona.

- Barbarzyńcy! - warknęła Kristin. - Powinno się ich ukarać!

- Nie zamierzałam wracać do Norwegii, lecz do moich włości w Szwecji.

Kristin ożywiła się.

- Możemy wstąpić do Konghelle po drodze?

Matka i ciotka Ingeborg spojrzały na nią ze zdumieniem.

- Nie znasz tam już nikogo - zaczęła ostrożnie matka.

- Słyszałam, że zaczęli odbudowywać miasto - powiedziała ciotka Ingeborg. - Nigdy już jednak nie będzie takie jak kiedyś. Nieliczni powrócili z niewoli Wenedów, potracili jednak cały majątek i z trudem wiążą koniec z końcem.

- Mimo to tak bym chciała - nalegała Kristin. - Proszę!

- Rozczarujesz się - protestowała matka. - Nie znajdziesz tam Jona Loptssona. Przecież zginął dwa lata temu.

- Sama mówiłaś, że nie ma żadnej pewności.

- A ty, że skoro zabijali słabowite dzieci, to Jon nie miał żadnych szans.

Kristin skinęła głową.

- To prawda, lecz nie zaznam spokoju, póki nie dowiem się całej prawdy. Jego wychowawca przeżył. Może wrócił, może wie coś, czego my nie wiemy. Ojciec Jona dotarł do Bjørgvin, zanim miasto uległo zniszczeniu. Zapewne uczynił wszystko, by poznać losy syna.

Ciotka Ingeborg pokiwała głową.

- Możemy odwiedzić Konghelle w drodze do Szwecji. Jedna z moich posiadłości leży w zachodniej Gotlandii niedaleko wybrzeża, ledwie dzień drogi od Konghelle.

- Widok zrujnowanego miasta nie należy do przyjemnych. - Matka wciąż była niechętna projektowi.

-Najeźdźcy nie oszczędzili nawet kościoła.

- W ciągu dwóch lat wiele się mogło zmienić - od-

rzekła Ingeborg. - Rozumiem Kristin. Niewiedza bywa gorsza niż zła wiadomość. Kristinie wizyta w Konghelle też przyniesie ulgę. Zobaczysz na własne oczy, że tamten świat należy do przeszłości. Przez krótką chwilę widziała okaleczonego Magnusa i nawet się z tego cieszyła. Ona ma skrzywiony obraz przeszłości. Magnus i Konghelle wydają się jej rajem utraconym z własnej winy. Pomimo wstydu, jakim okryła nasz ród, kiedy przegrał ją mąż, przyznaje dziś, że dobrze się stało. Mogła zginąć z rąk Wenedów, mogła stracić życie, kiedy Harald Gille pokonał Magnusa. W każdym razie nigdy nie zaznałaby szczęścia u boku Magnusa. Sęk w tym, że ona nie chce tego przyznać.

Kristin pokiwała głową. Od chwili powrotu kuzynki usiłowała zamienić z nią choć parę słów, lecz na próżno. Kristina zamknęła się w sobie.

- W takim razie wstąpimy do Konghelle - zdecydowała matka. - Nie będę jednak wystawiać małego Svenna na jesienne sztormy. Zaczekamy do wiosny.

Czas dłużył się niemiłosiernie. Kristin sama nie pojmowała, skąd brał się w niej ten upór, by poznać losy Jona. Spotykała się z nim raptem parę letnich tygodni, od których upłynęło już cztery i pół roku. Wtedy byli dziećmi. Jeśli Jon nie zginął, kończyłby właśnie szesnasty rok życia i w niczym nie przypominałby wychudzonego chłopczyny. Zapewne by go nie rozpoznała.

Rozłościły ją własne myśli. Od chwili kiedy usłyszała o napaści na Konghelle, uznała Jona za martwego. Rozbudzone na nowo nadzieje mogą przynieść jedynie rozczarowanie i świeży ból.

Wreszcie zima ustąpiła, dni stały się dłuższe, słońce przygrzewało coraz mocniej. Malmfrid z córką przygotowywały się do podróży i dłuższej nieobecności w domu.

W samym środku postu, dzień po święcie Zwiastowania Maryi Panny, weszły na pokład dwóch statków razem z Ingeborg, Kristiną, jej pięcioletnim bratem Valdemarem i malutkim, rocznym braciszkiem Kristin. Dziewki i większość królewskich parobków towarzyszyło im w podróży z własnej woli. Królowa Malmfrid cieszyła się miernem wśród poddanych, była łagodna i sprawiedliwa. Nowy król Erik osiadł w Roskilde, więc perspektywa dalekiej podróży nikogo nie przerażała.

Z początku wiał przeciwny wiatr, zmuszając załogę do uciążliwego halsowania, ale kiedy minęli północny przylądek Danii i wzięli kurs na wschód, sprzyjający powiew wydmął żagle. Obawy, że natkną się na wrogie statki lub pirackie żaglowce, okazały się płonne. Chodziły słuchy, że Sigurd Slembe szaleje na duńskich wodach przybrzeżnych. Ponoć koło Møn stoczył zwycięską bitwę z Wenedami, a na południe od Ærø zatopił osiem statków i wyrznął załogi. Potem miał pożeglować na północ ku ujściu rzeki Gota. Malmfrid przyjmowała te wieści z niepokojem. Sigurd Slembe wiedział dobrze, że Erik wziął stronę Haralda Gille. Ten okrutny człowiek z pewnością nie okazałby im łaski, gdyby natknął się na nich gdzieś po drodze.

Zaraz po przybiciu do nabrzeża w Konghelle dowiedzieli się, że Sigurd Slembe zjawił się tam przed nimi, ale nie zszedł na ląd, lecz popłynął dalej do Viken. W Konghelle przebywał Tore Hvinantorde z liczną armią i to jego obecność spłoszyła Sigurda. Jedyne łucznicy starli się ze sobą i po obu stronach padło

wielu wojowników. U boku Torego Hvinantorde walczył Olaf, syn Haralda Kesja, którego z kolei spłodził Magnus Bosonogi ze swą nałożnicą Ragnhild. Sigurd Slembe zmusił Olafa do opuszczenia pokładu i zabrał mu trzy okręty.

- Jeśli Sigurd Slembe jest synem Magnusa Bosonogiego, a Olaf jego kuzynem, to pozostajemy z Olafem w powinowactwie! - dziwiła się Kristin.

Malmfrid pokiwała głową.

- Magnus Bosonogi ma wiele potomstwa. Trafisz jeszcze na niejednego.

Dłużej nie poruszały tej kwestii, przejęte perspektywą ujrzenia miasta i ciekawe reakcji Olafa i Torego Hvinantorde na ich wizytę.

Niepotrzebnie się tym trapiły. Tore i Olaf z radością zaoferowali przybyłym gościnę.

Kristin nie poznała Konghelle. Z dawnej zabudowy pozostały małe drewniane domy przy wałach.

Królewską warownię spalono wraz z umocnieniami, z kościoła została sterta ruin. Wzniesiono wprawdzie nowe budynki, ale ciotka Ingeborg miała rację: Konghelle utraciło dawną świetność.

Konno objechały całe miasto, które jeszcze trzy lata wcześniej szczyliło się mianem największego ośrodka handlu w całej Norwegii. Miasto, które Sigurd Jerozolimski uznawał za niezwykłe!

Tak przynajmniej przedstawił je Malmfrid. Tamten dzień na zawsze utkwiał jej w pamięci, pierwszy dzień na norweskiej ziemi. Przybyła z Nowogrodu do Danii i jechała ulicami miasta w towarzystwie króla Nilsa i ciotki Margret, kiedy Sigurd obrócił się w siodle i wyrzekł dumnie:

- Uczynię to miejsce rajem dla kupców, a żaden

wróg nie zdoła przełamać wałów. Każdy mężczyzna będzie musiał rokrocznie dostarczyć pięć kamieni do miotania lub pięć pali do palisady. W taki sposób zbuduję jego potęgę obronną!

Na szczęście nie dożył chwili, kiedy miasto padło łupem Wenedów w ciągu jednego dnia.

- To cud, że ksiądz Andrzej zdołał ocalić relikwie Świętego Krzyża! - westchnęła. - Słyszałam, że zawiózł je do katedry w Nidaros. Taką wszak obietnicę złożył Sigurd patriarsze Jerozolimy.

Ciotka Ingeborg pokiwała głową.

- Są jeszcze ludzie, którzy potrafią dotrzymać słowa!

- Czy daleko stąd do Skurb&gar? - spytała Kristin, omiatając wzrokiem wzniesienia na wschodzie.

- Dlaczego pytasz?

- Posłaniec opowiadał, że odbywała się tam uczta, kiedy Wenedowie napadli na miasto. Tylko część biesiadników ruszyła na odsiecz. Ci, co zostali, mogą coś wiedzieć.

- Pytanie tylko, czy znają imiona zabitych i wziętych do niewoli - odrzekła ostrożnie Malmfrid.

- Lepiej wypytać tych, których wykupiono od Wenedów - zauważyła ciotka Ingeborg. - Zaczynaj od rozmowy z Torem i Olafem.

Kristin odważyła się na to dopiero następnego dnia podczas posiłku. Nie bała się zapytać, obawiała się odpowiedzi. Od chwili kiedy podjęto decyzję o wizycie w Konghelle, myśli dziewczyny krążyły wokół jednego: czy Jon przeżył? Jeśli tak, czy cierpiał w niewoli Wenedów, czy może znalazł bezpieczne schronienie w Norwegii? Jak mu się wiodło? Zaczął rosnać, czy pozostał drobny i słabowity? Na samo wspomnienie chłopaka ogarnęła ją tkliwość.

Zebrała siły i zadała pytanie tonem z pozoru obojętnym, choć jej serce biło jak szalone:

- Znaście los ludzi z królewskiej warowni?

Tore wsadził do ust ogromny kęs suszonego mięsa.

- Większość zginęła podczas napaści - wymamrotał.

- Resztę zagnano na pokłady okrętów i wywieziono - dodał Olaf.

- A kobiety i dzieci? - Kristin zachowywała spokój. Tore wzruszył ramionami.

- Spotkało je to co zwykle. Młode dziewczęta i kobiety straciły cześć. Dzieci i chorych wymordowano.

- Nikt nie zdołał uciec?

Tore ponownie wzruszył ramionami.

- Wątpię. Może jakiś zmyślny młodzieniec zdołał przesmyknąć się wąskimi uliczkami, zanim strawił je ogień. Musiałby jednak wykazać się dużą przytomnością umysłu i mieć sporo szczęścia!

- Doszły nas wieści, że ksiądz Andrzej ocalał - ciągnęła Kristin.

Tore skinął głową.

- Dał królowi Wenedów topór ze srebrnymi okuciami, a ten pozwolił mu zachować spiżową tablicę wysadzaną złotem i drogimi kamieniami, relikwie Krzyża Świętego i księgę „Plenarius” Sigurda Jerozolimskiego. Tej samej nocy Andrzej wywiózł relikwie z miasta.

- Jaki los spotkał Solveig, jego żonę?

- Została zabita. I ona, i Sæmund Husfrøya, królewski namiestnik. Wszyscy.

Kristin zaczerpnęła tchu i przeszła do sedna sprawy:

- A co się stało z Jonem Loptssonem, wychowankiem Andrzeja?

Tore zmarszczył czoło i spojrzał pytająco na Olafa.

- Czyż nie było tak, że Lopt Sæmundsson wyjechał do Bjørgvin na dzień przed napaścią?

Olaf potwierdził.

- I mnie doszły takie słuchy.

- Wziął Jona ze sobą? - Kristin nie ukrywała już zniecierpliwienia.

- Nie sądzę. Wszak chłopak mieszkał wtedy u króla.

- Skończył jedenaście lat - zaoponowała Kristin, czując, jak zbiera się jej na płacz. - W tym wieku powinien już przebywać z rodzicami!

- Miał zostać duchownym, tak jak jego ojciec i wychowawca - odrzekł Tore. - Myślę, że nie zapędzają ich do ksiąg w tak młodym wieku! - dodał z uśmiechem.

- Czy wiesz, gdzie przebywa Lopt Sæmundsson? -przerwała mu Kristin.

Malmfrid posłała córce karcące spojrzenie. Kristin zachowywała się niegrzecznie, stawiając tyle pytań. Tore potrząsnął głową.

- Czyż nie pochodzi z Islandii? - wtrącił się Olaf. - Lopt Sæmundsson jest chyba synem Islandczyka Sæmunda Frode Sigfussona, który zmarł parę lat temu, autora kronik o norweskich rodach królewskich. Wzniósł dom w Odde na południowym wybrzeżu wyspy.

- Doprawdy? - Tore wyglądał na zaskoczonego. -W takim razie Jon dziedziczy tę posiadłość.

Olaf pokiwał głową.

- Pewnie ruszył na Islandię.

Kristin zerknęła na matkę i ujrawszy jej groźną minę, zaniechała dalszych pytań.

Następnego ranka Kristin przekonała matkę i ciotkę, by wybrały się z nią na konną przejażdżkę. Do Skurbågar.

- Spotka cię kotójny zawód - westchnęła z rezygnacją Malmfrid. - Wiesz już, że rodzina Jona pochodzi z Islandii. Jeśli chłopak przeżył napaść wbrew wszelkim znakom na niebie i na ziemi, to z pewnością opuścił Konghelle. Jego ojciec ruszył do Bjørgvin, piastunka nie żyje. Ksiądz Andrzej zapewne wciąż przebywa w Nidaros. Jon nie ma już krewnych w Konghelle, więc może przejął ojcowiznę na Islandii.

- Zgadzam się. Jeśli ludzie w Skurbågar nie będą nic wiedzieć, zrezygnuję z poszukiwań.

Przynajmniej do czasu, kiedy osiągnę dojrzałość i będę mogła popłynąć na Islandię.

Ostatnie zdanie wypowiedziała półżartem.

- Popłynę z tobą! - wyrwało się Kristinie.

Kristin obróciła się zaskoczona. Kristina od samego początku wykazywała obojętność. Choć była królową w Konghelle w czasach, gdy Jon przebywał na dworze, to nigdy nie okazywała zainteresowania nim i otwarcie dziwiła się fascynacji Kristin małym chłopcem. Dla niej był tylko synem mieszkańca królewskiej warowni, jednym z wielu.

- Naprawdę? - spytała, niczego nie pojmując. Kristina pokiwała głową z ożywieniem.

- Chciałabym zniknąć z oczu tym, którzy wiedzą, jakim wstydem okryłam rodzinę.

Ciotka Ingeborg spojrzała posepnie na córkę.

- Powrót do Konghelle sprawił ci ból - powiedziała, jakby żałowała tej decyzji.

- Kiedyś musiałam tu wrócić - odrzekła spokojnie Kristina. - I przejrzeć na oczy. Kiedy zobaczyłam zniszczone miasto na horyzoncie, dopadły mnie złe wspomnienia. Konghelle nie było mi przyjaznym miejscem. Magnus mnie nie kochał, irytowały go

wszelkie moje poczynania, śledził każdy mój krok. Pamiętasz, Kristin, jak wybrałyśmy się do ogrodu? Zbeształ mnie potem i zakazał spotykać się z wami. Nie ufał nikomu.

Malmfrid i Ingeborg wymieniły spojrzenia. Kristina po raz pierwszy w życiu opowiadała o kulisach swego małżeństwa.

- W takim razie postanowione - podsumowała Ingeborg. - Za parę lat Kristin i Kristina popłyną na Islandię! Kristina, aby zapomnieć, a Kristin, by znaleźć towarzysza dziecięcych zabaw lub ostatecznie pogodzić się z jego śmiercią.

Zbliżały się do Skurbagar prowadzone przez przewodnika, którego wyprawił z nimi Tore.

Było to duże gospodarstwo z wieloma zabudowaniami położonymi wokół rozległego podwórca. Jakiś pies zaczął szczekać donośnie, wyczuwszy przybyszów. Z pastwiska schodziły dwie młode pasterki, poganiając przed sobą stado kóz. Nagle zatrzymały się, ale to nie widok nadjeżdżających kobiet przykuł ich uwagę. Kristin obróciła się w siodle i ujrzała trzech jeźdźców w pełnym galopie. Jedna z pasterek krzyknęła radośnie, po czym popędziła kozy do zagrody i biegiem ruszyła w dół.

Lekceważąc nieznaną, nie odwracała wzroku od jeźdźców.

- Jon! - wykrzyknęła radośnie. - To Jon! Kristin przeszył dreszcz. Zatrzymała wierzchowca i obróciła się ponownie. Trzej jeźdźcy właśnie zsuwali się z siodła. W następnej chwili pasterka znalazła się przy nich i rzuciła się na szyję wysokiego, mocno zbudowanego młodzieńcowi o jasnych, kręconych włosach.

- To jakiś inny Jon, Kristin - powiedziała Kristina.

Wszystkie trzy z zainteresowaniem śledziły scenę, która rozgrywała się na ich oczach. - Mały Jon nie mógł aż tak wyrosnąć - dodała, potrząsając głową.

Kristin nic nie odrzekła. Serce trzepotało jej w piersi. Instynkt i zmysły podpowiadały jej co innego.

Młodzieńcy zbliżali się, prowadząc konie za uzdy. Pasterka wisiała u ramienia jasnowłosego.

Zatrzymali się w oddaleniu, jakby nagle onieśmieleni.

- Możemy w czymś pomóc? - krzyknął jasnowłosy.

- Zdążamy do Skurb&gar, by wywiedzieć się u właściciela - odrzekła Kristin. Serce biło jej gwałtownie, czuła suchość w gardle i z trudem formułowała słowa.

- Jest na tingu - powiedział młodzieniec. - Kogo mam zapowiedzieć?

Kristin straciła rezon.

- Przyjedziemy innego dnia. Jesteśmy w gościnie u Torego Hvinantrode.

Spięła konia i zawróciła. Trzy kobiety ruszyły za nią, niczego nie pojmując.

Dopiero gdy oddaliły się na znaczniejszą odległość, Malmfrid głośno wyraziła zdumienie:

- Dlaczego odjechałaś? Nie mogłaś go spytać, czy słyszał o Jonie Loptssonie?

- To był Jon Loptsson - wycedziła Kristin.

5

Kristin zatrzymała konia dopiero wtedy, gdy straciły Skurbargar z oczu. Malmfrid ciotka Ingeborg i Kristina uczyniły to samo. Przewodnik i jego dwaj pomocnicy trzymali się w dyskretnej odległości.

- Skąd możesz wiedzieć, że to Jon Loptsson? - spytała podejrzliwie Kristina. - Ja go nie rozpoznałam!

- Nie jestem pewna - zawahała się Kristin. - Powłóczył lekko prawą nogą jak Jon. I w podobny sposób przechylał głowę.

- Więc dlaczego odjechałaś? Tak bardzo zależało ci na spotkaniu!

Kristin przygryzła wargę.

- Nie wiem - jęknęła żałośnie. - Nagle wszystko wydało się takie trudne.

Ciotka Ingeborg skinęła głową ze zrozumieniem.

- Szukałaś towarzysza dziecięcych zabaw, dziesięcioletniego chłopczyka, a znalazłaś dorosłego mężczyznę. Na dodatek niezwykle urodziwego. Nie wiedziałaś, jak się zachować.

Kristin spojrzała na ciotkę z wdzięcznością.

- Gdyby podjechali bliżej, rozpoznałby mnie i Kristinę - stwierdziła Malmfrid. - My się nie zmieniłyśmy przez te lata.

- Tego właśnie się przestraszyłam - odrzekła pośpiesznie Kristin.

- Czego? - Malmfrid nie pojmowała zachowania córki.

Kristin nie odpowiedziała.

- Tego, że był z dziewczyną? - zaintrygowała się Kristina.

Kristin oblała się rumieńcem.

- To nie miało żadnego znaczenia! - krzyknęła gniewnie.

Tego wieczora zasypiała zapłakana. Sama nie wiedziała, dlaczego. Przez pięć lat myślała o Jonie, modliła się do Boga, by go zachował przy życiu, marzyła, by ujrzeć go ponownie. A kiedy najskrytsze pragnienie się spełniło, uciekła. A może Kristina miała rację? Może spłoszył ją widok dziewczęcia uwieszonego u ramienia Jona?

Teraz żałowała gorzko, że dała się ponieść emocjom. Nie mogła wrócić do Skurbagar, skoro wiedziała, że Jon tam jest. Musiałaby udawać przed właścicielem gospodarstwa. Co by było, gdyby pojawił się Jon? Razem z dziewczyną! Pod ziemię by się zapadła ze wstydu!

Malmfrid siedziała w halli i prowadziła cichą rozmowę z Ingeborg. Obok nich grupka mężczyzn z miasta, targowiska i okolicznych wiosek toczyła dyskusję z Olafem i Torem Hvinantrode na temat dalszej rozbudowy Konghelle.

- Nie pojmuję, co się z nią dzieje! - wzdychała Malmfrid. - Od pięciu lat nie mówi o nikim innym, tylko o Jonie, a teraz na jego widok ucieka w popłochu!

Ingeborg uśmiechnęła się wyrozumiale.

- Naprawdę nie rozumiesz? Był bohaterem jej dzieciństwa. W marzeniach towarzysz zabaw stał się

czymś więcej. Widok dorodnego i urodziwego młodzieńca odebrał jej mowę. Na dodatek nie był sam.

- A więc tak to widzisz? - zdziwiła się Malmfrid. Ingeborg pokiwała głową.

- Kristin przeżywa swój pierwszy zawód miłosny. Powinniśmy właściwie opuścić Konghelle. Syn księdza nie jest dobrą partią dla królewskiej córy.

Malmfrid spojrziała przerażona na siostrę.

- Tego by jej swat nie zaakceptował. Po śmierci Erika Magnus będzie stanowił o przyszłości Kristin. Jest wszak jej bratem.

Ingeborg wzdrygnęła się.

- Biedna dziewczyna! - szepnęła.

Następnego dnia padało i kobiety zostały pod dachem. Kristin miała podpuchnięte oczy. Matka i ciotka przyglądały się jej ze współczuciem.

- Kristin - zaczęła ostrożnie Malmfrid - powinniśmy wyjechać z Konghelle. Ty...

Nie zdołała dokończyć.

- Wyjechać? - przerwała jej przerażona Kristin. - Przecież ledwie co przyjechałyśmy.

Malmfrid pokiwała głową.

- Chciałaś się dowiedzieć, czy Jon Loptsson żyje. Już wiesz, że ma się dobrze. Nie musisz się więc tym martwić.

Kristin zaczerwieniła się.

- Nie porozmawiałam z nim. Nawet nas nie rozpoznał.

- Sądziłam, że o to ci chodziło - powiedziała ostrożnie Malmfrid.

Kristin opuściła głowę.

- Wpadłam w zakłopotanie. On się zmienił. Wyrósł i...

- Potem żałowałaś? - wtrąciła się Ingeborg, jak zwykle tonem pełnym zrozumienia.

Zawstydzona Kristin przyznała ciotce rację.

- Obawiam się, że ponowne spotkanie byłoby dla ciebie bolesne - ciągnęła spokojnie Ingeborg. - Wiemy już, że Jon jest przystojnym młodzieńcem. Uczucia, które do niego żywisz, mogłyby tobą owładnąć. W twoim wieku trudno panować nad emocjami. Nie muszę ci chyba przypominać, że związek z Jonem nie wchodzi w grę. On jest synem zwykłego księdza, a ty córką króla.

Kristin spłoszyła.

- Nie wiem, o czym mówisz! - krzyknęła gwałtownie. - Ponosi was fantazja! Mogę się chyba przywitać z przyjacielem z dzieciństwa!

- Oczywiście, Kristin. Nie rozmawiajmy już więcej na ten temat - zakończyła Malmfrid.

Kiedy deszcz ustał, Kristin wybrała się do stajni. Nie mogła znieść ludzkich spojrzeń. Wśród koni zawsze odnajdywała spokój duszy.

Pobiegła myślami do pierwszego spotkania z Jonem. Stała w królewskiej stajni i nagle zdała sobie sprawę z obecności małego chłopca. Nie odzywał się wcale, nie odpowiedział nawet wtedy, gdy spytała go o imię. Wykrztusił coś z siebie, kiedy żartobliwie zagroziła, że nazwie go Nikt. Kristin uśmiechnęła się na to wspomnienie.

Uchyliły się wrota i weszła Maria, jedna ze służących, które przywiozły z Danii.

- Co się stało? - spytała z niechęcią Kristin. Nie miała ochoty wracać.

- Jakiś pan chce z tobą mówić. Kristin zerwała się na równe nogi.

- Kto taki? - spytała zaskoczona.

- Nie wiem. Powiedział tylko, że chce rozmawiać z Kristin córką Sigurda.

Serce dziewczyny zabiło żywiej.

- Młody czy stary?

- Bardzo młody - odrzekła Maria.

W tej samej chwili wrota otworzyły się szerzej i sylwetka mężczyzny przysłoniła światło. Maria usunęła się pospiesznie.

- Kristin Sigurdsdatter? - rozległ się młody głos. Kristin wysunęła się niechętnie z półcienia.

- To ja.

To był Jon. Ten sam, którego widziała poprzedniego dnia, w którym z trudem rozpoznawała towarzysza z dawnych lat.

- Jon...? - szepnęła z trudem.

- Więc mnie poznałaś? - spytał, śmiejąc się. - Ja dopiero jak odjechałaś.

Kristin zbliżała się wolno.

- Ja też - powiedziała chrapliwie.

- Zmieniłaś się - rzekł wesoło. - Kiedy widziałem cię po raz ostatni, byłaś małą dziewczynką o ciętym języku, z głową nabitą opowieściami o piratach.

Kristin zaczerwieniła się.

- A ty byłeś mały i cherlawy - odcięła się. Oboje wybuchli śmiechem.

- Przybyłaś do Konghelle na dłużej? - spytał z ciekawością.

- Tak. Wybieramy się do Gotlandii, do posiadłości ciotki Ingeborg.

- Słyszałem, że twój ojczym nie żyje. Pewnie ciężko to przeżyłaś.

Kristin pokiwała głową. Zamilkli na chwilę.

- Bałam się, że stało ci się coś złego podczas napaści Wenedów - szepnęła zażenowana.

Jon pokiwał poważnie głową.

- Miałem szczęście. Wyjechałem z ojcem do Bjørgvin dzień przed atakiem. Gdyby nie to, nie stałbym teraz przed tobą. Po powrocie straszny widok ukazał się naszym oczom.

Kristin wzdrygnęła się.

- Słyszeliśmy o wszystkim. Czy twój ojciec wciąż jest tu księdzem?

- Był. W rok po tamtym okropnym zdarzeniu wzniesiono mały kościółek. Teraz wezwano ojca do Bjørgvin i bardzo się z tego raduje.

- Wybierasz się do niego?

- Tylko na krótki czas. Będę się kształcić na księdza. Ojciec życzy sobie, bym przejął gospodarstwo na Islandii. Najpierw jednak pójdę do diakonatu.

Kristin spojrzała na niego z podziwem.

- To dobrze, przynajmniej nie zostaniesz wojownikiem.

Jon roześmiał się.

- Chyba że spotka mnie los Sigurda Slembe. Kiedy mógł już decydować o sobie, odrzucił święcenia i zabrał się za wojaczkę.

Kristin skinęła głową.

- Baliśmy się, że natkniemy się na niego w drodze do Norwegii.

- Mogło się tak stać. Zjawił się tutaj całkiem niedawno w niecznych zamiarach, ale Tore Hvinantode stawiał mu czoło. Wielu zginęło po obu stronach, na nabrzeżu leżało wielu rannych. Pomagałem ich opatrywać. Straszny widok.

- Nienawidzę wojny! - krzyknęła z pasją Kristin. -

Przez całe życie nie słyszę o niczym innym! Matka powiada, że powinno się spisać nowe prawa, bo całe to okrucieństwo bierze się z walki o władzę. Uważa, że najstarszy syn powinien dziedziczyć tron po ojcu. Jon uśmiechnął się.

- Twoja matka jest mądra. Wiem, że wielu w tym kraju skłania się do tej myśli, ale minie jeszcze sporo czasu, zanim tak się stanie. Póki co kandydaci do tronu będą zwalczać się w krwawych bojach. - Spojrzał na Kristin z fascynacją. - Pamiętam, że podziwiałem cię za to, że nie okazywałaś lęku wobec króla Magnusa. Ja sam panicznie się go bałem.

Kristin pokiwała głową.

- Wciąż nie przeszła mu ochota do walki, choć oślepiłi go i uczynili kaleką.

- I stanowi o twoim życiu - wtrącił zamyślony Jon.

- Co masz na myśli?

- Twój ojciec nie żyje, więc brat będzie cię swatał. Kristin spojrzała na niego z przerażeniem.

- W ogóle mi to nie przyszło do głowy. Jon roześmiał się.

- Nie, przecież będziesz dowodzić własnym okrętem i zamążpójście ci nie w głowie!

Kristin zachichotała.

- Więc pamiętasz? A ty miałaś zostać moim szyprem.

- Właśnie. O niczym innym nie myślałem od chwili, kiedy wyjechałaś!

Kristin zrobiło się ciepło na duszy.

- A co powie na to dama twego serca?

To pytanie było aż nadto natarczywe, ale Kristin nie mogła się powstrzymać. Musiała się dowiedzieć, co Jona łączy z pasterką.

Jon śmiał się coraz głośniej.

- To zależy, kto nią zostanie.
 - Więc to jeszcze nie postanowione? Jon spowaźniał i potrząsnął głową.
 - Nie wiem, czy kiedykolwiek się ożenię. Papież nakazał wszystkim, którzy przyjmują na siebie duchowne obowiązki, by żyli w celibacie.
 - A sądziłam, że byłeś z nią wczoraj - wyrwało się dziewczynie. Szczerze zdumiał ją własny brak taktu.
 - Myślisz o małej Ashild? Zawstydzona Kristin przygryzła wargę.
 - Jak długo zostanieie? - zaciekawił się.
 - Matka już mówi o wyjeździe, ja jednak chciałabym zostać dłużej.
 - Tęskniłaś do Konghelle?
 - Tak. Do tego, którego już nie ma.
 - Wtedy przeżywałaś ciężkie chwile. Uciekłyście z Danii, a w parę miesięcy później znów musiałyście ruszyć w drogę.
 - To prawda. Wtedy nie zdawałam sobie sprawy z powagi sytuacji. Pamiętam jedynie dobre chwile, nasze wspólne zabawy.
- Jon uśmiechnął się.
- Brakowało mi ciebie. Świat zszarzał. Pocieszałem się jedynie myślą, że przyjmiesz mnie na swój okręt. Zacząłem zmuszać się do jedzenia - dodał ze śmiechem. - Powiedziałaś surowo, że mnie nie weźmiesz ze sobą, jeśli nie urosnę.
- Oboje płynęli radośnie na fali wspomnień. A kiedy ucichł śmiech, nie znaleźli właściwych słów. Nawet Jon wydawał się zażenowany.
- Mam nadzieję, że jeszcze cię zobaczę przed wyjazdem - rzucił ostrożnie. - Musimy zaplanować naszą morską wyprawę.

Kristin ogarnął smutek. Czy znajdzie okazję do ponownego spotkania? I jakże będzie mogła wyjechać do Gotlandii, skoro Jon jest tutaj?

Jon uniósł nagle dłoń i musnął ją po policzku.

- Pomyśl, że znów było dane nam się spotkać! -szepnął. - Myślałem o tobie codziennie.

Kristin nie mogła uwierzyć.

- To prawda?

- Sądzisz, że cię okłamuję? Dziewczyna zaczerwieniła się.

- Nie. Ja też o tobie myślałam.

- Mógłbym zabrać cię kiedyś na konną przejażdżkę? Jeśliby ci ktoś towarzyszył?

- Nie wiem. Zapytam. Mam jedynie nadzieję, że zostaniemy jeszcze jakiś czas.

- W takim razie zrobię to, co obiecałem ostatnim razem: ukryję cię gdzieś w stajni - dodał z uśmiechem.

W tej samej chwili usłyszeli czyjeś kroki. Jon zerwał się na równe nogi.

- Pozdrów królową Malmfrid, królową Kristinę i twoją ciotkę i przekaż im, że chętnie je powitamy w Skurbagar - powiedział głośno. - Birger Heinreksson przeprasza, że nie było go w*domu.

- Dziękuję - odrzekła Kristin. Jon oddalił się pospiesznie.

Kristin tkwiła w miejscu. Z bijącym sercem przyłożyła dłonie do rozpalonych policzków i szepnęła w przestrzeń:

- Kocham go!

6

Następnego dnia Kristin przekonała matkę, że powinny wybrać się do Skurbagar.

- Właściciel byłby obrażony, gdybyśmy tego nie uczyniły - perorowała. - Pytałyśmy o niego, więc czuje się w obowiązku nas ugościć.

- Dobrze - zdecydowała Malmfrid. - Niepokoją mnie iskierki w twoich oczach i rumieńce na policzkach. Nie jestem aż tak stara, by nie pamiętać, co oznaczają.

- Też przeżywałaś podobne chwile? - zdumiała się Kristin.

- Tak. Kiedy, będąc dwunastoletnią dziewczynką, po raz pierwszy ujrzałam twego ojca.

- I spotkało cię takie szczęście, że wyszłaś za niego? Malmfrid pokiwała głową.

- Wtedy uznałam to za wielkie szczęście. Dobrze że nie zdawałam sobie sprawy, co mnie czeka.

- Myślisz o jego chorobie? -Tak.

Kristin zamyśliła się.

- Czy to prawda, że Magnus będzie mnie swatał? -spytała ostrożnie.

- Tak przypuszczam.

- Możesz go skłonić, by wybrał tego, którego zechcę? Malmfrid uśmiechnęła się ze współczuciem.

- Wątpię, choć mogę spróbować.

Kristin nie odzywała się jakiś czas, a potem zadała kolejne pytanie:

- Zgodzi się na księdza?

- Na księdza? - Malmfrid nie ukrywała zdziwienia. Kristin przytaknęła z ożywieniem.

- Jon będzie się kształcił, a kiedy zostanie diakonem, przejmie ojcowiznę na Islandii i zostanie księdzem. Malmfrid była zdruzgotana.

- Zapropował ci małżeństwo?

- Nie. Ale tylko jego zechcę. Malmfrid westchnęła zrezygnowana.

- Nic nie wiesz o życiu, Kristin. Kobiety naszego stanu nie wybierają sobie mężów.

- Ty dostałaś tego, którego chciałaś! - krzyknęła dziewczyna. - Ja też chcę! - dodała z uporem. - Albo on, albo żaden.

- Porozmawiaj z Magnusem - odrzekła spokojnie Malmfrid. - Obawiam się jednak, że czeka cię rozczarowanie.

Wypogodziło się. Słońce przygrzewało, w powietrzu czuć było lato.

W drodze do Skurbagar Kristin rozmyślała nad słowami matki. Musiała zdecydować się na rozmowę z Magnusem, choć wiedziała, że czeka ją trudna przeprawa. Zaślepiiony pragnieniem władzy Magnus wybrałby siostrze takiego małżonka, który wsparłby go w walce przeciwko Sigurdowi Slembe. Jon się nie liczył.

Zagryzła wargę. Nie poddam się! mruknęła cicho.

Kiedy zbliżyli się do zabudowań, odwaga dziewczyny prysła jak bańka mydlana. Skąd brała pewność, że Jon ją zechce? Opór swata to jedno, ale przecież Jon

wcale nie rwał się do żeniaczki. Ksiądz powinien żyć w celibacie. A zresztą świat pełen jest pięknych kobiet.

Rozłościła się na samą siebie. Jedna rozmowa z Jonem nie wystarczy, by planować przyszłość dla nich obojga!

Zdenerwowanie dziewczyny rosło z każdą chwilą. Może wyobrażała sobie jedynie[^] że śledzi ją zachwyconym wzrokiem? Widział w Kristin przyjaciółkę z dziecięcych lat, ani jednym słowem nie zdradził, że żywi do niej cieplejsze uczucia.

Dziewczyna ściągnęła wodze i puściła resztę orszaku przodem. Opadł ją nagły lęk, nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Powinna szaleć ze szczęścia. Jon żył! Był zdrowy i silny, ponowne spotkanie napełniło oboje radością. A jednak najchętniej zawróciłaby wierzchowca i pognała w przeciwnym kierunku.

Ludzie z gospodarstwa dostrzegli ich z daleka i zgromadzili się na podwórzu. Stary chłop Birger Heinreksson i jego żona Margot powitali uniżenie dostojnych gości. Dobrze znali królową Malmfrid, ale tę, którą Magnus oddalił od siebie, widzieli po raz pierwszy.

Wprowadzili przybyłych do izby i usadzili przy stołach. Służba czekała, by wnieść jadło i napitki. Gospodarze musieli darzyć obie królowe niezwykłym szacunkiem, o czym świadczyła obfitość poczęstunku.

Kristin nie zwracała na nic uwagi, wciąż myślała o Jonie. Dlaczego się nie zjawił? Wyobrażała sobie, że przebywał w gospodarstwie w charakterze gościa. Nie wiedziała, czy między nim a Birgerem istniało jakieś pokrewieństwo.

Posiłek trwał całą wieczność, a rozmowa toczyła się opornie. Birger Heinreksson interesował się je-

dynie pogodą i przyszłymi zbiorami, a spór o królewską schedę niewiele go obchodził. Zawsze stawiał się na tingu, ale sprawy tam poruszane w ogóle go nie zajmowały. Żałował, że czas niewolnictwa się kończył, bo skąd brać teraz ręce do pracy? Po wprowadzeniu dziesięciny na biednego chłopca spadł nadmiar zobowiązań, trzeba było opłacić się księdzu i biskupowi, złożyć ofiarę na budowę nowej świątyni i łożyć na utrzymanie floty wojennej. Wielu musiało płacić czynsz od części swoich ziem, by związać koniec z końcem. A kiedy król Magnus zaczął rościć sobie prawa do gminnych błoni, chłopski los stał się nie do zniesienia.

Malmfrid, ciotka Ingeborg i Kristin potakiwały uprzejmie, choć utyskiwania gospodarza nie wzbudziły w nich wielkiego zainteresowania. W sprawach zarządzania państwem nie miały prawa głosu. Wrogość chłopstwa do Magnusa nie dziwiła ich, król miał nieprzyjaciół wśród wszystkich stanów. Kristin niecierpliwiła się coraz bardziej. Nie przyjechała z wizytą, by politykować.

Birger Heinreksson skierował wreszcie wzrok na Malmfrid i powiedział:

- Było nam lepiej pod rządami Sigurda Jerozolimskiego. Przez dwadzieścia siedem lat panował pokój w kraju. Nie musieliśmy tracić majątku na nedorzeczne swary między pretendencjami do tronu.

Malmfrid skinęła głową. Jeśli nawet sama uważała tamto małżeństwo za nieudane, to świadomość, iż poczynania męża znalazły uznanie pośród ludu, niosła jej pociechę.

Wtedy odezwała się Margot:

- Słyszeliśmy, że królowa odwiedziła nas wczoraj.

Powiedziałam Birgerowi, że stary król i jego żona to dobrzy ludzie.

Malmfrid zarumieniła się i już miała wyłożyć cel wizyty, kiedy Ingeborg trąciła ją pod stołem i powiedziała:

- Spotkałyśmy dorodnego młodzieńca. To od niego wiemy, że byliście na tingu.

Stara Margot uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- A więc widziałyście Jona! Dobry z niego chłopak!

- Dobry chłopak! - powtórzył pogardliwie Birger. - Jaki z niego chłopak! Dorosły mężczyzna. Ja w jego wieku byłem już ojcem.

Margot uśmiechnęła się dobrotliwie, po czym spoważniała.

- Jon zostanie księdzem, a papież życzy sobie, by księża nie brali żon.

Malmfrid zerknęła na córkę i pospieszyła z odpowiedzią:

- To dobrze, że Konghelle będzie miało dobrego duchownego. Przyda się w tych niespokojnych czasach.

- Raczej nie uda nam się zatrzymać Jona - westchnęła Margot. - Będzie się kształcił w Odde, gdzie przejmie ojcowską gospodarkę.

- Ach, tak? - spytała zaciekawiona Malmfrid. - Z jakiego pochodzi rodu?

Starzy gospodarze zdawali się rozbawieni niewiedzą królowej.

- Jon jest synem Lopta Saemundssona, którego matką była Tora, nałożnica Magnusa Bosonogiego.

Jego dziad zwał się Frode Sigfusson, czyli Mądry. Wzniósł wielki kościół w Odde na południu Islandii i spisał po łacinie kronikę o królach Norwegii od cza-

sów Halfdana Czarnego. Młodość spędził we Francji, gdzie nauczył się nadzwyczajnych rzeczy o słońcu, księżycu i gwiazdach.

Malmfrid uśmiechnęła się przepaszająco.

- Magnus Bosonogi miał tyle nałożnic, że dawno już straciłam rachubę.

Buchnął śmiech. Tylko Kristin nie przyłączyła się do ogólnej wesołości. Jeśli Jon był potomkiem jej dziadka, to pozostawali w powinowactwie.

Małżeństwa pomiędzy krewnymi były zakazane aż do siódmego stopnia. Tak stanowiło prawo, przewidując surowe kary dla tych, którzy je łamali. Jakże mogły matka i ciotka zanosić się śmiechem, kiedy jej świat legł w gruzach? Rozmowa z Magnusem byłaby niełatwa, ale dawała choć cień nadziei. Teraz nie stało nawet tego.

Dlaczego nikt nie wspomniał o tym wcześniej? Ktoś przecież musiał wiedzieć!

- Skoro królowa nie знаła prawdy o Jonie, pošlijmy po niego, by Kristin, królewska córka, mogła poznać swego krewnego - zarządziła Margot. Skinęła na jedną z dziewczek służebnych, która natychmiast wybiegła z izby.

Kristin poczuła, jak serce znów przyspiesza rytm. Nerwowo zwilżyła wargi.

Po chwili drzwi otworzyły się ponownie. Więc Jon nie przebywał daleko.

Wszedł uśmiechnięty, wyprostowany jak struna, pewny siebie, i zbliżył się do szczytu stołu. Powitał uprzejmie królową Malmfrid, królową Kristinę, Ingeborg, a na końcu Kristin.

- Rozmawialiśmy o tobie - odezwała się przyjaźnie Malmfrid. - Nie wiedziałam, że jesteś spokrewniony z Kristin.

Jon uśmiechnął się.

- Sam dowiedziałem się o tym ledwie parę lat temu. Matka niechętnie wracała do przeszłości. Moja babka miała za złe Magnusowi Bosonogiemu, że nie chciał uznać córki i nic dla niej nie uczynił.

- Rozumiem - odrzekła Malmfrid. - Król Sigurd nigdy nie opowiadał mi o tym, ale wiadomo, że jego ojciec miał wiele miłostek.

Jon pokiwał głową.

- Dam sobie radę w życiu, nie rozgłaszając, że w moich żyłach płynie królewska krew.

Malmfrid spojrzała na młodzieńca z uznaniem.

- Miło mi to słyszeć. Margot opowiadała nam właśnie, że twój dziad to człowiek uczony, który zna łacinę i odbył studia we Francji.

Jon przytaknął z dumą.

- Na Islandii zwał go Saemund Frodi, czyli Mądry. Zna się na astronomii - to nauka o wszystkim, co znajduje się poza naszą ziemią, o słońcu, księżycu, gwiazdach i zaćmieniach. W kraju Franków dowiedział się, że ludzie spisują dzieje rodów królewskich, i podjął się tego samego zadania na wyspie.

Malmfrid nie ukrywała podziwu.

- Chcesz więc pójść w jego ślady? - spytała przyjaźnie.

- Chciałbym stać się biegłym w prawach. Powiadają, że dom mego dziada na Islandii to źródło wiedzy. Można w nim znaleźć większość ksiąg spisanych na wyspie.

- To niezwykle! - zdziwiła się ciotka Ingeborg. - A ty zapewne już umiesz czytać?

- Ojciec nauczył mnie tej umiejętności, kiedy byłem mały - potwierdził Jon. - Teraz studiuję łacinę.

- Dobrze wiedzieć, że są jeszcze młodzi ludzie, którzy interesują się czymś innym niż sztuką wojenną
-wyrwało się Malmfrid.

Kristin spojrzała zdziwiona na matkę. Malmfrid zawsze strofowała córkę, kiedy ta wyrażała się pogardliwie o męskich skłonnościach do wojaczki. Może dlatego, że nie lubiła krytykować ojca. W końcu krucjata to też wyprawa wojenna, nawet jeśli podjęta w szlachetnym celu obrony Ziemi Świętej przed niewiernymi.

Jon znów się uśmiechnął. Często się uśmiechał. Kristin bała się spojrzeć na niego. Fascynacja młodzieńcem sprawiała, że na jego widok odczuwała nieomal fizyczny ból. Wyrósł na mężczyznę, o jakim marzyła.

Ku rozczarowaniu dziewczyny Jon odwrócił się lekko i powiedział:

- Proszę mi wybaczyć, ale właśnie byłem pochłonięty pracą, od której trudno mi się oderwać.

- Jaka szkoda! - zmartwiła się ciotka Ingeborg. -Chętnie bym posłuchała o królewskich kronikach twojego dziadka.

- Mogę złożyć wam wizytę i opowiedzieć, co wiem o jego dziełach - pospieszył z odpowiedzią Jon.

- Naprawdę? - ciotka Ingeborg była zachwycona. -Z góry się cieszę!

W drodze powrotnej Ingeborg nie straciła entuzjazmu.

- Zawsze pragnęłam wiedzieć więcej o naszej historii! - mówiła. - Wiem, że w naszym rodzie królowie i królowe rodziły się od wielu pokoleń, lecz jak daleko wstecz można sięgnąć? Jakimi byli ludźmi?

Nie zdawałam sobie sprawy, że ktoś spisuje nasze dzieje.

- Ja też nie. - Malmfrid podzielała zachwyty siostry. - Ród Kristin sięga daleko w przeszłość. Co najmniej do Haralda Hardråde, może nawet do Haralda Pięknowłosego. - Nagle spoważniała i spojrzała na córkę. - Mam nadzieję, że jego wizyta nie sprawi ci przykrości?

- Nie - odrzekła Kristin z udawaną obojętnością. - Jest moim krewniakiem, więc i tak nie mogę wyjść za niego.

Malmfrid nie ukrywała zdziwienia.

- Myślałam, że gorzej to zniesiesz.

- A co by to pomogło? - Kristin wzruszyła ramionami.

- Gniewasz się na mnie?

- Za co? Nie jesteś jednak winna, że mój dziad płodził dzieci na lewo i prawo!

Lecz zaraz po powrocie Kristin ruszyła do stajni, by wypłakać się na szyi ukochanego wierzchowca, starej klaczy zbyt słabej, by można było odbywać na niej przejażdżki.

Kiedy zabrakło jej łez, podniosła głowę i szepnęła:

- Tak łatwo się nie poddam! Lecz muszę strzec tej tajemnicy przed matką i innymi! - dodała z goryczą.

Jon przybył następnego dnia. Kristin właśnie siodłała konia na podwórku. Jon zeskoczył ze swego wierzchowca i podszedł do dziewczyny.

- Uradowałem się wczoraj na twój widok - powiedział, uśmiechając się z zażenowaniem.

Kristin pokraśniała.

- Ja też.

- Więc oboje czujemy to samo. Odważyła się spojrzeć mu w twarz.

- Co masz na myśli?

- Dobrze wiesz.

Spuściła wzrok i zebrała się na odwagę.

- Wiem - wymamrotała zakłopotana.

- Nigdy cię nie zapomniałem, Kristin. Przez pięć lat marzyłem, by znów cię ujrzeć. I się nie rozczarowałem. Wręcz przeciwnie - dodał.

Policzki Kristin płonęły, lecz wytrzymała wzrok młodzieńca.

- Przekonałam matkę do wizyty w Konghelle w nadziei, że dowiem się czegoś o tobie - szepnęła. - Kiedy cię ujrzałam, nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Byłam tak zakłopotana, że uciekłam.

- Mówisz o tamtym dniu? - spytał miękko. Kristin przytaknęła.

- Sądziłam, że jest coś między tobą a tamtą dziewczyną i... - Zagryzła wargę i odwróciła wzrok.

- I...? - powtórzył.

- I to sprawiło mi ból - dokończyła. W tej samej chwili otworzyły się jakieś drzwi i Jon cofnął się o krok.

- W takim razie czujemy to samo - powtórzył cicho. - Oczarowałaś mnie od pierwszej chwili. Cieszę się, że wróciłaś, Kristin - dodał tęsknie.

Serce dziewczyny omal nie wyrwało się z piersi.

- Przecież zostaniesz księdzem... - zaczęła.

- Będę uczyć się na księdza - przerwał jej z uśmiechem. - Kiedy ujrzałem cię ponownie, zwątpiłem.

- Ale jesteś moim krewnym - jęknęła. Jon pokiwał głową z powagą.

-To gorsza sprawa.

Ciotka Ingeborg stanęła w drzwiach jadalni.

- Czekaamy! - krzyknęła podekscytowana.

- Nie poddamy się, Kristin! - szepnął Jon. - Nie

daj tylko niczego poznać po sobie - dodał. Uszczęśliwiona Kristin potrząsnęła głową.

Dzień był nadzwyczaj udany. Jon miał talent gawędziarza i dużą wiedzę. Cztery kobiety słuchały jego opowieści z zachwytem.

- A więc twój dziad zaczął spisywanie dziejów od Halfdana Czarnego, który żył trzysta lat temu - stwierdziła Ingeborg.

Jon skinął głową.

- Przyszedł na świat wbrew woli matki. Kiedy jego ojciec, król Gudrod owdowiał, chciał ożenić się z Asą, córką Haralda, króla Agderu. Harald odmówił. Wtedy Gudred najechał go i porwał córkę. Z tego związku urodził się Halfdan Czarny.

- A więc w tamtych czasach zachowywali się tak samo! - westchnęła Malmfrid.

Jon śmiał się.

- Przez te trzysta lat niewiele się zmienili.

- Może nie wszyscy przyznaliby ci rację - powiedziała Ingeborg. - Większość uznałaby, że królowie okazali się wybitnymi przywódcami wikińskimi, zdobywali nowe ziemie i wielkie bogactwa i rozslawili kraje północy w całym świecie.

- Opowiadaj dalej! - Kristinie udzielił się entuzjazm pozostałych kobiet.

- Halfdan Czarny ożenił się z Ragnhild, córką Klakk-Haralda z Jutlandii. Ciotką Ragnhild była Tyra Danmarksbot, żona Gorma Starego, który panował wtedy w państwie Dunów.

- Czy Halfdan i Ragnhild żyli w szczęśliwym związku? - spytała Kristina, która uwielbiała historie o spełnionej miłości.

- Tak sędę - odrzekł Jon. - Królowa Ragnhild była mądrą kobietą i miała wielkie marzenia. Kiedyś przyśniło się jej, że stoi w ogrodzie i wyciąga cierń z koszuli. Nagle cierń zaczął rosnać i przemienił się w drzewko, które zapuściło korzenie i sięgnęło gałęziami do nieba. Dół drzewka miał barwę czerwoną jak krew, z którego wyrastał piękny zielony pień, u góry biały jak śnieg. Ragnhild wydało się, że rozłożyste gałęzie przykrywają całą Norwegię.

Kristina zamierzała zapytać o znaczenie snu, ale Jon ją ubiegł:

- Ragnhild i Halfdan mieli syna, któremu dali imię Harald. Był to Harald Pięknowłosa, który zjednoczył królestwo. Czerwony spód drzewa wskazywał na wojowniczą młodość przyszłego króla, zieleń oznaczała rozkwit królestwa, a biały wierzchołek zapowiadał długie życie chłopca. Halfdanowi też przyśniło się coś dziwnego. We śnie miał długie włosy, niektóre loki spływały aż do ziemi.

Wszystkie były piękne, ale jeden wyróżniał się urodą.

- Co miał oznaczać ten sen? - spytała zaciekawiona Kristina.

- Ludzie uznali, że zrodzi się z niego wielki ród, który włądać będzie ziemią i królestwem z dużym powodzeniem, choć nie wszyscy z takim samym. Jeden zaś miał przewyższyć pozostałych i tym kimś był Olaf zwany Świętym.

Kobiety słuchały z nabożeństwem.

Kristin też poddała się urokowi opowieści. Myślała jednocześnie o słowach, które wymienili na podwórku. Jon kochał ją, tak jak ona kochała jego! I powiedział, by nie traciła ducha!

Śledziła wzrokiem sylwetkę Jona, jasne i piękne ob-

liczę, dorodną postać. Jej ciałem wstrząsały dreszcze.

Czasami czuła na sobie spojrzenie matki i wtedy pilnowała się, by nie zdradzić swych uczuć.

Jon uśmiechał się z zadowoleniem. Nieczęsto trafiali mu się tacy słuchacze.

- Opowiadaj! - prosiła Kristina. Historie Jona wydały się jej znacznie ciekawsze niż te, którymi dzielili się ludzie Torego podczas wieczornego posiłku.

- Obiecałem Birgerowi Heinrekssonowi, że pomogę mu przy budowie płotu - odrzekł Jon. - Birger jest już w podeszłym wieku i potrzebuje pomocnej dłoni. Mogę jednak przyjechać innym razem - dodał szybko.

- Bardzo prosimy - odrzekła Malmfrid z uśmiechem. - I mamy nadzieję, że spożyjesz wtedy z nami wieczerzę.

Wstała, by odprowadzić Jona do drzwi.

Na dworze słońce przygrzewało mocno. Jakieś dzieci ćwiczyły się w strzelaniu z łuku. Zatrzymali się w podcieniu i przyglądali dziecięcej zabawie. Jon, niby przypadkiem, znalazł się za plecami Kristin, odnalazł jej dłoń i uścisnął. Fala gorąca oblała ciało dziewczyny. Czuła się lekka jak piórko, radość dodawała jej skrzydeł.

Resztę dnia spędziła w upojeniu. Żeby odwrócić uwagę kobiet od siebie, zaoferowała, że zajmie się małym braciszkiem Kristiny, Valdemarem.

Wzięła chłopczyka za rękę i poprowadziła do królików. Przykucnęli przed klatkami, zrywali listki mlecza i karmili zwierzęta. Myśli dziewczyny biegły nieustannie do Jona. Ciepło jego dłoni rozlało się po całym ciele. Już tęskniła do jego widoku, dotyku i bliskości. Prawdziwej bliskości. Chciała znaleźć się z nim w ustronnym miejscu, utonąć w jego ramionach, poczuć wargi na swoich.

Widziała kiedyś, jak Maria całowała się ze swoim ukochanym. Bardzo ją to zaciekało, wyglądali, jakby mieli ochotę się zjeść! Widziała też, jak Erik i matka wymieniali pocałunki. Kiedyś nawet była świadkiem, jak leżeli nadzy w łóżku pochłonięci tym, co robią małżonkowie, kiedy pragną mieć dzieci. Widziała parzące się konie i zawsze zastanawiała się, czy nie sprawiają sobie bólu. Matka wyraziła się jednak kiedyś, że to najpiękniejsze, co może zdarzyć się między kobietą i mężczyzną, którzy darzą się miłością.

Teraz czuła, że sama myśl o tym nieznanym jeszcze doznaniu napędza ją tęsknotą.

Zerwała się na równe nogi, przerażona siłą swych pragnień.

- Chodź, Valdemarze - powiedziała ochrypłym głosem. - Pobawimy się w berka!

7

Jon przyjechał następnego dnia. Kristin liczyła na to, że się zjawi, i od samego ranka kręciła się przed domem, by choć przez chwilę mieć go tylko dla siebie.

Był rozgrzany, kropelki potu wystąpiły mu na skronie. Błękitne oczy błyszczały jak nigdy dotąd. Ród Haralda Pięknowłosego, pomyślała Kristin. Matka opowiadała, że brat ojca król Øystein, jej dziadek Magnus Berrføtt, czyli Bosonogi, pradziadek Olaf Kyrre (Spokojny) i prapradziadek Harald Hardråde mieli jasne, kręcone włosy, niebieskie oczy, byli wysocy i postawni. Jon nie mógł się wyrzec pochodzenia.

Podbiegł do dziewczyny.

- Mądrze się wczoraj zachowałem, nieprawdaż? - powiedział. - Zmyśliłem historyjkę z płotem, by mieć powód do powrotu.

Kristin uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Tak przypuszczałam.

- Doprawdy? - roześmiał się. - Więc moje kłamstwo było aż nadto widoczne?

- Nie, ale wierzyłam, że pragniesz wrócić.

- Za każdym razem wymyślę coś nowego. Oboje wybuchli śmiechem.

- A ty musisz wyglądać mojego przyjazdu - dodał. Kristin pokiwała głową.

- Czekałam tu na ciebie.

Spojrzał na nią z tkliwością.

- Jak się czujesz, Kristin? - spytał miękko.
- Dobrze - odrzekła. - Bardzo dobrze. Westchnął tęsknie.
- Myślisz, że moglibyśmy spotkać się gdzieś na osobności?

Słowa Jona paliły jak ogień.

- Nie wiem - szepnęła. - Może uda mi się wyjść niepostrzeżenie.
- I spotkamy się na błoniach? Policzki dziewczyny płonęły.
- Gdzie?
- Przy dużej sośnie?

Kristin skinęła głową. Przerazona tym pomysłem, a jednocześnie niezwykle uradowana.

- Kiedy? - powiedziała chrapliwie.
- Wieczorem, kiedy odezwą się dzwony na wieczorne nabożeństwo. Teraz wejdźmy do środka. Mam wrażenie, że twojej matce nie spodobałyby się nasze plany.

Odwrócił się i ruszył zwawym krokiem do halli.

Jon odkrył, w którym kierunku zdążała ciekawość słuchaczek, i skupił się na opowieściach w kobietach.

- Król Harald Pięknowłosa wysłał swoich ludzi po dziewczynę o imieniu Gyda, ponieważ życzył sobie, by została jego nałożnicą - rozpoczął. - Ku zaskoczeniu monarchy Gyda odmówiła przybycia. Nie zamierzała oddać dziewictwa człowiekowi, który władał niewielkimi połaciami kraju. Kazała powtórzyć królowi, że zostanie jego żoną, jeśli podporządkuje sobie całą Norwegię.
- Kristina słuchała z szeroko rozwartymi oczami.

- Czy to prawda? - dziwiła się. - Odważyła się dać królowi taką odpowiedź?

Jon kiwał głową rozbawiony.

- Istnieją silne kobiety. Takie, które same decydują o własnym życiu i odmawiają mężczyznom prawa stanowienia o sobie.

Kristin poczuła na sobie wzrok matki i zarumieniła się mimowolnie.

- Co było dalej? - dopytywała się Kristina.

- Król Harald uznał, że Gyda podsunęła mu znakomity pomysł. Zobowiązał się, że nie będzie ścinał ani cesał włosów, póki nie podporządkuje sobie całego kraju.

- Zdobył Gydę?

- Tak, kiedy zjednoczył królestwo, posłał posłańców po Gydę, a ta została jego żoną. Spłodzili pięcioro dzieci, ale Harald tym się nie zadowolił. Czuł słabość do pięknych dziewcząt. Miał w sumie jedenaście żon i liczne potomstwo. Pewnego razu spotkał Snefrid i uznał, że nie zna większej piękności. Podała mu dzban miodu, a kiedy ujął ją za rękę, ogień przeszył jego ciało i zapragnął ją posiadać. Ojciec dziewczyny zażądał, by Harald ożenił się z córką. Król go posłuchał i kochał się z nią do szaleństwa, aż utracił cały kraj i wszystkie posiadłości.

Kristin poczuła, że pałają jej policzki. Nigdy nie słyszała opowieści o takiej miłości. Zastanawiała się, czy mogłaby się tak zatracić w kochaniu, by zapomnieć o bożym świecie.

Pytanie Kristiny wyrwało ją z zadumy.

- Może miód Snefrid to sprawił?

Jon przyznał jej rację. Dopiero po śmierci dziewczyny król Harald zrozumiał, że był oszukiwany, i wrócił mu rozum.

- Nie trzeba pić tajemniczych mikstur, by stracić rozum z miłości - wyrwało się Kristin. Pozostali spojrzeli na nią ze zdziwieniem i dziewczyna z miejsca pożałowała swoich słów.

- Nie - odrzekł poważnie Jon. - Miłość może okazać się szalona bez pomocy magii. Czasami trwa całe życie, czasami umiera szybko jak owady, kiedy nastaje zimna jesień.

- Słyszałam o Eriku zwanym Krwawym Toporem, synu Haralda Pięknowłosego - wtrąciła się szybko Malmfrid. Obrót, jaki przybrała rozmowa, wyraźnie nie przypadł jej do gustu. - Został królem Anglii. Jon przytaknął i zaczął opowiadać o synach Haralda. Kristin nie słuchała go. Myślała o tym, co powiedział. O tym, że miłość bywa szalona bez pomocy magii i że czasami trwa całe życie. Takiej miłości pragnę, pomyślała z rozmarzeniem. Chcę kochać Jona całe życie, kochać go do szaleństwa i nie przejmować się tym, kim był jego dziadek!

Kiedy Jon skończył opowieść, wyszli na zewnątrz jak poprzednim razem. Malmfrid, Kristina i ciotka Ingeborg szły przodem.

Zbliżywszy się do podwójnych drzwi, Jon zbliżył się od tyłu do Kristin i uściskał ją za rękę. Młodzieniec przyjął zaproszenie na posiłek. Ku zachwytowi Kristin siedział koło niej przy stole. Tore i Olaf właśnie podejmowali gości, więc sala była pełna. Biesiadnicy tłoczyli się na ławach. Kristin czuła dotyk mocnego uda młodzieńca na własnym. Przysunął się jeszcze bliżej, a przez ciało dziewczyny przelała się fala gorąca. Bez słowa ścisnął jej dłoń pod stołem, mocno, nieomal do bólu. Kristin nie posiadała się ze szczęścia. Dłuższą chwilę trzymał

ją za rękę, splatał palce, muskał delikatnie po skórze. Na policzki dziewczyny wystąpiły rumieńce. I wtedy Kristin napotkała wzrok matki. Przyglądała się młodemu z troską, a na jej czole u nasady nosa pojawiła się długa zmarszczka. Kristin cofnęła dłoń i opuściła głowę w nadziei, że ukryje uczucia, jakie nią owładnęły.

Po skończonym posiłku Jon nachylił się do Kristin i szepnął:

- Dziś wieczorem przed nabożeństwem przy dużej sośnie.

Wstał i podziękował gospodarzom za gościnę, po czym odjechał do Skurbagar. Malmfrid zbliżyła się do córki.

- Jesteś rozpalona, co się stało?

- Ja... nie czuję się dobrze - wyjąkała Kristin. - Dziś rano wiał chłodny wiatr, a ja zbyt cienko się ubrałam.

- Musisz wreszcie zmądrzeć! - łajała ją matka. - Połóż się do łóżka i wygrzej porządnie!

Kristin posłuchała potulnie. Poszło łatwiej, niż myślała! Teraz nikt nie zwróci uwagi na jej nieobecność na mszy!

Czas włókł się niemiłosiernie. Kristin nie mogła uleżeć spokojnie. Krążyła niespokojnie po pokoju, a na odgłos kroków wskakiwała z powrotem do łóżka.

Wreszcie dobiegł ją odległy dźwięk dzwonów z nowo wybudowanego kościoła. W uchylonych drzwiach pojawiła się głowa matki.

- Idziemy na nabożeństwo, Kristin. Masz wszystko, co ci trzeba?

- Tak, dziękuję. Trochę boli mnie głowa.

- Leż spokojnie, do jutra wyzdrowiejesz - powiedziała Malmfrid i zamknęła drzwi.

Kristin ogarnęły wyrzuty sumienia. Nigdy wcześniej nie okłamywała matki, ale teraz Jon był najważniejszy. Wstała z łóżka, podkraǳa się do drzwi i wyjrzała ostrożnie na zewnątrz. Na podwórku nie było nikogo. Wszyscy siedzieli w kościele.

Popędziła do stajni, w chwilę potem wyprowadziła konia i pełnym galopem ruszyła ku błoniom. Nie dostrzegła Jona od razu i przez chwilę pomyślała, że go źle zrozumiała. W następnej chwili dobiegł ją cichy gwizd, a między drzewami coś się poruszyło. Ześlizgnęła się z wierzchowca, przywiązała go do pnia i wolno ruszyła przed siebie. Wtedy pojawił się Jon. Wysunął się z cienia. Uśmiechnął się, a w opalonym obliczu błysnęły białe zęby. Kristin zbliżyła się do niego, zażenowana i pełna oczekiwania zarazem.

Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie, po czym objął ją niezdarnie, lecz mocno, i znów puścił.

- To najdłuższe popołudnie w moim życiu! - powiedział. - Czas stał w miejscu!

Kristin śmiała się.

- Ja też tak się czułam.

Wziął dziewczynę za rękę i poprowadził w głąb lasu.

- Jak ci się udało wyrwać? - zapytał.

Kristin potrząsnęła głową i zaśmiała się zakłopotana.

- Matka pomogła mi, sama o tym nie wiedząc. Zauważyła rumieńce na moich policzkach i wysłała mnie do łóżka.

- A coś ci dolega?

Kristin wciąż śmiała się cicho.

- Powiedziałaś, że to się zdarza. Bez pomocy magii i mocnego miodu.

Zatrzymał się nagle i spojrzał na dziewczynę z niedowierzaniem.

- Żartujesz sobie ze mnie? Kristin spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie żartuję, Jon - szepnęła.

Znów ją objął, tym razem mocno i namiętnie. Uścisk ramion sprawił jej przyjemność, czuła ciepło jego silnego ciała. Poszukał ustami jej warg, najpierw niezdarnie, potem śmielej i pewniej. Całował ją, póki nie zabrakło im tchu.

- Kristin! - jęknął. - Zdaje mi się, że zakochałem się w tobie już wtedy, kiedy miałem ledwie dziesięć lat. Nie sądziłem, że kiedyś spotka mnie takie szczęście. Już cię nie wypuszczę!

- Ani ja ciebie! - szepnęła z pasją. - Przez te pięć lat myślałam jedynie o tobie.

- Nie zniosę myśli, że mógłbym cię utracić.

- Nie utracisz, Jon. Zawsze będę przy tobie.

- To szaleństwo.

- Tak. Sam powiedziałaś, że miłość jest szalona. Nie poddam się! Choćbym miała zrezygnować ze wszystkiego jak Harald Pięknowłosa!

Pocałował ją jeszcze raz. I znów. Z każdym pocałunkiem rosła chęć na następny. Zdawało się im, że mogliby stać tak całą wieczność.

Nagle puścił ją i wyteżył słuch.

- Dzwony! - szepnął chrapliwie.

- Już? - przeraziła się Kristin. - Ledwie co przyjechałam!

Jon uśmiechnął się.

- Zakochani czasu nie liczą - powiedział i spoważniał. - Pędź do domu, Kristin! Malmfrid nie powinna zauważyć twojej nieobecności!

Uścisnął ją jeszcze raz na pożegnanie, puścił niechętnie i razem pobiegli po wierzchowca.

Na podwórzu Kristin natknęła się na matkę i ciotkę.

- Wielkie nieba! - przeraziła się Malmfrid. - Przecież jesteś chora!

- Bolała mnie głowa, musiałam zaczerpnąć świeżego powietrza - pospieszyła z wyjaśnieniem Kristin.

- Ale po co siadałaś na konia? - zwróciła jej uwagę Malmfrid.

Kristin nie odpowiedziała i ruszyła do stajni. Ciotka Ingeborg spojrzała na siostrę.

- Myślisz to samo, co ja? - spytała. Malmfrid nie zrozumiała.

- Co takiego?

- Że dobrze byłoby ruszyć już do Gotlandii. Tu, w Konghelle, Kristin nie zazna spokoju ducha.

- Ze względu na miasto? Czy może Jona?

- I to, i to - odrzekła spokojnie Ingeborg. - Jon to niezwykle przystojny młody człowiek. Ma te przy-
mioty, które Kristin ceni najwyżej.

- Ale przecież zdaje sobie sprawę, że są spokrewnieni - obruszyła się Malmfrid.

- Czy to wielka przeszkoda dla miłości?

- Chyba nie sądzisz, że... - przeraziła się Malmfrid.

- Nic nie sądzę - przerwała jej siostra. - Zgaduję jedynie, że nie jest jej łatwo. Przez pięć lat nie wyrzu-
ciła Jona z pamięci.

Malmfrid westchnęła.

- Dobrze mi u Torego i Olafa. I lubię opowieści Jona o naszych przodkach.

- Ja też - przyznała Ingeborg. - Nie ma pośpiechu. Możemy zostać do świętego Jakuba.

Tego samego wieczora Tore zapytał o cel wizyt Jona Loptssona.

- Opowiada nam kroniki królewskie, który spisał

jego dziadek - odrzekła Malmfrid. - Zna je wszystkie na pamięć.

- A nas nie zaprosiłyście? - spytał Tore z lekką wymówką w głosie. - Nie wiedziałem, że ten młodzieniec ma takie talenty. Nie możecie poprosić, by przyjechał wieczorem, tak by wszyscy mogli go posłuchać?

Malmfrid obiecała, że tak uczyni. Następnego dnia, kiedy Jon przybył o umówionej porze, poproszono go przez jedną z dziewczek służebnych, by zjawił się wieczorem.

Kristin nie ukrywała rozczarowania. Po pierwsze, nie mogła przywitać go na podwórzu. Po drugie, schadzka podczas wieczornego nabożeństwa nie wchodziła w grę.

Wpadła w czarną rozpacz. Ta cudowna chwila, którą spędzili razem, zupełnie ją odmieniła. Chciała przeżywać ją od nowa i gotowa była podjąć wszelkie ryzyko, by tak się stało. Słowa Jona powróciły echem: Miłość może być szalona... Chyba zaczęła odczuwać pierwsze oznaki szaleństwa!

Tego wieczora, gdy Jon snuł swoją opowieść przed zauroczonym zgromadzeniem, Kristin nie mogła oderwać od niego oczu. W migotliwym świetle paleniska i świec, które zapłonęły na cześć gościa, wydawał się wyższy i jeszcze piękniejszy. Miał głęboki, melodyjny głos, uśmiechał się często, błyskając białymi zębami.

Nikommu go nie oddam! pomyślała Kristin. Co mi tam gniew matki, kościoła i ludu. Nie pozwolę mu odejść!

Kiedy skończył i wszyscy udawali się na spoczynek, ruszyła ku wyjściu u jego boku. W drzwiach szepnęła mu na ucho:

- Przyjadę w nocy. W to samo miejsce!

Jon odwrócił się zdziwiony i zachwycony jednocześnie.

- Ależ Kristin... - zaczął.

- Będę ostrożna - przerwała mu. - Dobranoc, Jon -dodała i pobiegła do swojej izby.

Całą wieczność później, upewniwszy się, że wszyscy śpią, wstała bezszelestnie z łóżka, narzuciła na siebie odzienie i wymknęła się z pokoju.

W zabudowaniach panowała cisza. Ludzie kładli się wcześniej spać, by wstać przed paniem koguta.

Kristin bała się, że drzwi do stajni zapiszczą w zawiasach, ale nic takiego nie nastąpiło. Wyprowadziła konia na zewnątrz, lecz dopiero za bramą odważyła się go dosiąść.

Letnia noc była jasna i ciepła. Panowała cisza, której nie mącił ani jeden podmuch wiatru.

Dziewczynie wydawało się, że jest jedyną żywą istotą na świecie.

Był jeszcze on! Stał nieruchomo w tym samym miejscu co wtedy. Ciekawe, jak długo tu tkwił.

Bezwiednie zwolniła tempo. Nagle przestraszyła się. Czegoś wielkiego, niepojętego. Ona i on, we dwoje, i to ogromne uczucie, które ich połączyło.

Wszystko inne nie istniało. Obawy, że ktoś ich zobaczy, lęk przed mocą prawa, takie myśli nawet nie przemknęły jej przez głowę. To, co ją wstrzymywało, to sama miłość, ten nagły wybuch żądy, to wszechogarniające pragnienie, od którego słabło ciało i dusza.

Nie poruszył się, kiedy przywiązywała konia. Spodobało się jej jego zachowanie. Był cierpliwy, pozwalał jej decydować, nie rzucał się ku niej jak pozbawiony hamulców wiking.

- Jon! - szepnęła.

Wciąż tkwił nieruchomo, choć stanęła tuż przy nim. Tylko oczy lśniły w ciemności.

- Kristin - odrzekł wzruszony. Głos mu się załamał, kiedy wymówił imię dziewczyny. - Nie wiedziałem, czy się odważysz...

- W takim razie mnie nie znasz - powiedziała z uśmiechem i wyciągnęła rękę.

Chwycił ją pożądlawie i potrząsnął głową.

- Znam tylko jedną Kristin - zaprotestował. - Tę, która oświadczyła kiedyś, że niczego się nie boi!

Oboje zaśmiali się cicho.

- Ale ja się bałem - dodał. - Nigdy w życiu tak się nie bałem.

Przyciągnął ją do siebie. I znów znalazła się w jego objęciach.

- Kristin, Kristin - jęknął. - Szaleję za tobą! Teraz rozumiem Haralda Pięknowłosego, który kochał Snefrid tak, że zapominał o bożym świecie!

Kristin śmiała się pieszczotliwie, wtulając usta w jego rozgrzaną skórę.

- Jeśli w ten sposób to czujesz, to jest nas dwoje w tym szaleństwie - szepnęła.

Jon promieniał ze szczęścia.

Stali tak dłuższą chwilę, usiłując zrozumieć, co się z nimi dzieje. Potem uniósł jej twarz i złożył na jej wargach pierwszy pocałunek. Potem kolejny i następny, aż ogarnął go ogień pożądania, który trawił całe ciało.

Pociągnął ją do najbliższego drzewa i oparł o pień, w dzikiej, szalonej ekstazie zdarł jej chustkę z głowy i zanurzył palce w gęstych włosach, całował czoło, policzki, szyję.

Kristin oddawała pocałunki, pieściła go po plecach i ramionach, otwierała się na niego, dzieliła to

samo pragnienie, by stopić się z nim w jedność.

Drżące ręce młodzieńca przebiegały po jej ciele, dotykały piersi przez cienką tkaninę bluzki, zsuwały się w dół na biodra i znów wędrowały ku górze.

- Kristin...! - jęknął na krawędzi płaczu. - Nie chcę cię skrzywdzić! Obiecałem sobie, że nie uczynię niczego, czego mógłbym żałować, ale dopiero teraz rozumiem, jakie to trudne. Pomóż mi!

- Pomogę ci - szepnęła. - Może być nam dobrze, nie musimy robić niczego, co by obojgu nam przyniosło cierpienie.

Pociągnął ją w trawę. Leżeli splecieni ze sobą, obsypując się pocałunkami.

Jon podniósł głowę i spytał prosząco:

- Mogę cię zobaczyć? Choć przez chwilę? Kristin skinęła wstydliwie, a on drżącymi dłońmi zaczął rozplątywać tasiemki bluzki, rozchylił materiał i obnażył białe, jędrne piersi. Chłodne powietrze nocy pieściło skórę dziewczyny, jej sutki stwardniały.

Jon jęknął z pożądania na ten widok i delikatnie, ostrożnie dotknął ich.

Kristin zamknęła oczy, ze wstydu, ale i z obawy, że dostrzeże jej ekstazę. Dłonie Jona paliły ją jak ogień.

Dysząc z żądz, rozebrał ją do naga. Policzki dziewczyny pały z zażenowania, a jednak wszystko, co przeżywała, było jedną wielką rozkoszą. Pieścił każdy fragment jej ciała, najpierw czułymi dłońmi, potem ustami. Kristin drżała.

- Zimno ci? - spytał troskliwie.

- Nie.

- Drżysz.

- Wiem. To przez ciebie.

- Dobrze ci?

- Cudownie.
- Chcesz tego, co ja?
- Tak, ale nie wolno nam.

Westchnął i położył twarz na jej obnażonym brzuchu.

- Pomóż mi, Kristin. Umieram z pożądania!
- Jak mam ci pomóc? - spytała.
- Dotknij mnie. Proszę!

Położył się przy niej, chwycił jej dłoń i poprowadził w dół, aż wyczuła przez ubranie coś dużego i twardego.

- Trzymaj mocno! - szepnął z desperacją.

Kristin była niepewna i zażenowana, ale miłość kazała jej zrobić wszystko, o co prosił. Trzymała mocno, a Jon szarpnął kilka, razy całym ciałem, potem jęknął głośno i opadł bez tchu na ziemię.

- Dziękuję! - szepnął. - Następnym razem ja ci pomogę.
- Jak? - szepnęła podniecona. Jon uśmiechnął się.
- Pokażę ci.
- Pokaż teraz!

Gdzieś w pobliżu rozległ się trzask pękającej gałęzi. Jon puścił dziewczynę i okrył jej nagość.

- Co to było? - szepnęła przerażona.
- Pewnie łoś.

Żadne jednak nie miało pewności, więc Kristin zaczęła nerwowo zarzucać na siebie ubranie. Wstali, strzepując ziemię i mech z odzienia, rozglądając się wokół i nasłuchując.

Nic już nie przerwało ciszy, ale oboje nie mogli pozbyć się niepokoju.

- Lepiej będzie, jak wrócisz, zanim ktoś spostrzeże twą nieobecność - powiedział Jon.

- Zobaczymy się znów?

Jon uśmiechnął się czule i pogładził Kristin po policzku.

- Codziennie, jeśli tylko chcesz. Co noc - poprawił się.

Kristin uśmiechnęła się.

- Odważysz się? - spytał nagle przestraszony.

- Niczego się nie boję! - przekomarzała się. Jon promieniał z dumy.

- Moja Kristin - wyrzekł z podziwem. - Moja wojowniczką!

Roześmieli się oboje, poczym przytulili się do siebie ostatni raz i ruszyli do konia.

Kristin opanowała nerwowość, kiedy zbliżała się do zabudowań. Jeśliby ktoś ją dostrzegł, zasłoni się bólem głowy. Matka i ciotka pewnie by coś podejrzewały. Matka rozgniewałaby się, powiedziałyby, że nie godzi się młodej dziewczynie, na dodatek królewskiej córce, jeździć konno w środku nocy, ale nie mogłyby zarzucić jej żadnej przewiny.

Panowała cisza. Wszyscy spali. W komnatach gościnnych słychać było jedynie równe oddechy pogrążonych we śnie. Kristin wślizgnęła się do łóżka. Jej myśli krążyły wokół niedawnych przeżyć, policzki pałały rumieńcem.

Kocham go! pomyślała z namiętnością. Kocham go, kocham go, kocham!

8

Następnego ranka Kristin przeżyła chwile niepokoju. Obawiała się, że ktoś wie o jej nocnej wyprawie, ale te obawy okazały się płonne.

Zachmurzyło się, siąpił drobny kapuśniaczek. Kristin spoglądała w niebo i modliła się, by przed wieczorem deszcz ustąpił.

Przez cały dzień chodziła bez celu. Myślała jedynie o tym, by spotkać się z Jonem i przeżyć to samo co uprzedniej nocy, kochać i być kochaną.

Ku jej rozczarowaniu deszcz się wzmógł. Pod wieczór niebo zaciągnęło się ciemnymi chmurami i spuściło na ziemię strugi wody.

Wszyscy z niecierpliwością wyglądali przyjazdu Jona. Kristin nie wątpiła, że się zjawi, ale nocne spotkanie stało pod wielkim znakiem zapytania.

Jon przyjechał. Przemoczony do suchej nitki, ale roześmiany i szczęśliwy. Posłał Kristin kilka ukradkowych spojrzeń. To wystarczyło, by obudzić w jej ciele tęsknotę.

Nie rozumiała wiele z opowieści Jona, choć, sądząc po reakcjach słuchaczy, musiała być niezwykle zajmująca. Wiedziała jedynie, że dotyczy Håkona Dobrego, syna Haralda Pięknowłosego, którego wychowywał król Anglii Adalstein. Z tego względu zwano go Håkonem Adalsteinfostre. Håkon przyjął chrzest

w Anglii, lecz kiedy wrócił do ojczyzny, przekonał się, że Norwegowie wciąż oddają cześć dawnym bogom. Kristina z przejęciem dopytywała się o pogańskie obyczaje i składanie ofiar.

Kristin nie zwracała uwagi na nic poza Jonem. Śledziła każdy ruch jego dłoni, grymas na twarzy, uśmiech, charakterystyczne pochylenie głowy, kiedy zamierzał dodać coś niezwykłego. Mówił, że Hakon Dobry tak bardzo przypominał ojca, iż ludzie uważali go za drugie wcielenie Haralda.

Opowiadał, że król był niezwykle przystojny, silny i wspaniałomyślny, przyjazny i lubiany przed poddanych. Z każdym słowem Jona Kristin nabierała pewności, że młodzieniec pochodził w prostej linii od Hakona i Haralda i był równie urodziwy jak tamci władcy. Pomyślała

o kobietach, które kochały Haralda Pięknowłosego,

i poczuła się zazdrosna o te dziewczęta, które kiedyś spotkają Jona i zapalają do niego miłością.

Choćby mała Ashild, pasterka kóz.

Doznała zawodu, kiedy skończył i zgromadzenie zaczęło się rozchodzić. Deszcz nie przestał padać.

Tak jak poprzednim razem zważała na to, by znaleźć się blisko ukochanego. Kiedy schylił głowę, by przejść pod framugą niskich, dwuskrzydłowych drzwi, odwrócił się i szepnął:

- W tym samym miejscu co ostatnio!

Serce Kristin biło w oszalałym rytmie. A więc nie przestraszył się niepogody!

Pobiegła do pokojów gościnnych i z niecierpliwością czekała, aż wszyscy udadzą się na spoczynek.

Matka i ciotka Ingeborg położyły się. Podekscytowane opowieścią Jona, długo wymieniały się cichymi uwagami.

Wydawało się, że nigdy nie skończą. Kristin pomyślała o Jonie, który tkwił u skraju lasu w strugach deszczu. Pewnie zdążył już zwątpić w jej przyjście. W końcu straciła opanowanie.

- Dajcie już spokój! Nie mogę zasnąć!

- Ależ Kristin! - zdziwiła się matka. - Rozmawiamy cicho, nigdy ci to nie przeszkadzało!

Przerwały jednak rozmowę i w jakiś czas potem Kristin usłyszała pochrapywanie ciotki Ingeborg. Odczekała jeszcze chwilę. Chrapanie ciotki nie pozwoliło jej ocenić, czy matka też już zapadła w sen. Wreszcie straciła resztki cierpliwości. Jeśli matka nie śpi, powie jej, że musi zaczerpnąć świeżego powietrza. Wóz albo przewóz, nie mogła dłużej wystawiać Jona na próbę.

Wstrzymała oddech i wyślizgnęła się z łóżka. Na dworze zatrzymała się i rozejrzała wokół, jakby czekając, że zjawi się matka i zagoni ją do domu. Nic takiego nie nastąpiło. Panowała cisza.

W chwilę później dziewczyna pędziła na wierzchowcu w kierunku odległej linii lasu.

Stał po gałęziach ogromnego świerku, ale i tak zdążył zmoknąć w drodze z gospodarstwa. Kristin miała na sobie grubo tkany kaftan, ale w pośpiechu nie zdążyła narzucić, chusty na głowę. Włosy spływały przemoczonymi lokami na ramiona.

- Moja Kristin! - wykrzyknął Jon z radością i zatroskaniem. - Następnym razem znajdziemy lepsze miejsce na schadzki.

Kristin potrząsnęła głową. - Tutaj, z dala od zabudowań, jest najbezpieczniej.

- Nie powinienem wyciągać cię z domu w taki deszcz. Rozchorujesz się.

- Byłoby lepiej, gdybym rozchorowała się z tęsknoty?

Roześmieli się oboje. W następnej chwili znalazła się w ramionach Jona.

Kiedy minęło pierwsze uniesienie, kiedy zaspokoili pierwszy głód pocałunków i dotknięć, zrobili sobie posłanie na suchej ziemi pod gęstym gałęziami sosny. I znów poddali się namiętności, aż ich ciała rozgrzały się pieśczołą i omdlały od pożądania.

- Tak cię pragnę, Kristin! - szepnął chrapliwie Jon. - Powiedziałem, że cię nie skrzywdzę, ale boję się siły moich uczuć.

- Chcę ci dać wszystko - odszepnęła Kristin.

- Nie możemy - jęknął. - To dla ciebie niebezpieczne. Kristin pokręciła głową.

- Nie dbam o nic.

- Ja tak. Nigdy bym sobie nie wybaczył.

- Czy tak łatwo się zapomnieć?

- Tak sędzę.

- Nie możemy spróbować? Choć troszkę? Zapadła cisza. Jon oddychał ciężko.

- Jeśli powstrzymam się na czas - wyjąkał.

- Tak! - ponaglała go. - Zrób to!

Drżącymi rękami rozgarnął jej suknie. Nie miała nic pod spodem. Jon jęknął z zachwyty i zaczął pieścić ją, aż poczuł, że jest gotowa. Uwolnił się ze spodni i starając się zapanować na falą podniecenia, wszedł w nią. Wszystko trwało ułamek chwili, bo ciało młodzieńca domagało się swoich praw. Wycofał się w ostatniej chwili, Kristin poczuła gorący strumień na swej nagiej skórze.

- Bolało? - spytał zatroskany.

- Tylko troszkę.

- Będziesz krwawić.
- Wiem.
- Żałujesz? Straciłaś niewinność.
- Jestem radosna - odrzekła poważnie. - Postanowiłam już dawno, że tobie oddam dziewictwo.
- Żaden inny mężczyzna nie zechce cię na żonę.
- Nie chcę innego mężczyzny.
- Ale przecież nie możemy być razem! - krzyknął nieszczęśliwy.
- Możemy żyć ze sobą w tajemnicy.
- A jeśli będziesz brzemienna?
- Powiem, że ktoś wziął mnie gwałtem. Jon westchnął.
- Zdaje się, że potrafisz znaleźć odpowiedź na wszystko, Kristin.
- Matka twierdzi, iż mam żelazną wolę - uśmiechnęła się.

Zapadła cisza.

- Powiedzieć ci coś zabawnego? - odezwała się znów Kristin. - Pięć lat temu oświadczyłam matce, że wyjdę za ciebie.
- Naprawdę? - Jon był wniebowzięty.
- Tak. Powiedziałam, że jeśli muszę wychodzić za mąż, to wolę ciebie niż Magnusa.

Jon pogłaskał ukochaną po włosach.

- I cóż mam odrzec? Mówiłem ci, że będę żyć w celibacie, a wykorzystałem pierwszą okazję, by cię osiąść.

Roześmieli się cicho. Kristin spoważniała.

- Będą cię trapić wyrzuty sumienia?
- Ponieważ mam zostać księdzem? Może, choć nie przypuszczam. To było dobre - dodał zdumiony.
- Miłość do ciebie wydaje się jedyną właściwą rzeczą na tym świecie. Jeśli pozostanę jej wierny, to trudno

uznać to za grzech. Grzechem jest żyć z kilkoma kobietami. Nigdy nie wezmę sobie drugiej.

- Nawet jeśli nasze drogi się rozdziela?

- Nawet wtedy. Dla mnie jesteś tą jedyną. Jeśli cię nie dostanę, będę żyć samotnie.

- Więc przysięgnijmy sobie wierność! Jon pokręcił głową.

- Mogę złożyć taką przysięgę, ale nie wolno mi żądać jej od ciebie. Jako córka Sigurda nie masz władzy nad własną przyszłością. Możemy kochać się aż do śmierci, lecz ty nie możesz przysiąc, iż nie poślubisz innego. Król Magnus znajdzie ci męża. On zdecyduje.

- Odmówię! - syknęła Kristin. - Do niczego mnie nie zmusi!

Jon westchnął ciężko.

- O, tak, Kristin, zmusi cię. Nie mówmy teraz o tym.

- Jeszcze mnie nie znasz - upierała się. Jon uśmiechnął się czule.

- Znam cię. Znam też dobrze świat wokół nas.

Kristin i Jon spotykali się co noc. Nikt nie nabrał podejrzeń.

Aż przyszła ta noc na trzy dni przed świętym Jakubem. Malmfrid i Ingeborg gotowały się do wyjazdu.

Kristin była niepokojona. Desperacko usiłowała wymyślić jakiś plan, ale nie znajdowała rozwiązania. Obie kobiety wyczuły niechęć dziewczyny i domyślały się, że wiązała się ona z Jonem. Nie miały jednak pojęcia o miłosnych schadzkach.

- Nie zwlekajmy dłużej - oznajmiła ciotka Ingeborg. - Z każdym dniem trudniej będzie Kristin opuścić Konghelle. Obserwowałam ją podczas wieczornych spotkań i widzę, że Jon całkowicie ją opętał.

Malmfrid pokiwała głową.

- Też to zauważyłam. Ruszajmy jak najprędzej. Kristin wypłakiwała się w ramionach Jona.

- Nie mogę cię zostawić - powtarzała załamana. - Nie mogę żyć bez ciebie.

Jon milczał. Wróciły ciepłe dni i znów byli razem w ulubionym miejscu, na mchu pod ogromnym świerkiem.

- Nie poddawaj się, Kristin. Nawet jeśli rozstaniemy się na jakiś czas, nie trać nadziei. Może los będzie nam sprzyjał i nasze ścieżki znów się połączą. W drodze powrotnej do Danii zapewne zawiniecie do Konghelle.

Kristin pokiwała głową.

- Matka i ciotka mówią, że zostaną w Gotlandii co najmniej do następnego lata.

- To przyjedziesz sama. Jeśli znajdziesz dobry powód. Kristin zmarszczyła czoło.

- Cóż miałabym wymyślić? Jon przyciągnął ją do siebie.

- Znajdziemy jakieś rozwiązanie, Kristin. Nie psujmy tej pięknej nocy. Zostało jeszcze parę dni, jutro coś wymyślę. Córki wielmożów wysyła się do klasztoru lub na dwór królewski na jakiś czas, by nabrały ogłady i przygotowały się do małżeństwa. Mogłabyś pojechać do Oslo, Bjørgvin lub Nidaros, a ja w tym samym miejscu uczyłbym się na duchownego.

Kristin uśmiechnęła się, słysząc te słowa.

- Jon! - krzyknęła z ulgą i zarzuciła mu ramiona na szyję.

Byli tak pochłonięci sobą, że zapomnieli o bożym świecie. Im więcej ofiarowali z siebie nawzajem, tym więcej pragnęli. Nie mieli dość.

Co noc czynili kolejny krok, pozbywali się wstydu, wyszukiwali nowe sposoby zaspokajania tęsknot i pragnień.

Oboje byli nadzy. Kristin delectowała się widokiem jego silnego ciała. Przesuwała wargami po skórze, tak jak on robił to wcześniej, coraz śmieiej, z większą pożądlivością. Jon jęczał z zachwytu.

- Nie wytrzymam dłużej, Kristin!

I znów się kochali, wznosząc się ku wyżynom rozkoszy. Zwykle Jon dochodził do opamiętania we właściwym momencie.

Tej nocy zdawali się nienasyceni.

- Muszę iść! - szepnęła niechętnie Kristin.

- Jeszcze chwilę! - odrzekł Jon i przekreślił się tak, że dziewczyna znalazła się nad nim. - Tylko jeden raz! - dodał. - Boli?

- Nie. Tak jest dobrze. Cudownie.

Tym razem zajęło im to więcej czasu. Kiedy wreszcie oderwali się od siebie, noc dobiegała kresu. Nad wzgórzami pokazała się tarcza słoneczna.

- Zeby tylko ktoś cię nie zauważył! - niepokoił się Jon.

- Powiem, że wybrałam się na poranny spacer -uspokajała go Kristin, ale w głębi ducha dręczył ją niepokój.

Zbliżając się do zabudowań, zwolniła. Nie mogła opanować zdenerwowania.

Odprowadziła wierzchowca do stajni i ruszyła w kierunku izb gościnnych.

Otwarły się drzwi i stanęła w nich Malmfrid.

- Gdzie byłaś? - spytała lodowato.

- Na przejażdżce. Taki piękny ranek. Matka chwyciła ją za rękę.

- Nie kłam! Nie było cię pół nocy! Kristin nie odpowiedziała.

- Gdzie byłaś, pytałam. - Uścisk stał się silniejszy.

- Na przejażdżce.

Malmfrid roześmiała się nieomal histerycznie.

- Nie żartuj sobie ze mnie. Kobiety nie jeżdżą samotnie po nocy.

Kristin milczała.

- Chodź! - poleciła Malmfrid. - Porozmawiamy pod dachem.

Ciotka Ingeborg i Kristina były już ubrane. Obie sprawiały wrażenie wzburzonych.

- Powiedz nam, gdzie byłaś. Ta sprawa dotyczy także ciotki i Kristiny.

- Na przejażdżce - powtórzyła Kristin.

- Z kim?

Kristin nie odpowiedziała.

- Z kim, pytam. Znowu milczenie.

- Kristin, twoja matka się gniewa, bo jest zaniepokojona - wtrąciła się ciotka Ingeborg. - Odpowiada za twój los, póki nie osiągniesz wieku dojrzałego. Jeśli stanie się coś złego, będzie musiała tłumaczyć się przed Magnusem.

Kristin spojrzała na nią z przerażeniem.

- Nic złego mi się nie przytrafiło - pisnęła.

- Dziękujemy Bogu i naszym świętym patronom. Nie sądzę, byś rozumiała, na co się poważasz.

- Jeśli Magnus dowie się, że okryłaś nasz ród niesławą, znajdziesz się w niebezpieczeństwie! - krzyknęła Malmfrid.

- A jak może się dowiedzieć? - W głosie Kristin pojawiła się nuta uporu.

- Będziesz zachowywać się nieodpowiednio, opowiem mu o wszystkim - syknęła Malmfrid.
- Nie uczynisz tego!
- Uczynię. Nie po to, by cię ukarać, lecz by ci pomóc. Na barkach jedynej córki Sigurda Jerozolimskiego spoczywa wielka odpowiedzialność. Jeśli ja nie potrafię przemówić ci do rozumu, musi zrobić to ktoś inny. Magnus jest twoim najbliższym krewniakiem.

- A jeśli się nie zgodzę?

Malmfrid spojrzała na córkę z niedowierzaniem.

- Życie ci niemiłe?

Kristin spuściła głowę i pomyślała o Jonie.

- Rozumiem, że nie powiesz ani słowa. Miałyśmy wyjechać po świętym Jakubie, ale w takiej sytuacji nie ma co zwlekać. Wyruszamy jutro. Do tej pory nie wolno ci ruszyć się z domu!

Kristin nie ośmieliła się zaprotestować.

Cały dzień zastanawiała się, jak przekazać wiadomość Jonowi. Co będzie, jeśli niczego się nie spodziewając, Jon zjawi się wieczorem, by ciągnąć opowieści o norweskich władcach? Nie wątpiła, że matka i ciotka domyślały się wszystkiego. Matka nie wpadłaby w taką wściekłość, gdyby nie uznała sprawy za poważną.

Kiedy nadszedł czas wieczery, Kristin nie mogła opanować zdenerwowania.

Malmfrid dostrzegła niepokój córki.

- Wysłałam posłańca do Skurbagar - powiedziała - z wiadomością dla Jona, by nie zjawiał się dzisiaj.

Kristin spojrzała na nią. W tej chwili nienawidziła własnej matki.

- Wiem, o czym myślisz - dodała Malmfrid z po-

zornym spokojem. - Zapewniam cię jednak, Kristin, że kiedyś mi podziękujesz.

- Naprawdę w to wierzysz? - odrzekła gorzko córka.

Ruszyły wczesnym rankiem na wierzchowcach pożyczonych od Torego i Olafa. Towarzyszył im liczny orszak, oprócz służebnych z Ribe również ludzie z Konghelle i trzech przewodników. Drogi były niebezpieczne, należało poruszać się liczną grupą i mieć u boku zbrojnych.

Kristin posłała tęskne spojrzenia, kiedy mijali zabudowania Skurbagar. Jon pewnie ich zauważył i obserwował z ukrycia. Brak zaproszenia na wczorajszy wieczór musiał wzbudzić w nim jakieś podejrzenia.

Kristin wyrzucała sobie, że nie postąpiła inaczej. Mogła odmówić matce, mogła posłać po Magnusa i czekać, co los jej ześle. Magnus zabrałby ją pewnie ze sobą i zamknął na jakimś odludziu. Lecz kto wie, może uznałby obawy matki za przesadzone. Zwłaszcza gdyby Kristin zdołała go przekonać gładkimi słowami. Łatwiej okłamywać ślepcę.

A może matka miała rację... może jej życie znalazłoby się w niebezpieczeństwie, gdyby Magnus uznał, że przyniosła wstyd rodzinie. Nieraz tak się zdarzało. Mężowie, ojcowie i bracia zabijali kobiety, które ośmieliły się pokochać niewłaściwego mężczyznę.

Jechali wzdłuż rzeki Gota, aż dotarli do granicy między Ranrike i Svearike, skąd skierowali się na wschód. Wokół rozciągała się piękna i rzadko zasiedlona kraina.

- Opowiadałam ci już, że ciotka Margret stanowiła zastaw w pokojowym przymierzu, który zawarli

jej ojciec Inge, król Szwedów, twój dziad Magnus Bosonogi i król Danów Erik Eiegod? - spytała Malmfrid. Widziała zachmurzone oblicze córki i chciała skierować jej myśli na inne tory. - Zyskała potem przydomek Fredkolla, co znaczy Kobieta Pokoju.

- Jak to przyjęła? - mruknęła Kristin. - Była pionkiem w męskiej grze o władzę.

- Sama to zaproponowała.

- Więc ofiarowała swoje życie w zamian za pokój między państwami - prychnęła Kristin.

Malmfrid była zgorszona.

- Nie wszyscy myślą wyłącznie o własnym szczęściu!

- Mam nadzieję, że ta ofiara sprawiła jej radość -dokończyła cierpko dziewczyna.

Nie rozumiała, jak można zgodzić się na niechciane małżeństwo tylko po to, by zaspokoić męskie ambicje. Od dziecka karmiono ją opowieściami o nieszczęśliwym pożyciu Margret z Magnusem Bosonogim.

- Z początku ujął ją swoim urokiem, nie wiedziała nic o jego trudnym charakterze - wyjaśniła Malmfrid.

- Opowiedz o jej miłości do króla Nilsa - wtrąciła się Ingeborg. Jechała u boku Malmfrid i słyszała całą rozmowę. Dobrze rozumiała niechęć Kristin do wysłuchiwanie opowieści o ofiarności innych kobiet.

Kristin odwróciła się.

- Mówisz o czasach, kiedy została wdową? Malmfrid i Ingeborg obrzuciły się ukradkowymi spojrzeniami, co wzbudziło jeszcze większą ciekawość dziewczyny.

- Spotykała się z nim, będąc żoną mego dziadka?

- Tak - odrzekła zażenowana Malmfrid. - Nils przyjechał do Nidaros, aby modlić się na grobie siostry.

- A gdzie był dziadek?
- Na wyprawie wojennej na zachodzie.
- A ciotka Margret kochała już wtedy Nilsa?
- Tak, ale nie mogła zostać z nim, zanim nie owdowiała - dodała pośpiesznie Malmfrid.
- Może spotykała się z nim potajemnie? Malmfrid rzuciła córce zgorzone spojrzenie.
- Co też mówisz! Oczywiście, że nie! Była prawdziwą chrześcijanką!

Kristin miała swoje zdanie na ten temat, ale nie wypowiedziała go na głos.

Po południu przybyli do Solbjarger, posiadłości ciotki Ingeborg, którą odziedziczyła po swoim ojcu, królu Ingem. Zarówno ona, jak i Malmfrid miały wiele majątków. Te należące do Malmfrid leżały we wschodniej Gotlandii.

Majątek Solbjarger był rozległy i pięknie położony w pobliżu małego jeziora. Jego zarządca, Bård Er-lendsson, urodził się w tych stronach. Otrzymał wieści o zbliżającym się orszaku królowej i wraz z żoną, Liv Lodinsdatter, oczekiwał go na podwórzu.

Kristin rozejrzała się wokół z zachwytem. Gdyby nie żal z powodu rozłąki z Jonem, pobyt w takim miejscu sprawiłby jej przyjemność. Popołudniowe słońce odbijało się w tafli jeziora, zielone połacie pól schodziły nad wodę. Większość zabudowań wzniesiono niedawno, więc drewno nie zdążyło jeszcze ściemnieć. Dom mieszkalny z bali był dwupiętrowy i mieścił dużą hallę. W czasach Ingego Solbjarger stanowił siedzibę królewską i ciotka Ingeborg uczyniła wszystko, by utrzymać ją w dawnej świetności.

Wzrok Kristin spoczął na zarządcach. Wyglądali

na miłych i dobrych ludzi. Oboje nosili ubrania z ręcznie tkanej owczej przędzy. Mimo upalnego dnia Liv Lodinsdatter miała na sobie bluzkę z długimi rękawami, a na niej szatę do kostek z rękawami sięgającymi po łokcie. Włosy przykryła prostą szarą chustą, Bård Erlendsson wdział spodnie przewiązane na łydkach długimi sznurowadłami butów, a obszerną koszulę przytrzymał pasem. Czołobitnie przywitali Ingeborg i jej orszak. Nie co dzień mogli spodziewać się wizyty dwóch monarchiń i królewskiej córki. Król Szwedów Sverker w ogóle tu nie zaglądał. Zdaje się, że wcale się niczym nie wyróżniał, ani jako władca, ani jako człowiek.

Pokazano gościom obejście i ciotka Ingeborg wskazała wszystkim miejsce do spania. Potem udano się do halli, gdzie czekał powitalny posiłek. Wniesiono to, czym gospodarstwo mogło się poszczycić w środku lata: gotowaną cielęcinę, pieczone prosięta i inne rodzaje mięs, a także duże ilości masła, serów i pieczywa. Na stołach przykrytych lnianymi obrusami stały drewniane talerze. Do jadła podano piwo, a szlachetnie urodzonym serwowano wino w szklanych pucharach.

Kristin zamierzała właściwie odmówić jedzenia, by pokazać matce, jak bardzo czuje się skrzywdzona, ale na widok tych smakowitości nie mogła się powstrzymać.

Dopiero po skończonym posiłku, kiedy wniesiono rzeczy podróżnych pod dach, a w obejściu zapanował spokój, żal ścisnął serce dziewczyny ze zdwojoną siłą. Zeszła nad brzeg jeziora, usiadła na dużym kamieniu i wbiła wzrok w połyskującą taflę wody.

Myślała o Jonie. O tej samej porze w Konghelle oczekiwałyby jego przybycia, słuchałaby opowieści, tęsknie wyczekując nocy.

Tu w Solbjarger ziało nudą. Matka i ciotka Ingeborg były stare i najbardziej cieszyły się, kiedy dni toczyły się wolno i nie obfitowały w wydarzenia. O tym, czym zajmą się dziewczęta, pewnie nawet nie pomyślały.

Co robi Jon? Wałęsa się po Skurbågar, rozmyślając o niej? Mieli tak dręczyć się całą wieczność, nie mogąc zaspokoić tęsknoty duszy ani ciała?

Kristin potrząsnęła gwałtownie głową. Nigdy! powiedziała głośno. Nie pozwoli, by ktoś niszczył jej życie!

Pomysł Jona był znakomity. Gdyby zdołała przekonać matkę, by ta wysłała ją do Oslo, Bjørgvin lub Nidaros, to zdołałaby jakoś zawiadomić Jona. Wydawało jej się rzeczą zupełnie naturalną, że jako jedyna córka Sigurda Jerozolimskiego pragnie pozostać w Norwegii. Magnus prawdopodobnie wybierze jej męża spośród norweskich wielmożów, więc powinna się przygotowywać do tej roli na miejscowym dworze. Może Magnus znajdzie jej królewskiego małżonka, pomyślała i nagle przestraszyła się tej możliwości. Jedyna niedogodność planu Jona polegała na tym, że Magnus może rzeczywiście przypomnieć sobie o niej i spełnić obowiązki swata.

Odsunęła od siebie tę ewentualność. Pomysł Jona był najlepszym rozwiązaniem. Pozostawało przekonać do niego matkę, nie wzbudzając jej podejrzeń.

Musiała być ostrożna. Trzeba czekać, aż życie zacznie toczyć się utartym biegiem i matka pojmie, że pobyt w tym odludnym miejscu córce nie służy.

Te myśli dodały jej otuchy. Przyszłość niesie ze sobą wiele możliwości! Jeśli zachowają przezorność, będą mogli spotykać się potajemnie i kochać do upojenia. Przez całe życie, pomyślała z uśmiechem.

Wytrzymała trzy dni. Matka i ciotka Ingeborg czuły się wyśmienicie w tym spokojnym miejscu. W słoneczne dni siadywały na zewnątrz, podczas niepogody znajdowały sobie zajęcia pod dachem. Kristina opiekowała się swoim braciszkiem Valdemarem i Svennem, bratem Kristin. Miała lepszą rękę do dzieci.

Zachmurzyło się, z południowego zachodu nadciągała burza. Upał ustąpił chłodnym podmuchom wiatru.

W halli panował spokój, na palenisku płonął ogień. Valdemar bawił się drewnianymi figurkami, które wystrugał mu Bård Erlendsson. Wyobrażały wojowników w hełmach i z mieczami w dłoniach. Mały Svenn, który ledwie skończył roczek, przycupnął na skórzanej derce i ustawiał drewniane klocki.

Kristina towarzyszyła mu w zabawie.

Kristin siedziała koło Malmfrid i szyła, Ingeborg pracowała przy krosnach. Liv Lodinsdatter przyniosła wrzeciono i przędzę, spragniona wiadomości z państwa Dunów.

-Jak się czujesz, Kristin? - spytała cicho Malmfrid.

Kristin miała ochotę krzyknąć, że miłość nie przemija w cztery dni, ale się pohamowała.

- Wiedziałam cały czas, że nie mogę być z Jonem - odrzekła spokojnie.

Malmfrid skinęła głową.

- Niestety, tak bywa. Pociesz się, że to minie. Możesz tak mówić, bo nigdy tego nie przeżyłaś, pomyślała gorzko Kristin. A głośno powiedziała:

- Zastanawiam się jedynie, jakie życie mnie czeka i kogo przeznaczy mi Magnus.

- Też o tym myślałam - westchnęła Malmfrid. - Byłoby nam łatwiej, gdyby żył twój ojciec.

Kristin zawahała się.

- Sądysz, że znajdzie mi królewicza? Malmfrid potrząsnęła głową.
- Wątpię, Kristin. Magnus ma silną pozycję, ale ja nie mogę dać ci odpowiedniego wiana. Kristin odetchnęła z ulgą, pilnując się, by matka tego nie zauważyła.
- Ale z pewnością będzie to wielmoża.
- Nie wiem, na czym polega życie gospodyni w domu wielmoży - zaczęła ostrożnie Kristin.
- Przecież cały czas obserwowałam mnie w tej roli -zaprotestowała Malmfrid.
- Byłam zbyt młoda, by się tym interesować - powiedziała Kristin. - Powinnam zdobyć stosowne wykształcenie. Gdzieś w Norwegii, bo Magnus z pewnością wybierze mi ziomka na męża.

Malmfrid zdumiała się.

- Na Boga, masz świętą rację! Zwyczaje i tradycje różnią się między sobą. - Zamyśliła się. - Muszę to rozważyć, choć nie ma pośpiechu. Dobrze się czujesz w Solbj arger, nieprawdaż?
- Miejsce jest piękne, ale młoda osoba nie znajdzie tu dla siebie wiele zajęcia. Wolałabym zamieszkać w mieście. W Oslo, Bjørgvin lub w Nidaros. W tłumie ludzi nie miałabym czasu na użalanie się nad sobą.

Malmfrid opuściła robótkę na kolana i zmarszczyła brwi.

- Może wyślę posłańca do Borghild w Nidaros i poproszę, by rozejrzała się za odpowiednim miejscem...
- Do matki Magnusa? A jeśli powtórzy wszystko synowi, a ten nakaze mi zamieszkać w jednej z jego królewskich rezydencji?

Malmfrid przeraziła się. Nie wybaczyła Magnusowi zdrady sprzed pięciu lat.

- Poproszę ją, by nie mieszała Magnusa do sprawy -zdecydowała.

Na tym rozmowa się urwała, wniesiono bowiem stoły i nakryto do posiłku. Kristin była zadowolona.

Udało się nakłonić matkę do działania, nie wzbudzając jej podejrzeń.

Dwa dni później Malmfrid powiadomiła córkę, że wysłała posłańca do Borghild. Kristin miała ochotę krzyknąć z radości, ale zdołała się opanować.

Ciotka Ingeborg z powagą potraktowała zamierzenia Malmfrid, natomiast Kristina nie ukrywała zdziwienia.

- Mieszkać u obcych na dalekiej północy w Nidaros? - powiedziała. - Tam jest bardzo zimno, Kristin!

Ciotka Ingeborg świdrowała Kristin wzrokiem, jakby chciała przejrzeć jej prawdziwe zamiary.

- Czy to smutek skłania cię do wyjazdu? - spytała. Kristin skinęła głową z zażenowaniem, ale nie ośmieliła się spojrzeć ciotce w oczy. Ingeborg słynęła z przenikliwości.

Zeszła nad brzeg jeziora. Nie mogła pozbyć się wyrzutów sumienia. Powtarzała sobie, że chodzi o jej własne życie, o którym nikt inny nie powinien stanowić. A jednak wiedziała, że postępuje grzesznie i kieruje się miłością własną. Jeśli matka odkryje podstęp córki, ciężko to zniesie.

Czyż jednak nie miała prawa przeżyć miłości? Skoro matka i ciotka kiedyś kochały, to jak mogły odmawiać jej tego samego?

W ciągu kolejnych dni w Solbjarger panowała napięta atmosfera. Ciotka Ingeborg obnosiła się z poważną miną, ale nie wspomniała ani słowem o spra-

wie. Kristina była rozczarowana, że straci towarzystwo kuzynki, a matka chyba zniechęciła się do tego pomysłu.

Kristin żyła w napięciu. Czy Borghild, przyjaciółka matki, zechce jej pomóc? Borghild była zakonnica w klasztorze w Nidaros, ale miała duże wpływy pośród najprzedniejszych rodów w Trondheim. Po pierwsze dlatego, że była matką króla Magnusa, a po wtóre, iż przyjaźniła się z królem Øysteinem, niezwykle lubianym monarchą zmarłym przed wielu laty.

- Jak sądzisz, co nam odpowie Borghild? - spytała ostrożnie Kristin któregoś dnia.

- Myślę, że pomoże, ale potrzebuje czasu, by się rozeznać - odrzekła matka.

Kristin nie ośmieliła się ciągnąć tematu, żeby nie zdradzić się ze swoim entuzjazmem, ale z trudem panowała nad sobą. Statki do Nidaros odpływały z Konghelle, nieustannie woziły towary na zachodnie wybrzeże Norwegii. Jeśli Jon zdążył już wyjechać do Bjørgvin, dowie się tego od ludzi w Skurbågar. Statki zawijały zazwyczaj do tego ważnego miasta handlowego w Vestland. Gdyby nie zastała tam Jona, dowie się czegoś od jego ojca lub zdoła przekazać mu wiadomość.

Serce zabiło żywiej na tę myśl. Może już za parę tygodni...! Może wcześniej!

Kristin nie mogła usiedzieć w miejscu.

- Masz ochotę na przejażdżkę, Kristino? - spytała.

- W taką pogodę? Nie, dziękuję.

- Matko, mogę zabrać Marię ze sobą? Malmfrid podniosła głowę znad robótki.

- tak, tylko ubierz się ciepło. Jest chłodny wiatr. W jakiś czas potem Kristin siedziała na grzbiecie wierzchowca. Towarzyszyła jej wierna służka Maria.

Chłodne powietrze studziło myśli. Kristin z nadzieją wybiegała w przyszłość. Może spotka Jona w Skurbågar? Zamierzał chyba pomóc Birgerowi Heinrekssonowi w zbiorach. Mogłaby odwiedzić gospodarstwo, by przywitać się z Birgerem i Margot. Ani matka, ani ciotka nie zechcą jej towarzyszyć w męczącej podróży do Konghelle. Służących zbędzie byle pretekstem.

Przejechały solidny kawałek drogi i znalazły się niedaleko gospodarstwa sąsiadującego z Solbjarger.

- Może przywitamy się z gospodarzami? - zaproponowała Kristin pod wpływem nagłego impulsu.

-Bård Erlendsson mówił, że to bardzo poczciwi ludzie.

Maria miała niepewną minę, ale zdążyła się już przyzwyczaić do kapryśków Kristin. Wjechały na podwórze. Przed jednym z budynków stała grupa mężczyzn. Na widok jednego z nich serce Kristin przestało bić. -Jon...?

Na ułamek sekundy straciła rezon. To niemożliwe, musiała się pomylić!

Nikt inny nie miał takich wspaniałych jasnych loków. Ten sam głos i śmiech...

Zdrętwiała z zaskoczenia gapiała się na grupkę mężczyzn, zastanawiając się gorączkowo, jak odwrócić uwagę Marii. Nie wiedziała, czy służka domyślała się jej uczuć do Jona, ale była obecna podczas wieczornych gawęd i dziwne zachowanie pani mogło obudzić w niej ciekawość.

Mężczyźni zauważyli jeźdźców. Kristin musiała znaleźć jakąś wymówkę.

- Poczekaj tu! - powiedziała. Ześlizgnęła się z konia i rzuciła Marii wodze. Starając się zapanować nad zdenerwowaniem, ruszyła w kierunku stojących.

Jon zapewne już ją rozpoznał, ale nie okazał tego po sobie. Kristin unikała jego wzroku.

- Wybaczcie - zwróciła się do najstarszego. - Jadę do Solbjarger i chyba zgubiłam drogę.

Mężczyzna pokiwał głową, lustrując dziewczynę wzrokiem.

- Skręćcie na wschód na rozdrożu. Zajedźcie wprost do Solbjarger.

Kristin podziękowała uprzejmie, odwróciła się i odeszła. Czowała na plecach ciekawskie spojrzenia.

Zapewne zastanawiali się, kim jest. Ubranie zdradzało wysokie urodzenie.

Wsiadła na konia, nie ulegając pokusie, by się obejrzeć. Dopiero kiedy ujechały kawałek i znalazły się na drodze do domu, zwróciła się do Marii:

- Rozmyślałam się, kiedy ich zobaczyłam. Nie wyglądali na specjalnie gościnnych. Udałam, że pytam o drogę.

Maria spojrzała na nią ze zdumieniem. Kristin wciąż potrafiła ją zaskoczyć.

Resztę drogi odbyły w milczeniu. Kristin zbyt była zdumiona spotkaniem z Jonem, by bawić służkę rozmową.

Przyjechał, by się z nią spotkać! Zapewne najął się do służby w gospodarstwie, nie zdradzając swojego pochodzenia.

Jak doprowadzić do schadzki...?

Tak jak u Torego spały we wspólnej izbie. Próba wymknięcia się nocą mogłaby zakończyć się katastrofą. Kristin rozmyślała gorączkowo, ale nie potrafiła znaleźć żadnego rozwiązania.

Okazja nadarzyła się następnego dnia. Kristin miała swą miesięczną przypadłość i bolał ją brzuch. Ludzie z gospodarstwa położonego po przeciwnej stronie zaprosili wszystkich na posiłek.

- Nie mam siły - jęknęła Kristin i wcale nie musiała udawać osłabienia.

- A więc zostań i wypocznij - postanowiła Malmfrid. - Maria zajmie się tobą.

W jakiś czas po ich wyjeździe Kristin przywołała Marię.

- Żałuję, że z nimi nie pojechałam - powiedziała. - Jeszcze zdołam ich dogonić.

- Czy jechać z wami? - spytała zatroskana służka, choć nie miała wcale ochoty ruszać się z miejsca.

- Nie, nie musisz.

Kristin ruszyła we właściwym kierunku, na wypadek gdyby Maria śledziła ją wzrokiem, ale dotarwszy do lasu, skręciła na zachód. Zmusiła konia do galopu, zastanawiając się, jak znaleźć Jona.

Trafiła na grupkę dzieci bawiących się pod dużym dębem. Uwiązała konia do jakiegoś pieńka i podeszła do nich.

- Mieszkacie w tej zagrodzie? - spytała, pokazując palcem.

- Tak - odrzekło jedno z dzieci, nawet nie podnosząc głowy.

- Znacie młodzieńca o jasnych kręconych włosach, który przybył tam całkiem niedawno?

Mała dziewczynka o niebieskich oczach i białych policzkach odwróciła się.

- Mówisz o Jonie?

- Tak - przytaknęła Kristin. - Możesz pobiec i przywołać go tutaj?

Dziewczynka wstała posłusznie i pobiegła w kierunku zabudowań. Kristin śledziła ją wzrokiem. Porzuciła dzieci były pogrążone w zabawie.

To trwało całą wieczność. I wtedy ujrzała Jona. Szedł w jej kierunku, dziewczynka tańczyła rozbiawiona wokół niego.

Kristin nie mogła się poruszyć. Policzki jej pałały, serce biło jak oszalałe.

- Jon...! - zdołała jedynie wyszeptać, kiedy stanął przed nią.

- Kristin...! - Głos młodzieńca łamał się ze wzruszenia. Potem wziął się w garść, spojrzał na dziewczynkę i powiedział: - Dziękuję, Margret. - Znow odwrócił się do Kristin, chwycił ją za rękę i ruszyli w głąb lasu. Dopiero kiedy skryła ich gęstwa, zatrzymał się i przytulił ją z całych sił. - Moja Kristin! - szepnął. - Umierałem z tęsknoty.

Pocałował ją mocno. Owładnięci namiętnością, nie potrafili wydobyć z siebie ani jednego słowa. W końcu Jon wydusił:

- Po twoim wyjeździe nie mogłem dojść do siebie. Żałowałem, że nie podjęliśmy żadnej decyzji.

Marzyłem, żeby znow cię ujrzeć i wziąć w ramiona!

Kristin śmiała się rozpromieniona.

- Wczoraj myślałam, że widzę ducha.

Znow ją pocałował i znow stracili ochotę na słowa.

- Znalazłam rozwiązanie! - wykrztusiła wreszcie. - Mam pomysł!

Jon odsunął ją od siebie i zmierzył wzrokiem.

- Naprawdę?

Kristin pokiwała głową.

- Maria wysłała posłańca do Borghild w Nidaros z prośbą, by znalazła mi miejsce, gdzie bym mogła

uczyć się na odpowiednią żonę dla norweskiego wielmoży.

Jon śmiał się szczęśliwy.

- I pomyślałaś, że mógłbym kształcić się na księdza gdzieś w pobliżu?

Kristin pokiwała głową skwapliwie.

- Pomyślałam, że znajdę cię w Konghelle lub w Bjørgvin po drodze na północ. Mogłabym też zapytać twego ojca lub wysłać ci wiadomość.

Jon znów się zaśmiał.

- A nie mówiłem? Znajdziesz sposób na wszystko, Kristin!

- Ty to wymyśliłeś.

- Ale ty wprowadziłaś w czyn. Ca powiedziała matka? I dlaczego wyjechałyście tak nagle?

- Matka odkryła, że wymknęłam się tamtej nocy.

- Tak przypuszczałem. - Jon pokiwał głową z powagą.

- Nie przyznałam się, ale domyśliła się wszystkiego i zagroziła, że powie Magnusowi.

- Królowi Magnusowi? - przeraził się. - Dlaczego?

- Abym zrozumiała, gdzie moje miejsce w życiu. Jon przestraszył się nie na żarty.

- Musimy być ostrożni - powiedział. Kristin pokiwała głową.

- Są teraz w gościnie w sąsiednim gospodarstwie. Matka powiedziała, że mogę zostać w domu, bo...

-Poczuła się zawstydzona i spuściła głowę. - Bo bolał mnie brzuch.

- Masz to?

Kristin pokiwała głową.

- To co mają kobiety co miesiąc? Kristin ponownie pokiwała głową.

Odetchnął z ulgą.

- Tak się bałem. Ostatniej nocy byłem nieostrożny.

Kristin uśmiechnęła się z zażenowaniem. Jednocześnie jego słowa wzbudziły falę pożądania w obojgu. Jęknął i przyciągnął ją do siebie, odnalazł jej wargi i pocałował namiętnie.

- Chodź! - szepnął. - Muszę choć cię zobaczyć, dotykać i pieścić.

Weszli głębiej w las, aż znaleźli ustronne miejsce pod rozłożystymi gałęziami. Rozpostarł koszulę na ziemi i niecierpliwymi ruchami zaczął ją rozbierać.

- Zimno ci? - spytał, drżąc z tęsknoty.

- Nie, gorąco - szepnęła.

Kiedy była prawie naga, pieścił ją i całował do zatruty.

- Mogę? - spytał głosem rwącym się ze wzruszenia. Kristin pokiwała głową.

- Dzisiaj nie musisz się niczego obawiać. Nie wypuszczę cię.

- Kocham cię, Kristin - jęknął i znalazł drogę w głąb jej ciała.

Leżeli długo, zapomniawszy o świecie. Kiedy Kristin opamiętała się, zrobiło się bardzo późno. Nie chciała zdradzać się przed Jonem ze swym zdenerwowaniem.

- Nająłeś się do służby w gospodarstwie? - spytała, ubierając się pośpiesznie.

- Tak. Zostanę tu tak długo jak ty. Kiedy dowiem się, że wyjechałaś, zawiadomię ojca i poproszę go, by znalazł mi duchownego nauczyciela w pobliżu ciebie.

- Muszę znaleźć sposób, byśmy mogli znów się spotkać.

- Znajdziesz, Kristin - stwierdził z uśmiechem. - Nie ma rzeczy, z którą nie dałabyś sobie rady! Nigdy w życiu nie była tak przerażona jak w drodze powrotnej do Solbjarger. Niebieska suknia wyglądała niby pomięta szmata, włosy miała w dzikim nieładzie, policzki pokryte karminowym rumieńcem. Jedyne nadzieje w tym, że matka nie wróciła jeszcze do domu. Wjechała na podwórze, oddała wierzchowca chłopcu stajennemu i na glinianych nogach ruszyła w kierunku pokojów gościnnych.

W drzwiach natknęła się na Marię. Służka spojrzała na nią przerażona.

- Co się stało?

- Spadłam z konia, ale nie mów nic matce! Nic mi nie jest, boli mnie tylko trochę głowa. Pójdę się położyć. Wrócili już?

Maria nic nie pojmowała.

- Nie byliście z nimi, pani? Kristin potrząsnęła głową.

- Rozmyśliłam się i wybrałam się na przejażdżkę. Nic nikomu nie mów. Matka nie lubi, kiedy jeżdżę samotnie, a widziałam, że nie masz ochoty mi towarzyszyć.

- Przecież chciałam - zaproponowała Maria.

- Tak, ale domyśliłam się, że robisz to z obowiązku. Maria chciała coś dodać, ale Kristin minęła ją i weszła do izby.

- Weź suknię i każ ją wyprać. Ubrudziłam się, upadając.

Maria nie ośmieliła się odezwać i uczyniła, jak jej Kristin kazała.

Kiedy Malmf rid wróciła do domu, znalazła córkę w łóżku pogrążoną we śnie. Po cichu wycofała się za drzwi.

9

Minęły trzy dni. Kristin desperacko szukała sposobu, by spotkać się z Jonem.

- Nie powinnam dostać nowych szat na pobyt w Nidaros? - spytała niewinnie.

- Myślałam o tym samym - przyznała Malmfrid.

- Możemy rozpytać się po okolicy. Zapewne znajdzie się ktoś biegły w szyciu.

Malmfrid pokiwała wąpiąco głową.

- Musimy wybrać się do najbliższego miasta.

- To znaczy do Kongshelle - wtrąciła się ciotka Ingeborg. - Kristin nie powinna się tam pokazywać!

Matka z córką obróciły się jak na komendę. Ingeborg siedziała sztywno i z zaciśniętymi wargami wpatrywała się w robótkę.

Pewnie coś podejrzewa, pomyślała nerwowo Kristin.

- Zapytam Liv Lodinsdatter - postanowiła Malmfrid. Kiedy później tego samego dnia Kristin wróciła znad jeziora, gdzie bawiła się ze Svennem i Valdema-rem, Malmfrid oznajmiła:

- Liv Lodinsdatter zna krawca, która mieszka całkiem niedaleko. Ofiarowała się, że zawiezie cię do niego.

- Wspaniale! - ucieszyła się Kristin.

Trzeba będzie jeździć do przymiarek, wystarczy, że Liv raz wskaże jej drogę...

Ruszyły następnego dnia. Okazało się, że droga prowadzi koło gospodarstwa, w którym pracował

Jon. Na polach można było dostrzec sylwetki ludzi. Kristin wypatrywała Jona, ale pilnowała się, by zbyt natrętnie nie zerkać w tamtym kierunku.

Liv Lodinsdatter zauważyła jednak zaciekawienie dziewczyny.

- To gospodarstwo należy do mojego krewniaka, Gyrdar Gunnarssona. Wierzy, że kiedyś zaszczyć go swoją wizytą.

- Powiedziałaś o tym matce? - spytała Kristin, udając obojętność.

- Tak. Wybierzemy się tam w najbliższych dniach.

Muszę ostrzec Jona, pomyślała zatroskana. Tylko żeby ten stary chłop mnie nie rozpoznał! Jeśli matka dowie się o przejażdżce tamtego dnia, rozpęta się piekło!

Po jakimś czasie dotarli do małej wioski. Krawiec mieszkał w domu na skraju.

Przyjął je gościnnie i zaofiarował poczęstunek, po czym przeszli do omawiania tkanin i kroju. Kristin miała ze sobą sukna, które matka kupiła w Konghelle lub przywiozła z Ribe. Ku swemu zadowoleniu odkryła, że stary rzemieślnik zna się na swojej robocie.

Krawiec wziął miarę i poprosił Kristin o wizytę po upływie dwóch dni. Potem pożegnał je uprzejmie.

- Następnym razem nie musisz mi towarzyszyć, Liv -oznajmiła Kristin w drodze powrotnej. - Sama trafię. Dobrze, że poznałaś mnie z tym człowiekiem - dodała. - Zna się na swoim fachu i jest nadzwyczaj miły.

Liv uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Twoja babka, Kristin Ingesdatter, korzystała z jego usług, zanim wyruszyła do Gardarike.

- Doprawdy? - zdziwiła się Kristin. - Jest aż tak stary? - dodała. - Opowiedz mi o mojej babce.

Kiedy nadszedł czas kolejnej wizyty u krawca, Malmfrid i Ingeborg postanowiły odbyć przejażdżkę. Dzień był piękny. Kristina dołączyła do kobiet i ku zadowoleniu Kristin ruszyły w przeciwnym kierunku.

Matka uznała za rzecz oczywistą, że Liv Lodinsdatter będzie towarzyszyć córce. Stara gospodyni nie ukrywała niepokoju, gdy Kristin oznajmiła, że to zupełnie niepotrzebne. W końcu dała się przekonać i dziewczyna ruszyła w drogę samotnie.

Miała nadzieję, że Jon śledził jej kroki i będzie czekać na rozwidleniu dróg. Może zresztą chłopci zwiędzieli się, że królewska córka korzysta z usług krawca Jonasza. Plotki rozchodzą się szybko tam, gdzie niewiele się dzieje.

Jechała powoli, rozglądając się wokół. Potem popędziła konia aż do domu krawca. Stary Jonasz nigdy nie miał równie niecierplivej klientki.

W drodze powrotnej serce Kristin napęło się oczekiwaniem i radością. Koło zabudowań zwolniła. Jeśli Jon ją dostrzeże, zrozumie, że zaczeka na niego w ustronnym miejscu.

Nie zdążyła dojechać do linii drzew, kiedy dobiegł ją tętent kopyt. Przez chwilę pomyślała, że to ktoś obcy. Co gorsza, może parobcy z Sołbjarger!

Wtedy ukazał się jeździec i Kristin rozpoznała Jona.

Zeskoczyli z wierzchowców i padli sobie w ramiona.

- Widziałem, jak jechałaś w przeciwną stronę - mówił zadyszany Jon. - Cały czas jeździłem po okolicy, czekając na twój powrót.

- Taką miałam nadzieję, że mnie dostrzeżesz - śmiała się Kristin.

Pocałował ją lekko, potem mocniej, namiętnie. Kristin usiłowała się wyrwać.

- Nie tutaj, Jon! Ktoś może nas zauważyć! Puścił dziewczynę niechętnie, zaprowadzili konie w głąb lasu i uwiązali do drzewa.

Tym razem nawet nie próbował umościć posłania na mchu. Podniecenie nie pozwoliło im czekać. Ledwie opadli na trawę, a już zmierzali ku szczytom rozkoszy.

Potem leżeli długo, przekomarzając się, całując i pieszcząc.

- To jak gorączka - szepnął Jon. - Myślę wyłącznie o tobie, nie śpię w nocy, moje ciało płonie z tęsknoty. Nie wiedziałem, że istnieje taka miłość. Nie rozumiem, jak można żyć w celibacie.

Kristin uśmiechnęła się i pogłaskała ukochanego po włosach.

- Nie wszyscy ludzie przeżywają miłość z taką samą siłą. Jesteś stworzony do tego, Jon.

- Ty też. Jesteś stworzona, by kochać. Kochać mnie. Nie potrafię żyć bez ciebie - dodał. - Być może będziemy musieli ukrywać nasz związek przed światem, ale to lepsze, niż gdybyśmy w ogóle się nie spotykali.

Kristin przytaknęła.

- Nieważne, co się zdarzy, zawsze będę cię kochać. Nie tknie mnie żaden inny mężczyzna.

Twarz Jona przybrała wyraz bóleści.

- Nie obiecuj czegoś, czego nie możesz dotrzymać. Wystarczy, że będziesz kochać mnie całe życie.

Rozchylił bluzkę dziewczyny i ucałował jej piersi, czując, jak rośnie w nim nowa fala pożądania.

Ulegli jej oboje.

Wreszcie Jon wstał i podał Kristin rękę.

- Chodź - powiedział. - Nasz czas jest bezcenny. Nie możemy tracić go na zaspokajanie moich żądy.

- I moich - zaprotestowała.

Jon uśmiechnął się.

- Naszych cielesnych żądy - poprawił się. - Chcę ci coś pokazać.

- Pokazać? - zdziwiła się.

- Tak. Pokażę ci cud.

Kristin zachichotała, ale Jon zachowywał powagę. Wziął ją za rękę i poprowadził w głąb lasu. Zatrzymał się przy ogromnym drzewie, usiadł w kucki i uczynił znak, by zrobiła to samo. Promienie słońca przebijały się przez listowie i padały wprost na miejsce, które wskazał.

- Widzisz tę pajęczynę? - spytał z ożywieniem.

- Co w niej nadzwyczajnego? - odrzekła zdziwiona.

- Nie rozumiesz? To sieć pajaka krzyżaka! Spójrz, jaka piękna! Przypomina kołowrotek.

Kristin nie lubiła pajaków.

- Jest niezwykła - ciągnął. - Obserwowałem, jak pająk ją zakłada. Zajęło mu to pół dnia. Potem siada na jednej z nitek i czeka. Kiedy owad wpadnie w sieć, pająk czuje drgania nici. Raz, dwa i obiad gotowy!

Kristin chichotała.

Jon nie ukrywał zachwyty.

- Pomyśl, te cieniutkie niteczki wytrzymują powiew tego wiatru! Czy to nie cud? Że takie małe stworzenie potrafi stworzyć rzecz niewymownie piękną?

Kristin skinęła głową.

- Kiedy byłam małą, matka opowiadała mi grecką legendę o dziewczynie zwanej Arachne, której sama bogini Atena pozazdrościła talentów tkackich. Założyły się, która jest bieglejszą tkaczką, ale Atena zamieniła ją w pająka. Od tego czasu nieustannie snuje pajęczą sieć.

- Więc może siedzi gdzieś w trawie i nas obserwuje - zażartował Jon, ale zaraz spoważniał. - Chciałem

podzielić się z tobą tym przeżyciem. Ludzie wciąż gdzieś pędzą, nie zwracając uwagi na cuda przyrody. Chwałą Boga w przybytkach wzniesionych własnymi rękami, a ja czuję się bliżej Stwórcy, przyglądając się Jego dziełu. Potrafię siedzieć godzinami nad mrowiskiem. Raz widziałem, jak dwie mrówki pomagają sobie, przeżuwając źdźbło trawy na papkę - dodał wesoło. - Potem zaniósł ją do mrowiska, by nakarmić larwy. Jeśli kiedyś poczujesz się samotna i zagubiona, wybierz się do lasu. Obserwując przyrodę, szybko odzyskasz równowagę ducha. Kristin rozejrzała się wokół.

- Myślisz, że Bóg na widzi?

- Bóg jest wszędzie.

- Więc pewnie rozgniewał się, widząc, co robimy. Jon pogładził dziewczynę po policzku.

- Nie sędzę, Kristin. To On obdarzył nas miłością. Jeśli nie będziemy nadużywać tego daru, Bóg nas nie potępi.

Kristin uspokoiła się.

- Tak cię kocham, Jon - szepnęła.

Kiedy wróciła do domu, natknęła się na matkę, ciotkę i Kristinę.

- Pojechałaś sama? - przeraziła się Malmfrid.

- Oczywiście - odrzekła spokojnie Kristin. -Wszak Liv Lodinsdatter pokazała mi drogę. Wiecie co? - dodała szybko. - Krawiec Jonasz szył szaty dla mojej babki.

Malmfrid i Ingeborg spojrzały na nią z niekłamanym zdumieniem.

- Dla matki? - krzyknęła Ingeborg, zapominając o gniewie. - Musi być bardzo stary!

- Ma siedemdziesiąt sześć lat i jest najstarszy

w wiosce. Powiedział, że przypominam babkę, więc to dobrze, iż noszę imię po niej.

- Ja też! - wtrąciła się Kristina.

- W takim razie następnym razem wybiorę się z tobą i wezmę go na spytki! - postanowiła Malmfrid. Kristin pożałowała swoich słów. Teraz już nie spotka się z Jonem. Z drugiej jednak strony oszczędziła sobie matczynych wymówek.

Na szczęście następnym razem padało i kobiety nie miały ochoty towarzyszyć Kristin w drodze do krawca. Dziewczyna wykorzystała fakt, że Malmfrid i Ingeborg pogrążone były w rozmowie z Bardem Er-lendssonem, i wyjechała, zanim ktokolwiek zdążył przydzielić jej towarzystwo.

Przymiarękę odbyła szybko, odmówiła grzecznie poczęstunku i popędziła konia w drogę powrotną. Deszcz ustał, ale las przesiąknięty był wilgocią.

Dojeżdżając do zabudowań, dostrzegła sylwetkę Jona między drzewami. Pomachał do niej z oddali. Kristin uśmiechnęła się z ulgą.

Zatrzymali się w ulubionym miejscu, uwiązali konie i padli sobie w ramiona.

- Jestem zniewolony - powiedział Jon. - Teraz nie wątpię, że pochodzę z rodu Haralda Pięknowłosego, znalazłem się bowiem w sidłach miłości. Przenika mnie ogień! Myślę tylko o tym, by się zatracić w kochaniu!

- Więc kochaj mnie! - szepnęła ochryple Kristin.

I znów zapomnieli, że świat wokół istnieje, spleceni na mokrej ziemi, potargani, rozpaleni od pocałunków i pieszczot.

Minęło mnóstwo czasu, zanim się opamiętali. Nieudolnie i nerwowo usiłowali doprowadzić się do po-

rządu, ale bez powodzenia. Kristin mogła liczyć jedynie na to, że niepostrzeżenie dostanie się do domu i zmieni suknię.

Dojechali do rozwidlenia dróg i objęli się w pożegnalnym uścisku. Wtedy dobiegł ich jakiś odgłos i oboje odwrócili się jak na komendę. W oddali ujrzeli grupę jeźdźców, na czele tkwiła Malmfrid, ciotka Ingeborg, Kristina i Bård Erlendsson. Wszyscy patrzyli w ich kierunku, a na ich twarzach malował się wyraz największego potępienia. Z tyłu przyczaiła się grupka parobków z Solbjarger, gotowych do działania, gdyby zaszła taka konieczność.

Potem Kristin nie mogła sobie przypomnieć, jak dotarli do gospodarstwa. Nikt nie odezwał się słowem po drodze. Dziewczyna nie ośmieliła się podnieść głowy, czuła na sobie stężyły gniew matki i ciotki.

Kiedy dotarli na miejsce, polecono jej udać się do izby. Malmfrid wyraźnie nie życzyła sobie, by ktokolwiek był świadkiem tej rozmowy.

- Nie jestem w stanie wyrazić, jak bardzo zawiodłam się na tobie - rozpoczęła. - Okłamywałaś mnie, stosowałaś nikczemne fortele, by mnie wywieść w pole! Kiedy myślę o słowach, które wypowiadałaś, robi mi się słabo. Okazałaś się kłamliwą, oszukańczą dziewczką. Gdyby ojciec żył, ukarałby cię śmiercią! Jestem zbyt wytrącona równowagi, by zdecydować, co się z tobą stanie. Jedną rzecz wiedz na pewno: Od tej pory nie ruszysz się na krok bez straży, a Jona nie ujrzysz już nigdy w życiu! Co jego spotka, postanowię później. W najlepszym razie Magnus wygna go z kraju. Do tej pory pozostanie pod kluczem. Zhańbiłaś pamięć swego wielkiego ojca, Sigurda Jerozolimskiego, i jego syna, króla Magnusa, a mnie zraniłaś do żywego!

Kristin pobladła, słuchając połajanek. Wiedziała, że nie ma co prosić o przebaczenie, żadne słowa nie były w stanie uśmierzyć gniewu matki. Nie zdołałyby uciec, bo w Solbjarger nie brakowało zbrojnych.

Malmfrid skończyła i dostojnym krokiem opuściła komnatę. Drzwi zamknięto od zewnątrz. Kristin nie poruszyła się. Jeszcze nie do końca pojmowała, co się stało. Nigdy już nie ujrzy Jona! Nie poczuje uścisku jego ramion, nie zobaczy uśmiechu, nie usłyszy głosu. Zostali skazani na rozłąkę. Jakże mogła być tak głupia! Tak potwornie nieostrożna! Gdyby wykazała więcej cierpliwości i zadowolila się rzadszymi spotkaniami z Jonem, mogliby wciąż spotykać się potajemnie i cieszyć swoją bliskością. Łapczywość nie popłaca. Ślepa, bezmyślna łapczywość. Cóż z tego, że Bóg im sprzyjał, skoro ludzie nie okazywali miłosierdzia? Kara była straszna. Rozłąka z Jonem na całe życie równała się śmierci. Kristin zatoczyła się w kierunku ławy, padła na nią i zaczęła płakać.

10

Cztery tygodnie później, 19 września 1138 roku, na dwa dni przed świętym Mateuszem, Kristin, córka królewska, została odesłana do Nidaros i umieszczona w klasztorze Bakke.

W trakcie podróży znajdowała się pod strażą, tak jak przez cały miesiąc przed wyjazdem, który spędziła zamknięta w małej izbie gościnnej w Solbjarger. Widywała jedynie służące, które przynosiły jej posiłki.

Ani matka, ani ciotka nie chciały jej widzieć na oczy. Były bezgranicznie rozczarowane, zranione do żywego. Malmfrid przyznała otwarcie, że nigdy już nie będzie ufać córce, więc równie dobrze mogły żyć z dala od siebie. Kristin będzie miała dość czasu, by przemyśleć swoje przewiny i modlić się do świętego Olafa o przebaczenie. Pozostało pokładać nadzieję w Bogu, że jej wysłucha i pozwoli zrozumieć ogrom popełnionych grzechów.

- Nie jesteś byle kim - zakończyła - tylko córą królewską i jedyną siostrą króla Magnusa. To, co może wydać się drobnym występkiem u innych, dla ciebie staje się niewybaczalnym grzechem. Na twoich barkach spoczywa wielka odpowiedzialność. Przyszłaś na świat, by służyć ludowi i ojczyźnie, przedłużając królewski ród, a nie zaspokajając własne zachcianki.

Tej nocy, kiedy statek zawinął do fiordu Trondheim, wiał lodowaty północny wiatr. Kristin marzła. Przyszłość wydawała się jej beznadziejną, zimną nieskończonością.

Jon wyjechał na Islandię. Kristin nie wiedziała, czy Magnus wygnał go z kraju. Doszły ją jedynie wieści, że wysłano go natychmiast na północ

Kristin nigdy dotąd nie była w Nidaros, ale wiele słyszała o tym mieście, w którym spoczywały szczątki świętego Olafa, a w jednym z kościołów przechowywano relikwie Świętego Krzyża przywiezione z krucjaty przez jej ojca. Słyszała o nieszczęśliwym życiu Margret, dramatycznym małżeństwie Ellisiv, o walce królowej Ingerid oskarżonej o czarnoksięstwo. To wszystko zdarzyło się tutaj, wokół jej przodków szalały sztormy, a teraz wtargnęły w jej życie.

Klasztor leżał po wschodniej stronie rzeki Nid na niewielkim wzniesieniu opadającym ku wodzie. Zamieszkiwały go benedyktyнки. Przypominał miejsca, które Kristin widziała w Danii. Czworokątna zabudowa z kościołem wzdłuż północnej strony, domem nowicjuszek od zachodu, kuchnią, refektarzem, celami zakonnice i biblioteką na wschodzie. W środku mieścił się ogród otoczony krużgankiem, a w nim studnia i grządki z roślinami leczniczymi i pachnącymi ziołami.

Kristin i jej orszak zbliżali się do furty. Jeden ze służących ujął kołatkę i uderzył nią kilkakrotnie. Rozkazano mu, by nie opuszczał Kristin, póki ta nie znajdzie się za murami.

Furtę otworzyła stara zakonnica. Rozpoznała przybyłych, dygnęła przed córą królewską i powiedziała:

- Wejdźcie, proszę. Powiadomię przeoryszę.

Otworzyła Kristin drzwi do rozmównicy i oddaliła się. Po chwili zjawily się dwie starsze siostry zakonne. Przeorysza Åsta przemówiła pierwsza. Przywitała się grzecznie, lecz powściągliwie. Kristin nie miała pojęcia, ile jej powiedziano. Myśl, że przeorysza może wiedzieć o wszystkim, była poniżająca.

Odezwała się druga, miała ciepły uśmiech i łzy w oczach.

- Kristin! - powiedziała wzruszona. - Nie przypuszczałam, że znów cię ujrzę! - Podeszła bliżej, chwyciła Kristin za obie dłonie i ciągnęła: - Nie widziałam cię od dnia pogrzebu twojego ojca. Miałaś ledwie cztery lata!

- Borghild Olavsdatter? - ożywiła się Kristin po raz pierwszy od pięciu tygodni, lecz w ułamek sekundy później uświadomiła sobie, że matka z pewnością nie pominęła żadnych szczegółów, zwracając się do swojej bliskiej przyjaciółki. Wstyd zabarwił policzki dziewczyny.

Borghild była dziesięć lat starsza od Malmfrid, więc zapewne przekroczyła pięćdziesiątkę. Choć wiek wycisnął już piętno na jej twarzy, nietrudno było dostrzec na niej ślady dawnej piękności.

Wtrąciła się przeorysza:

- Zaraz was zostawię, pragnęłabym jednak najpierw powitać księżniczkę Kristin w klasztorze i zapoznać ją z naszą regułą. Potem siostra Borghild wskaże jej drogę do domu nowicjuszek.

Podawała kilka wskazówek, skłoniła głowę na pożegnanie i oddaliła się.

- Siadaj - powiedziała przyjaźnie Borghild. - Z pewnością jesteś zdrożona.

Usiadły na stołkach po dwóch stronach niewielkiego stolika.

- Przebywam w klasztorze Bakke od chwili, gdy Magnus skończył roczek - zaczęła Borghild. - Dwadzieścia dwa lata.

- Też cię tu umieszczono? - spytała Kristin, dziwiąc się, że matka nigdy o tym nie wspomniała.

Borghild potrząsnęła głową.

- Nie, przybyłam z własnej woli. Magnusa wysłano na północ, więc nie miałam już dla kogo żyć.

Kristin spojrzała na nią z ciekawością. Słyszała, że Borghild była nałożnicą ojca, zanim ten ożenił się z matką. Dlaczego zerwali ze sobą? Zdradzał ją?

- Więc osiadłaś w klasztorze z żałoby? Borghild pokiwała poważnie głową.

- Tak, choć było inaczej, niż myślisz. Nie nosiłam żałoby po twoim ojcu, lecz jego bracie, Øysteinie.

Kristin zdumiała się niepomiernie. Borghild nie przerwała opowieści. Dostawszy list od Malmfrid, zdecydowała się opowiedzieć Kristin o swoim życiu w nadziei, że ulży jej cierpieniom.

- Øystein i ja kochaliśmy się, jeszcze zanim ożenił się z Ingebjørg. Oboje byliśmy wolnego stanu, więc sądziłam, że poprosi ojca o mą rękę. Mieszkał wtedy w Borg niedaleko Dal, mojego rodzinnego domu. Odwiedzaliśmy się często i prowadziliśmy długie rozmowy. Rozeszły się plotki, że nasz związek to coś więcej niż zwykła przyjaźń. Aby je uciszyć, poddałam się próbie żelaza w kościele w Borg i dostałam rozgrzeszenie.

Borghild wzdrygnęła się. Zdecydowała się upiększyć tę historię, by nie przerażać Kristin. Nie powinna się dowiedzieć, jakim człowiekiem był jej ojciec.

- Pewien człowiek dowiedział się o wszystkim -ciągnęła. - Podekscytowany wydarzeniami, zakradł się nocą do Dal i wziął mnie siłą. Poczułam się zbrukana i zerwałam z Oysteinem, nie podając mu prawdziwych powodów. Później zostałam nałożnicą twego ojca, ale to już zupełnie inna historia. Nigdy nie zapomniałam Oysteina, a on też nie wyrzucił mnie z pamięci. Kiedy leżał na łożu śmierci, posłał po mnie i się pojedналиśmy. Od tamtej chwili żyję wspomnieniami o nim. Wiem, że Bóg mi wybaczył.

Kristin była wstrząśnięta. W życiu nie słyszała tragiczniejszej opowieści. Borghild nie ponosiła winy za to, że ktoś poważił się na jej cześć!

- Dlaczego nie opowiedziałaś Oysteinowi o wszystkim? - krzyknęła.

- Ponieważ był dobrym człowiekiem. Czułby się zobowiązany, by mnie pomścić, a zabójstwo położyłoby się cieniem na całym jego życiu. Nie zniósłabym tego.

- Więc poświęciłaś własne życie?

- Poświęciłam miłość, ale nie żałowałam mego postępku. Bóg dał mi wiele dobrego w klasztorze Bakke. Pogodziłam się z Jego wolą i wierzę, że ty też to uczynisz.

- Jestem ulepiona z innej gliny - mruknęła hardo Kristin. - Buntuję się przeciw ludziom, którzy przyznają sobie prawo do decydowania o cudzym losie. Wpadam w gniew na myśl o tym, że dwoje kochających się ludzi skazanych jest na rozłąkę.

Borghild pokiwała głową.

- Rozumiem. Jesteś młoda i niewiele wiesz o życiu. Pomogę ci rozróżnić dobro od zła. Musisz wybłagać wstawiennictwo świętego Olafa, a wtedy Bóg wybaczy ci twoje grzechy.

Kristin zawahała się.

- Matka opowiedziała ci o wszystkim?

- Nie, ale wiem dość.

- Co się stało z Jonem?

- Jest w domu, w Odde na Islandii. Będzie kształcić się na księdza i przejmie gospodarstwo swego dziadka.

- Zmuszono go do wyjazdu? Borghild potrząsnęła głową.

- Twoja matka przemówiła mu do rozsądku. Zrozumiał swoje przewiny. Jako syn wiejskiego księdza nie stanowi odpowiedniej partii dla królewskiej córy. Najgorsze, że jest twoim krewnym. Wiesz, jaka grozi kara za taki postępek, Kristin?

- Nie zamierzaliśmy się pobrać ani płodzić dzieci! - syknęła dziewczyna. - Chcieliśmy kochać się w skry-tości.

- To znaczy żyć w grzechu i wyuzdaniu? W oczach dziewczyny ukazały się łzy.

- Nie, w miłości! - krzyknęła zrozpaczona. - Bóg obdarzył nas miłością. Jeśli pozostajemy jej wierni, nie popełniamy grzechu!

Borghild była wstrząśnięta.

- Skąd bierzesz te poglądy? Miłość pozamałżeńska to wyuzdanie i grzech przeciwko szóstemu przykazaniu! Największy z wszystkich grzechów! - Opanowała się i ciągnęła: - Rozumiem zatroskanie twojej matki. Zostałaś sprowadzona na manowce i nie rozróżniasz dobra od zła. Tu w klasztorze nauczysz się gardzić kłamstwem i nieczystością. Pokochasz Boga i kościół święty, będziesz słuchać każdej mszy, modlić się i prosić o miłosierdzie dla siebie i ludu Bożego. - Podniosła się ze stołka. - Pokażę ci izbę nowi-

cjuszek, a potem spotkamy się w refektarzu na wieczery.

Kristin wstała.

- Borghild...

- Siostró Borghild - poprawiła ją zakonnica łagodnie.

- Dziękuję, że mnie przyjąłeś, siostró Borghild. -Kristin zawahała się i mówiła dalej: - Spróbuję żyć zgodnie z twoimi nakazami, ale najpierw... muszę uporać się z przeszłością. Chciałabym napisać list do Jona, przeprosić go i życzyć mu pomyślności w jego planach.

Borghild zamyśliła się, a potem skinęła głową.

- Dobrze. W porcie stoi statek, który odpływa niebawem do Islandii. Ostatni przed jesiennymi sztormami.

- Dziękuję - odrzekła Kristin z ulgą.

Nowicjuszeki mieszkały w dużej sali i spały po dwie w jednym łóżku. Kristin miała dzielić je z córką jakiegoś wielmoży z Viken. Sama myśl o tym napęniała ją odrazą.

Posiłek w refektarzu przebiegał inaczej, niż Kristin sobie to wyobrażała. Przyzwyczajona do ożywionych rozmów przy stole, zdumiała się nienaturalną ciszą panującą w chłodnym pomieszczeniu. W trakcie jedzenia obowiązywał zakaz rozmowy. Najstarsze zakonnice siedziały na kamiennej ławie pod oknami i spoglądały surowo na młódki. Po zmówieniu modlitwy dwie nowicjuszeki obiegiły wszystkie stoły, ustawiając na nich talerze. Nikt się nie odezwał.

Kristin zerkała na poważne oblicza zgromadzonych kobiet. Poczowała dreszcz na plecach, sprawiały

wrażenie istot nie z tego świata. Bezwolne, nie tęskniące za ramionami mężczyzn, pozbawione chęci do życia!

Nigdy się taka nie stanie!

Po skończonej wieczery wstały, podziękowały Bogu za stawę i opuściły salę.

- Jesteś nowa? - usłyszała nagle czyjś szept. Kristin odwróciła się i spojrzała prosto w figlarne brązowe oczy należące do smukłej, bladej dziewczyny ubranej w strój nowicjuszki. Były zapewne w tym samym wieku.

- Przyjechałam dzisiaj - odszepnęła.

- W takim razie z tobą będę dzielić łóżko. Masz na imię Kristin?

-Tak.

- A ja Jorunn.

Po wieczornej mszy nowicjuszki zeszły do dormitorium, zdjęły habity i położyły się w koszulach, tak jak nakazywała reguła klasztoru Bakke. Sześć łóżek ustawiono wzdłuż jednej ze ścian, po przeciwnej stronie stały skrzynie na ubrania i inne sprzęty.

Przy drzwiach umieszczono dwie starsze siostry, którym nakazano pilnować, by nowicjuszki nie kładły się spać nago i przykładowie wstały na jutrznię.

- Nie wolno nam rozmawiać - szepnęła Jorunn. -Stare jednak niedosłyszą. Jak długo tu zostaniesz?

- Nie wiem - odrzekła szczerze Kristin.

- Czy twój ojciec opłacił twój pobyt, byś wychowała się na dobrą chrześcijankę?

- Mój ojciec nie żyje. Matka mnie tu umieściła.

- Obiecano mnie pewnemu wielmoży z Viken - pochwaliła się Jorunn. - A ciebie?

- Nie mam jeszcze wybranka.

- Skąd pochodzisz?
- Z Konghelle.
- Byłaś tam, kiedy Wenedowie napadli na miasto? -wzdrygnęła się dziewczyna.
- Nie, odwiedzałam krewnych matki.
- Miałaś szczęście! Chyba nie zamierzasz złożyć ślubów? - spytała ostrożnie Jorunn.
- Nie. Takie życie nie jest dla mnie.
- Ani dla mnie - roześmiała się Jorunn. - Chcę mieć piękne suknie i trzewiki, chcę tańczyć, chodzić na ucztę i bawić się.

Kristin ziewnęła głośno.

- Dobranoc, Jorunn. Jestem zmęczona po podróży. Jutro wszystko mi opowiesz.
- Nie zapadła jednak w sen. Myślami była przy Jonie. Zastanawiała się, czy matka zdołała przekonać go, by o niej zapomniał. Słowa Jona wracały i dodawały otuchy: „Nie możemy się poddawać, Kristin. Nawet jeśli los nas rozdzieli, nie traćmy nadziei. Bieg wydarzeń może sprawić, że znów się spotkamy”.

Kristin westchnęła i zamknęła oczy.

- Święty Olafie, Matko Boża, dajcie mi znów ujrzeć Jona!

Po jutrzni Borghild podeszła do Kristin.

- Dobrze spałaś? - spytała przyjaźnie.
- Tak, dziękuję siostrze Borghild.
- W klasztorze szanujemy czas - ciągnęła zakonnica. - Każda godzina ma swoje przeznaczenie. Poza modlitwą i chwilami, kiedy kierujemy nasze myśli ku sprawom duchowym, przedziemy, czytamy, uprawiamy zioła i pracujemy w sadzie. Dni spędzone na pracy mijają szybko. Pokażę ci teraz bibliotekę i ogród.

- Nie mogłabym najpierw zająć się listem? - ośmieliła się zapytać. - Tym, o który prosiłam cię wczoraj?

Borghild zgodziła się niechętnie.

- Dobrze. Statek nie będzie stał długo w porcie.

W chwilę później znalazły się w komnacie, w której siedziały zakonnice zajęte przepisywaniem świętych tekstów. Borghild wyjęła pergamin i gęsie pióro.

- Tylko krótko! - oznajmiła i wyszła. Kristin zaczęła pisać.

„Najdroższy Jonie. Jestem w klasztorze Bakke w Nidaros, aby kształcić się na dobrą chrześcijankę. Żałuję tego, co się stało tamtego dnia, ale nie żałuję tego, co zaszło wcześniej...! Wiele ostatnio myślałam o zdarzeniach ostatnich pięciu lat i nie wątpię, że jest w nich ukryte jakieś znaczenie. Pocięszam się słowami, które wyrzekłeś. Nie możemy tracić nadziei. Jeśli los okaże się łaskawy, nasze drogi znów się połączą. Bez tej wiary nie miałabym po co żyć. Zostaniesz w moich myślach na zawsze. Kocham cię, Jon. Tęsknię i pragnę jednego: spotkać cię znów, znaleźć się w twoich ramionach i mieć pewność, że zostaniesz mój na wieczne czasy. Jesteśmy wolni i darzymy się miłością. Tego dnia, kiedy matka uzna moją dorosłość, nic już nas nie rozdzieli. Twoja Kristin".

Skończyła i podeszła do jednej z zakonnice, by zalakować list. Zakonnica wahała się, ale uznała, że skoro siostra Borghild osobiście przyprowadziła tę no-wicjuskę, to nie powinna się sprzeciwiać. Pokazała Kristin, gdzie leży pieczęć, i dziewczyna szybko zapieczętowała list.

W chwilę potem otworzyły się drzwi i pojawiła się Borghild. Zrozumiała, co się stało, ale nie odezwała się ani słowem, póki nie opuściły komnaty. Dopiero

wtedy odwróciła się do Kristin i oznajmiła karcącym tonem:

- Żaden list nie wychodzi z klasztoru, póki nie przeczyta go Åsta lub któraś ze starszych sióstr. Dowiedziałam się, że statek odpływa niebawem, więc tym razem uczynię wyjątek. Pamiętaj jednak, by nigdy nie pieczętować listu, póki nie zobaczą go twoje przełożone!

- Dobrze, siostró Borghild - odrzekła Kristin zgaszonym głosem.

11

To była najdłuższa zima w życiu Kristin.

Z początku czekała na odpowiedź Jona, ale kiedy odpłynął ostatni statek handlowy, łodzie powciągano na ląd i nadeszły jesienne sztormy, straciła resztkę nadziei.

Starła się nie sprzeciwiać poleceniom sióstr. I tak nie mogła spotkać się z Jonem, więc liczyła na to, że dobrym zachowaniem udobrucha matkę i ciotkę Ingeborg. Spełniając pokornie polecenia zakonnice, odkryła, że ustepliwość ma swoje zalety. W kościele uważnie wysłuchiwała nauk, składała dłonie i modliła się z całego serca. Odczuwała nawet rodzaj żalu, że nie może dzielić zaufania, jakie wspólnota pokładała w Bogu. Nie była pewna, czy jej wybaczył, nie wiedziała, czy zasługuje na miano dziecka Bożego. Nie żałowała za grzechy i nie poszła do spowiedzi. Gdyby miała okazję rzucić się w ramiona Jona, uczyniłaby to bez wahania.

Czasami wracała myślami do Solbjarger, do małego Svenna, Valdemara i Kristiny. Wspomnienia matki i ciotki mieszały się z poczuciem wstydu i poniżenia.

Zima w Nidaros była sroga, najzimniejsza od dziesięcioleci. Siarczysty mróz ściał miasto, zimowe sztormy nieprzerwanie chłostały fiord i wdzierały się w głąb lądu.

Chłód przenikał kamienne ściany klasztoru, przenikliwy wiatr hulał w krużgankach. W krótkich okre-

sach odwilży nagie ściany cel pokrywały się wilgocią.

Kristin nigdy w życiu tak nie marzyła. W domu sypiała w komnatach, które ogrzewano ciepłem z paleniska. W domu zakonnym ogień rozpalano tylko w jednym pomieszczeniu, nie licząc kuchni, w kalefaktorium. Kiedy dziewczęta wstawały na nieszpory lub jutrznię, trzęsły się z zimna, a oddechy zamieniały się w kłęby pary. Po skończonej modlitwie biegly do sypialni i kładły się pod kocami w ubraniu i filcowych kapciach, ale chłód przeszkadzał im zasnąć.

Wtedy Kristin oddawała się marzeniom o Jonie. Leżała na dywanie z mchu, a promienie słońca i wargi Jona rozgrzewały jej nagie ciało.

Kiedy zimno stawało się nie do zniesienia, brała pergamin i pióro i siadywała w kuchni. Pozwalano jej na ten drobny luksus. Przyglądała się kobietom szykującym posiłek i pisywała listy miłosne do Jona. Pisała o swojej tęsknocie i marzeniach, w gorących słowach wspomniała wspólnie spędzone chwile. Potem potajemnie lakowała listy i chowała je w swojej skrzyni. Po jakimś czasie zbierał się spory stosik. Zamierzała wysłać je pierwszym statkiem na Islandię.

Nie utrzymywała kontaktów z nowicjuszkami. Kiedy rozniosło się, kim jest, niektóre siostry zaczęły traktować ją z wstydliwą uniżonością, inne stały się bardzo nachalne. Jorunn, na przykład, uznała, że towarzystwo królewskiej córki przyda jej wartości. Zrobiła się ciekawska i zarzucała Kristin pytaniami o jej ród po to, by móc pochwalić się przed przyjaciółmi. Te najskromniejsze, które Kristin ceniła najbardziej, trzymały się z daleka z czystego zażenowania. Nie wiedziały, jak mają się zachować wobec tak wysoko urodzonej osoby.

Minęła cała wieczność, zanim mróz ustąpił. Białe wiosenne słońce przebiło się przez warstwę chmur i stopiło śnieg w klasztornej ogrodzie. Świat nabrał uroku, serce Kristin napełniło się oczekiwaniem. Niedługo przyplynie pierwszy statek z Islandii i przywiezie list od Jona.

Jej cierpliwość została wystawiona na poważną próbę. Pierwszy żaglowiec z Islandii przybił do nabrzeża w pobliżu klasztoru Bakke dopiero pierwszego maja.

Kristin pospieszyła do sypialni, schowała plik listów pod habitem i wróciła do swoich obowiązków, uważnie śledząc wydarzenia. Kolejne statki wpływały do portu, dwie zakonnice wybierały się na nabrzeże, by poczynić zakupy dla klasztoru. Poszła za nimi i zebrawszy się na odwagę, powiedziała: - Miałam zamiar poprosić was, byście dostarczyły te listy na pokład.

Sięgnęła pod habit, ale w tej samej chwili usłyszała jakieś kroki za sobą i dobiegły ją głosy siostry Borghild i przeoryszy. Kristin ukryła listy. Stare zakonnice spoglądały na nią ze zdumieniem, ale nie odezwały się ani słowem.

Resztę dnia spędziła, oczekując reprimendy za swoje zachowanie, ale nic takiego nie nastąpiło. Nie pojawił się też nikt ze statku ze spodziewaną pocztą. Może następnym razem...

Dwa dni później pracowała w ogrodzie na wzniesieniu ponad zabudowaniami klasztornymi, pomagając ogrodnikowi szczepić drzewka. Ujrzała, jak islandzki statek odbija od brzegu i kieruje się na fiord. Więc nie zdoła wysłać listów!

Nie zdążyła się zmartwić, kiedy ujrzała Borghild.

Zbliżała się ku nim, ściskając w dłoni kawałek papieru. Serce Kristin zabiło żywiej.

- Mam list dla ciebie - oświadczyła zakonnica i wyciągnęła rękę.

Pieczeńc była złamana. Ktoś zapoznał się z jego treścią!

Radość przeważyła nad gniewem. Chwyciła list i przycisnęła go do serca.

Borghild ruszyła w dół do klasztoru. Kristin dostrzegła niepewną minę zakonnicy. Albo wstydziła się tak jawnego naruszenia prywatności, albo martwiła ją treść pisma.

Ogrodnik uśmiechnął się ze zrozumieniem, kiedy Kristin poprosiła go o przerwę w pracy. Usiadła na pieńku, rozwinęła pergamin i zaczęła czytać:

„Droga Kristin. Setki razy zaczynałem ten list, by znów odłożyć go na bok. I tak zresztą nie mogłem wysłać go przed wiosną.

Twoje słowa sprawiły mi radość. Ucieszyłem się, że dotarłaś bezpiecznie do klasztoru w Nidaros.

Martwiłem się o ciebie...

List obudził we mnie tęsknotę. Miłość wciąż przenikała me ciało, rozłąka doprowadzała mnie do szaleństwa.

Dzisiaj jest inaczej. Po roku spędzonym u boku wielbnego Edvina przejrzałem na oczy. Byłem niewolnikiem słabego ciała. Gdybym nie został uratowany w ostatniej chwili, skazałbym się na potępienie. Przyjdzie dzień, kiedy podziękuję twojej matce za ocalenie.

Myliliśmy się, Kristin. Naszym celem tu na ziemi nie jest zaspokajanie cielesnych rozkoszy, tylko życie według przykazań Bożych. Napisane jest: »Biada światu z powodu zgorszeń! Muszą wprawdzie

przyjść zgorszenia, lecz biada człowiekowi, przez którego dokonuje się zgorszenie. Otóż jeśli twoja ręka lub noga jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie! Lepiej jest dla ciebie wejść do życia ułomnym lub chromym, niż z dwiema rękami lub dwiema nogami być wrzuconym w ogień wieczny«. I dalej: » jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie! Lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do życia, niż z dwójgiem oczu być wrzuconym do piekła ognistego.«* To, co wychodzi z człowieka, czyni go nieczystym. Ze środka bowiem, z serc człowieczych, biorą się złe postęпки: nierzęd, kradzież, morderstwo, wszeteczeństwo, zazdrość, złośliwość, zdrada, bezwstydnosc, pycha, i lekkomyślność (zauważ, co podkreśliłem). Wszystkie złe rzeczy pochodzą z wnętrza człowieka i czynią go brudnym.

Byliśmy dwójgiem bezmyślnych dzieci, które podążyły drogą grzechu, Kristin. Wszystko to, co wymieniłem wyżej, stało się naszym udziałem. Błogosławiony jest bowiem człowiek, który unika ścieżki grzechu, a znajduje radość w prawie Bożym. Nadzieja i ratunek w modlitwie, musimy prosić o przebaczenie i żyć tak, jak On nakazuje. Jestem człowiekiem małego ducha, bo uległem pokusie. Miałem zostać księdzem, miałem przyjąć celibat, a przy pierwszej sposobności zszedłem na manowce. Moje sumienie obciąża i to, że nie tylko pograżyłem własną duszę, ale odebrałem tobie dziewictwo i zbrukałem cię. Niech Bóg okaże miłosierdzie nędznemu grzesznikowi!

*** z Biblii Tysiąclecia.**

Szanuję cię, Kristin, i dzień i noc proszę Boga, by odpuścił ci przewiny i pozwolił wieść dobre życie pomimo krzywd, które ci uczyniłem. Pozostaniesz światłem mojej młodości, księżniczką, której nikt nie ujarzmił, dziewczyną, która nie boi się niczego! Tą, która przeobraziła mnie ze słabowitego dziecka w mężczyznę, wojownika na wikińskim statku! Zrobiłaś ze mnie mężczyznę, Kristin, lecz Bóg miał inne zamiary wobec mnie.

Pogrążony we wstydzie, przytłoczony poczuciem winy, nie potrafię myśleć inaczej o tamtym lecie miłości jak z bijącym sercem. Dałaś mi wszystko, zjednoczyłaś się z moim ciałem. Żadna kobieta nie zajmie twego miejsca! Niech Bóg cię błogosławi, Kristin. W głębi duszy twój na zawsze Jon".

Kristin opuściła list na kolana i utkwiała wzrok w przestrzeni. Siedziała tak długo, usiłując zrozumieć słowa, które właśnie przeczytała. Brakło jej tchu. Jon ją zdradził! Nie dla innej kobiety, lecz dla Boga! Jak zakonnice odwrócił się plecami do świata i postanowił służyć Panu przez całe życie! To, co razem przeżyli, było jedynie nieczystą plamą na jego sumieniu i napełniało go poczuciem winy i gniewem, a nie tęsknotą.

Byłoby łatwiej, gdyby chodziło o kobietę, pomyślała ze złością. Z kobietą mogła walczyć i zwyciężyć. Co poradzić, gdy ma się Boga za przeciwnika? Kristin potrząsnęła głową-z rozpaczą. Już nigdy nie zazna miłości z Jonem. A przecież był sensem jej istnienia. Choć rozdzieleni, mieli coś, czego nikt nie mógł im odebrać: uczucie. Nadzieję. Nie, nadzieja znikła.

Poruszając się jak we śnie, Kristin wstała z pieńka

i ruszyła w kierunku klasztoru. Zapomniała o ogrodniku, nie rozglądała się na boki.

Weszła do sypialni i machinalnie włożyła list do skrzyni. Potem wyszła na dziedziniec i zatrzymała się, nie wiedząc, co począć: rzucić się na kolana przed ołtarzem i błagać Boga, by oddał jej Jona, czy może krzyczeć z wściekłości ku niebiosom i przeklinać Stwórcę i wszystkich świętych.

Usłyszała za sobą ciche kroki. Obróciła się i ujrzała twarz Borghild. Zdawało jej się, czy naprawdę dostrzegają współczucie w surowym spojrzeniu?

- Chcę z tobą porozmawiać, Kristin. Chodźmy do rozmównicy.

Kristin nie ośmieliła się sprzeciwić woli zakonnicy. Weszły do środka i zamknęły drzwi. Borghild przeszła od razu do sedna:

- Widziałaś złamaną pieczęć i domyśliłaś się, że przeczytałam jego list. Pewnie się gniewasz, ale takie zasady obowiązują w klasztorze.

Zamilkła. Kristin nie odrywała wzroku od podłogi. Płonęła ze wstydu, że Borghild znała teraz słowa Jona o zjednoczeniu ciał. Lecz pewnie jednocześnie cieszyły ją napomnienia młodzieńca, cytaty z Pisma i postanowienie o życiu w modlitwie i czystości.

- Rozumiem twój bunt, Kristin - zaczęła łagodnie. Rzeczywiście, w głosie zakonnicy pobrzmiwała nuta współczucia. - Sama to przeżyłam. Sprzeciwiałam się Bogu i błagałam Go, by uczynił moją wolę. Życie nauczyło mnie czegoś innego, ale na to potrzeba czasu. Ty też pogodzisz się kiedyś z tym, że nie można dostać tego, czego się pragnie. Zostałaś poddana próbie, ale wierzę, że wyjdiesz z niej zwycięsko i zaznasz spokoju, tak jak mnie było dane. Jesteśmy na

tym świecie, by się uczyć i rozwijać, Kristin, nie po to, by ulegać zachciankom. - Urwała i spojrzała na dziewczynę: - Zwalniam cię od obowiązków na resztę dnia. Wiem, że kochasz przyrodę i znajdziesz pociechę wśród łąk i pól. Jedna z sióstr będzie ci towarzyszyć.

- Dziękuję - szepnęła Kristin, nie podnosząc głowy. Reakcja Borghild zdumiała ją. Zamiast reprimandy dostała pociechę.

Przydzielono jej siostrę Alvhild, młodą, pulchną dziewczynę o poważnych oczach, która z własnej woli wstąpiła do zakonu i już złożyła śluby. Przykazano jej, by nie spuszczała Kristin z oczu, lecz trzymała się na uboczu. Kristin cierpi, oświadczyła Borghild. Musi wypłakać swój żal w samotności. Poszły do lasu. Kristin przypomniała sobie słowa Jona, które wyrzekł, pokazując jej sieć pajęczą: „Jeśli kiedyś poczujesz się samotna i zagubiona, wybierz się do lasu. Obserwując przyrodę, szybko odzyskasz równowagę ducha”.

Zatrzymała się i rozejrzała wokół. Na wprost dwie wiewiórki goniły się po pniu sosny. Nad wierzchołkami drzew pojawiły się dwa kruki. Para ptaszków siedziała na gałęzi, kwiląc wesoło. Nadeszła wiosna i zwierzęta czyniły tak, jak nakazał Pan: „Bądźcie płodne i mnożcie się!”

To samo rzekł do człowieka i zasadził ogród w Edenie i pozwolił mu jeść z każdego drzewa poza jednym. Potem stworzył kobietę, wąż zwiódł ją i zjadła owoc z drzewa poznania dobra i zła i dała jeść mężczyźnie. Wtedy rzekł Bóg do kobiety: „Dlaczego to uczyniłaś?”

Z tego powodu kobieta jest przyczyną wszelkiego zła, powiedział Lodve, ksiądz w klasztorze Bakke.

Więc i Kristin winna była grzechów Jona. Ona dała się zwieść diabłu i sprowadziła Jona na manowce. Za karę wygnano ich z raju.

Patrzyła w miejsce pomiędzy drzewami, gdzie igrały promienie słońca, ale nic nie widziała. Nie pojmowała, dlaczego Bóg miałby zesłać na nich tę pokusę, a potem ich ukarać. Nie skrzywdzili nikogo. Przynajmniej do chwili, kiedy odmówiono im prawa do miłości.

Kochała Jona od dzieciństwa, nikt inny nie był jej obiecany ani jej nie obiecano nikomu. Mogliby żyć i kochać się, gdyby ktoś nie wymyślił okrutnych praw i reguł.

I znów przypomniała sobie słowa ukochanego, które wyrzekł pierwszej nocy: „Miłość do ciebie wydaje się jedyną właściwą rzeczą na tym świecie. Jeśli pozostanę jej wierny, trudno uznać to za grzech”. A więc wielebny Edvin zdołał pomieszać mu w głowie! By Jon ujrzał czystą miłość w złym świetle. Z wolna niepewność ustępowała miejsca gniewowi. To nie Bóg, tylko ludzie odebrali jej Jona! Słowa księdza, a nie słowa Boga kazały mu pogrążyć się w poczuciu winy! Nie prowadziła walki ze Stwórcą, walczyła z Edvinem!

Wyprostowała się bezwiednie.

- Nie dostaniesz go! - mruknęła. - Jon należy do mnie! Zatrzymam go przy sobie!

12

Tego samego wieczora, leżąc w łóżku i wsłuchując się w równomierny oddech Jorunn, Kristin podjęła postanowienie. Ucieknie!

Dostanie się na pokład statku do Islandii! Dzięki klejnotom i pieniądzom, które miała w skrzyni i które matka uznała za niezbędne dla dziewczyny jej stanu, popłynie do Odde. Do Jona. Jon zrozumie wtedy, co znaczy nieustępliwość, kiedy zamiast księdza Edvina zobaczy ją. List zdradzał tęsknotę, starannie ukrytą między wierszami. Kiedy przytuli się do Jona i przypomni dawne chwile rozkoszy, znów rozpali w nim namiętność. Był stworzony do miłości.

To postanowienie uspokoiło ją. Nie wszystko stracone. W największej tajemnicy zaczęła się pakować, złożyła razem kosztowności, listy i parę niezbędnych rzeczy. Zawinęła wszystko w chustę i umieściła na dnie skrzyni.

Siostra Borghild i przeorysza rozumiały spokój Kristin opacznie. Pomyślały, że wreszcie przestała myśleć o Islandczyku i pogodziła się z losem. Ich czujność osłabła, jednego dnia pozwoliły nawet dziewczynie towarzyszyć dwóm zakonnicom w zakupach na targowisku.

Kristin cieszyła się. Nie tylko dlatego, że chciała zbadać możliwość ucieczki. Radowała się również, że

znajdzie się w mieście, które dotąd oglądała z okien klasztoru.

W ciasnych uliczkach panował ożywiony ruch. Rzemieślnicy i kupcy pootwierali warsztaty i stragany, wokół których kręcił się tłum biednych i zamożnych klientów. Koła wozów terkotały na bruku, wielmożowie na rumakach pobrzękiwali bronią, panie w jedwabiach i aksamitach wyglądały z powózek, były tam służące z koszykami, dzieci, psy i inne zwierzęta, cudzoziemscy żeglarze i strażnicy miejscy przeganiający opilców i pilnujący domostw przed pożarem.

Kristin chłoneła atmosferę tego miejsca. Od czasu wyjazdu z Ribe nie była w dużym mieście. Na chwilę zapomniała o Jonie i zachwycona przyglądała się straganom zarzuconym najprzeróżniejszymi towarami ze wszystkich zakątków świata: belami sukna we wszystkich barwach tęczy, świecidełkami błyskającymi w wiosennym słońcu, srebrnymi i złotymi ozdobami i tkanymi dywanami ze Wschodu.

Wtedy dostrzegła trzech żeglarzy. Stali przed warsztatem płatnerza, popatrując na wystawione okazy broni. Kristin zbliżyła się do nich, udając obojętność. Zakonnice targowały cenę pieczywa na sąsiednim straganie i niemal o niej zapomniały.

Coś mówiło Kristin, że tych trzech to Islandczycy, coś w sposobie bycia czy ubraniu. Wzięła się na odwagę i zapytała:

- Przybywacie z Islandii?

Obrócili się i zaskoczeni zlustrowali dziewczynę wzrokiem. Potem pokiwali głowami.

- Szukam statku, który zabrałby mnie na wyspę. Możecie mi pomóc?

Kristin miała nadzieję, że żeglarze nie znają stroju mniszek z klasztoru Bakke i nie domyślą się, skąd pochodzi.

Najstarszy chrząknął nerwowo.

- Nasz statek jest niewielki. Hu ma być pasażerów?

- Tylko ja. Mój... mąż mieszka w Odde na południu. Mam się tam z nim spotkać.

Cała trójka nie posiadała się ze zdumienia. Nie co dzień zwracano się do nich z taką prośbą. A już nigdy nie słyszeli jej z ust młodej i pięknej kobiety.

- To długa i niebezpieczna podróż, więc żądamy godziwej zapłaty - stwierdził żeglarz. - Poza tym nie płyniemy do Odde, tylko do Reykjaviku na półwyspie Seltjarnarnes w zatoce Faxafloi. Stamtąd daleko do Odde.

Kristin zniecierpliwiła się.

- Wiem - skłamała. - Kiedy wyruszacie?

- Za dwa dni.

Kristin spojrzała kątem oka na zakonnice, wyciągnęła srebrną monetę, wręczyła żeglarzowi i powiedziała szybko:

- W takim razie zawieramy umowę. Oto zadatek. Odwróciła się i dołączyła do sióstr.

Przez resztę dnia nie mogła znaleźć sobie miejsca. Myśl o ucieczce napawała ją lękiem, ale za nic w świecie nie wycofałaby się z postanowienia.

W bibliotece znalazła księgę o Islandii napisaną przez irlandzkiego mnicha. Pisał, że pierwsi na wyspę przybyli jego ziomkowie, eremici szukający odosobnienia. Nazwali tę ziemię krainą śniegu. Wyjechali stamtąd wraz z pojawieniem się Norwegów. Pierwszą osadę założył Ingolf Arnason. Przyłynął z zachodniej Norwegii na niewielkim statku w po-

czątkach lat siedemdziesiątych IX wieku, przywożąc żonę, dzieci, krewnych, parobków i zwierzęta. Zbliżając się do wyspy, wyrzucił za burtę słupki podwyższenia, by bogowie wskazali mu miejsce pod przyszłą osadę. Nazwał to miejsce Reykjavik.

Dalej pisał mnich, że Islandia to pogańska wyspa. Zmarłych chowano w kurhanach lub okrętach wraz z bronią, końmi, ubraniami i sprzętami. Nie znano palenia zwłok i składano ofiary bogom.

Kristin przyjrzała się stronie tytułowej. Książkę datowano na rok 1053, czyli od jej spisania minęło zaledwie osiemdziesiąt lat. Więc chrześcijaństwo zdołało utrwalić się na wyspie w tak krótkim czasie? A może ksiądz Edvin był jednym z nielicznych duchownych w pogańskim kraju?

Mnich pisał dalej: „Bładoniebieski lód pokrywa wzgórza, a przenikliwie zimny wiatr hula nad ziemią. Próżno szukać kwitnącego głogu czy pachnącego wiciokrzewu, wokół tylko śnieg i żółte karłowate brzozy na przewianych połaciach pól”.

To nic! pomyślała. Byleby żyć u boku Jona!

Siostra Borghild i przeorysza radowały się zachowaniem Kristin. Szczerze mówiąc, od samego początku obawiały się powierzonego im zadania. Wzięcie odpowiedzialności za upartą i lekkomyślną córę królewską nie należało do najłatwiejszych obowiązków. Dowiedziawszy się, że Kristin zachowywała się odpowiednio podczas wyprawy do miasta, pozwoliły jej dołączyć do sióstr następnego dnia. Kristin schowała część rzeczy pod obszernym niebieskim strojem nowicjuszek. Kiedy zeszły na nabrzeże, by kupić ryby, odszukała wzrokiem islandzki statek.

- Czy mogę pójść popatrzeć na prace przy kościele Zbawiciela? - spytała z ożywieniem. - Przeorysza opowiadała, że powstaje tam wielka katedra na wzór świątyn w zamorskich krajach.

Zakonnice się uśmiechnęły.

- Oczywiście, moje dziecko. Idź, przyjrzyj się zajęciu kamieniarzy. Ludzie powiadają, że sam Bóg tchnął talenty w ich dłonie. Takiemu dziełu człowiek by nie podołał!

Kristin podziękowała i ruszyła w kierunku kościoła. Zniknąwszy z pola widzenia sióstr, zawróciła i pobiegła jak najszybciej w kierunku statku. Na całe szczęście stary żeglarz był na pokładzie. Rzuciła mu zawiniątko i powiedziała, że resztę przyniesie następnego dnia. Potem pospiesznie wróciła do zakonnice.

- Już jesteś? - zdziwiły się.

- Bałam się, że będziecie się niecierpliwić - odrzekła Kristin zadyszana.

- Drogie dziecko, szkoda, że nie zostałeś dłużej. Koniecznie musisz przyjrzeć się tym przepięknym łukom. Poprosimy przeoryszkę, by zwolniła cię z obowiązków na cały dzień.

- Dziękuję! - ucieszyła się wylewnie Kristin. - Może jutro?

Siostry pokraśniały z zadowolenia.

Tej nocy Kristin nie zmrużyła oka. W końcu wstała z łóżka i, upewniwszy się, że wszyscy śpią, przemknęła się boso po zimnej podłodze, otworzyła skrzynię, wyjęła resztę rzeczy i schowała je pod szatą.

Po jutrzni siostra Borghild zbliżyła się z uśmiechem i oświadczyła, że Kristin może iść przyjrzeć się przebudowie świątyni, a później odwiedzić kościół

pod wezwaniem Olafa i pomodlić się przy relikwiach świętego.

Dziewczyna skłoniła głowę w podziękowaniu, obawiając się, że Borghild dostrzeże rumieńce, które wystąpiły jej na policzki.

Czas stał w miejscu, zanim zakonnice przygotowały się do drogi. Kristin otuliła się płaszczem, pod którym ukryła zawiniątko. Serce trzepotało jej w piersi.

Na szczęście poszły z nią te same zakonnice, do których dołączyła jedna starsza siostra, która u schyłku życia zapragnęła pomodlić się przy grobie świętego Olafa. Poszły najpierw wzdłuż Langstretet do nowego kościoła w najstarszej części miasta, którą wzniósł Olaf Kyrre.

Trzy siostry spędziły mnóstwo czasu, podziwiając wnętrze budowanej świątyni. Zdenerwowanie dziewczyny rosło z każdą chwilą. Co będzie, jeśli islandzki statek odpłynie bez niej? W końcu nie wytrzymała.

- Muszę wyjść - jęknęła. - Boli... Boli mnie brzuch. Zaczekacie na mnie?

- Oczywiście, dziecko. Chcemy wszystko starannie obejrzeć.

Kristin wyszła na słońce i puściła się pędem przez plac budowy, mijając kamieniarzy, bloki steatytu, zaprzężone do wozów woły kierujące się do kamieniołomów, ale nie zważała na nic, pochłonięta myślami o statku.

Pobiegła wzdłuż domków kanoników, minęła kościół Świętego Krzyża i dostała się na Langstretet.

Islandzki statek cumował daleko u ujścia rzeki. Kristin nie dostrzegła go w pierwszej chwili i przeraziła się niepomiernie.

W końcu ukazał się jej oczom! Zaczerpnęła tchu, chora, nieomal nieprzytomna z emocji.

Ostatni kawałek drogi przebyła wolnym krokiem. Nie mogła sprawiać wrażenia, że przed kimś ucieka. Sprawa i tak przedstawiała się dość podejrzanie.

Wreszcie podeszła do burty i poszukała wzrokiem starego żeglarza. Ten odwrócił się i krzyknął:

- Dobrze, że jesteś! Właśnie zamierzaliśmy stawiać żagle!

Kristin odetchnęła z ulgą. Zakonnice jej nie dogonią. Jeszcze pewnie nie nabrały podejrzeń, a zresztą nie potrafiły poruszać się tak szybko jak ona.

Przebiegła po kładce i znalazła się na pokładzie.

W tej samej chwili na nabrzeżu rozpętało się piekło. Zbiegli się jacyś mężczyźni i, wymachując rękami, zaczęli krzyczeć:

- Zatrzymać ją! W imię Boże, zatrzymajcie ją! Kristin miała wrażenie, że umiera. Nie miała wątpliwości, kogo szukają.

Okazało się, że doniosła Jorunn. Pewnego dnia „zajrzała przez przypadek do skrzyni Kristin”, zobaczyła zawiniątko i nabrała podejrzeń. W nocy zauważyła, jak Kristin wyslizguje się z łóżka i ukrywa coś pod suknią. Dostrzegła też wybrzuszenie pod płaszczem dziewczyny, kiedy ta wychodziła z siostrami. Natychmiast pobiegła do przeoryszy i podzieliła się z nią swoimi spostrzeżeniami. Åsta przywołała czterech parobków i kazała im odnaleźć Kristin i towarzyszące jej siostry. Mężczyźni znaleźli zakonnice w kościele, a nie widząc królewskiej córki, wykonali następne polecenie przeoryszy:

- Jeśli jej tam nie będzie, sprawdźcie, czy w porcie nie cumuje jakiś statek z Islandii!

Dziewczynę zamknięto w ciemnej celi. Miała tam przebywać, aż przybędzie jeden z doradców króla Magnusa i zdecyduje, co zrobić z upartą księżniczką.

Åsta od dawna wiedziała, że Magnus i Sigurd Slembe pożeglowali na południe. Teraz doszły ją słuchy, że król okrutnie sobie poczynił. W Vågan zamordował księdza Sveina i jego dwóch synów, w Vikar w Helgeland pojmał Wiliama Skinnare i jeszcze jednego człowieka i kazał obu ściąć. Potem obaj z Sigur-dem ruszyli na południe, siejąc strach, gdziekolwiek się pojawili. W Valsne odrąbali Svina-Grimowi prawą dłoń.

Åsta z przerażeniem słuchała słów, które przekazywała jej przybyła zakonnica.

- Są gorsi niż zwierzęta! - krzyknęła, spoglądając na Borghild, która stała u jej boku. - Przykro mi, siostrze, bo to twój syn, ale takie jest moje zdanie. Nie możemy oddać dziewczyny tym barbarzyńcom. Pomyśl, zabili księdza Sveina i jego dzieci bez najmniejszego powodu! Cóż więc uczynią na wpół osieroconej dziewczynie, której nikt nie weźmie w obronę?

Borghild pokiwała smutno głową. Magnus dostarczał jej wiele trosk, dość już łez wypłakała z jego powodu. Z Kristin sprawa miała się jeszcze gorzej. Jakiś diabeł ją opętał! Wyprowadziła w pole stare zakonnice! Nie tylko je, oszukała wszystkich, udawała pobożną, chodziła do kościoła i pokornie wypełniała polecenia. A w skrytości ducha snuła plany ucieczki. Tylko po to, by wodzić tego nieszczęsnego młodzieńca na pokuszenie! A on przecież żałował za grzechy, czemu dał wyraz w liście! Bogobojna Malmfrid wychowała potwora! Borghild nie posiadała się ze zgorzienia.

Kristin przesiedziała wiele dni w ciemnej celi. Kiedy ją wypuszczono, była blada, miała podkrążone oczy i poszarzałą cerę. Za karę przeniesiono ją z sali howicjuszek i umieszczono u starszych sióstr. Spała z nimi, jadła posiłki i musiała godzinami odpowiadać na pytania sprawdzające znajomość wiary katolickiej. Nie pozwolono jej szyć ani tkąć, zabroniono pracy w ogrodzie i przebywania w bibliotece. Całe dni miała spędzać na modlitwie, czytaniu Pisma i wysłuchiwaniu moralnych połąjanek Borghild i przeoryszy.

Dowiedziała się też, że spalono wszystkie listy do Jona. Borghild napisała do Malmfrid i w parę tygodni później przyszła odpowiedź z Ribe. Matka opuściła Solbjarger wczesną wiosną i przeniosła się do Danii.

W nagłówku było jedno słowo: Kristin. Ani „droga”, ani „kochana”. „Wielki ból sprawiła mi wiadomość o twoim postępku i nieposłuszeństwie. Moje serce krwawi. Cóż takiego uczyniłam, że los mnie tak karze! Jednym dzieckiem obdarzył mnie Bóg i to dziecko okazało się kłamliwe i zaprzędane rozpuście! Brak mi już łez. Po raz drugi okryłaś hańbą nasz ród. Pytam się samej siebie, czy to twarde serce kiedyś się ukorzy. Co z tobą, Kristin? Nie znasz wstydu? Cieleśne żądze przyćmiły ci rozum. Kristina ciężko choruje. Modlę się za nią, jakby była moją córką. Nigdy nie przysporzyła cierpień matce, nie sprzeciwiła się jej woli. Jest prawdziwym aniołem. Kiedy myślę o twoich postępkach, tracę ochotę do życia.

Twoja niepoczona matka”.

Kristin drżała, czytając list. Przez resztę dnia nie mogła dojść do siebie.

Lato przemijało. Kristin tkwiła za klasztorными murami i przez wysokie okna patrzyła, jak słońce kreśli swój bieg. Umarła dla świata.

Åsta nie posłała po ludzi króla Magnusa. Mimo gniewu postanowiła nie wydawać dziewczyny w ręce „tych nienasyconych dzikich zwierząt”, jak określała ślepego króla i jego popleczników. W Nidaros mieszkał pięcioletni król Sigurd, a jego trzyletni brat, król Inge, przebywał na dworze w Viken. Pewnego dnia rozeszły się pogłoski, że ludzie młodocianych monarchów postanowili rozprawić się z Magnusem i Sigurdem Slembe. Te wieści tchnęły otuchę w Kristin. Jeśli synowie Haralda zabiją Magnusa, jej los się odmieni. Kto będzie wtedy stanowić o przyszłości księżniczki?

W sobotę 12 listopada 1139 roku doszło do krwawego starcia w Hvaler. Król Inge i król Sigurd przyprowadzili dwadzieścia dużych okrętów, Magnus i Slembe dysponowali trzydziestoma jednostkami, w tym osiemnastoma przybyłymi z Danii. Duńskie łodzie uciekły, kiedy rozgorzała walka, i wkrótce potem okręt Magnusa znalazł się w opresji. Jeden z wiernych królowi wojowników usiłował wynieść go z ognia, ale padł przebity oszczepem. Grot utkwił w piersi króla. Sigurda Slembe schwytano, obdarto ze skóry i zamęczono.

Magnusa pochowano w kościele świętego Hallvarda w Oslo u boku jego ojca, Sigurda Jerozolimskiego. Borghild wyjechała na pogrzeb syna. Była blada, ale nikt nie dostrzegł ni jednej łzy w jej oczach. Magnus miał ledwie rok, kiedy odebrano go matce i odesłano na północ. Nie wywarła żadnego wpływu na jego wychowanie. Za młodu zapowiadał się dobrze, ale potem

coś go odmieniło. Kraj zyskał na jego śmierci, myślała z goryczą.

Po śmierci Magnusa najbliższymi krewnymi Kristin zostali synowie Haralda Gille. Ze strony młodocianych królów nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo, ale ich przyrodni braci wyróżniali się dzikością i okrucieństwem. Wdowa po Haraldzie Gille, królowa Ingerid, wyszła za Ottara Birtinga, który był kiedyś ulubieńcem Sigurda Jerozolimskiego.

Kristin pamiętała dobrze Ingerid z czasów, gdy jako oblubienica Haralda Gille odwiedzała ich w Ribe. Lubiła tę piękną Szwedkę i z pałającymi policzkami słuchała opowieści o jej niemoralnym prowadzeniu się. Ożenek z Ottarem Birtingiem obudził ciekawość Kristin. Mówiono, że królowa Ingerid ma wielką władzę. Nie tylko dlatego, że była królewską matką, ale również ze względu na siłę charakteru. Może ona wydostać mnie z klasztoru! pomyślała Kristin z westchnieniem.

Nie mogła uwolnić się od tej myśli. Przez całe lato i jesień tkwiła w ciemności, ale teraz zobaczyła światełko nadziei. W duchu zaczęła przygotowywać list do Ingerid. Jeśli zdoła wyjść za klasztorne mury, może uda się jej przedostać na Islandię.

Tuż po Bożym Narodzeniu miały zajść zdarzenia, które zburzyły te plany i kazały Kristin spojrzeć inaczej na życie.

Najpierw przyszła wiadomość, że Kristina poddała się chorobie i zasnęła na zawsze. Trzy dni później umarła Malmfrid.

Kristin patrzyła na siostrę Borghild, nie pojmując. Matka nie żyje? To niemożliwe! Nie była wcale stara! Nie chorowała, żyła spokojnie i zdrowo razem ze

swoją siostrą. Co mogło się stać? Słowa z listu Malmfrid o braku ochoty do życia dziewczyna potraktowała jak puste pogróżki.

- Może zaraziła się od Kristiny? - szepnęła. Siostra Borghild pokręciła głową.

- Napisała mi, że nie chce dłużej żyć. Postanowiła umrzeć.

- Przeze mnie? - przeraziła się Kristin. Siostra Borghild zawahała się.

- Bolała nad twoim nieposłuszeństwem. Miała nadzieję, że życie za klasztornym murem cię odmieni. My też tak sądziłyśmy. Jesteś jednak ulepiona z innej gliny. Pomyśl teraz, do czego doprowadziłaś swoim uporem. Ten, kto nie dba o bliźnich, krzywdzi ich i siebie.

Kristin odeszła pogrążona w rozpacz i ogarnięta poczuciem winy. Zabiła własną matkę! Tę, która zawsze stała przy niej i darzyła miłością! Nigdy już jej nie ujrzy, nie usłyszy łagodnego głosu, nie poczuje na sobie spojrzenia przyjaznych oczu. Nikt inny nie potrafił dodawać jej otuchy, chwalić i pocieszać tak jak matka. Do zeszłego lata żyły w przyjaźni. Gdyby nie oddała się namiętnościom, gdyby się nie zapamiętała, wszystko byłoby inaczej. Mieszkałaby wciąż z matką i ciotką w Ribe lub Solbjarger, jadłaby codziennie do syta, spała w ciepłym łóżku, chodziłaby na uczy, jeździła na konne przejażdżki, ubierała w jedwabie i atłasy.

Może siostra Borghild miała rację? Może życie potoczyłoby się inaczej, gdyby potrafiła opanować żądze? Zdusić je w sobie, słuchać Boga i matki?

Weszła do mrocznej i zimnej kaplicy klasztornej, padła na kolana przed ołtarzem i po raz pierwszy cał-

kowicie szczerze zaczęła modlić się o wybaczenie:

- Święty Olafie, wstaw się za mną. Powiedz, że żałuję i będę taka, jak chcą inni.

W czasie, który nastąpił, Kristin odmieniła się nie do poznania. Zamknęła się w sobie, zaczęła unikać ludzi. Szukała samotności w kaplicy, w ogrodzie, w bibliotece. Oddalała od siebie myśli o Jonie i karała się za każdym razem, gdy dała się unieść marzeniom. Świadomość, że przyczyniła się do śmierci matki, prześladowała ją w dzień i w nocy. Ta odmiana była tak gwałtowna, że siostra Borghild pożałowała swych słów. Przeorysza obwiniała się za to, że zabroniła Kristin wziąć udział w pogrzebie matki. Obie usiłowały naprawić swe błędy. Przeniosły dziewczynę do sali nowicjuszek i pozwoliły jej spożywać posiłki z młodymi. Nie pomogło. Kristin unikała kontaktu i ze starymi, i z młodymi. Pokutowała za grzechy, odcinając się od świata i odmawiając sobie wszelkich przyjemności.

13

Tak upłynęło pięć lat. Kristin nie interesowała się życiem kraju, zresztą sprawy klasztoru też niewiele ją obchodziły. Nawet kiedy pewnej nocy umarła siostra Borghild, dziewczyna nie okazała żalu.

Åsta osiągnęła sędziwy wiek i nie mogła dłużej pozostawać przeoryszą klasztoru Bakke. Na jej miejsce sprowadzono siostrę Rannveig Olavsdotter, która do tej pory służyła Panu w Danii. Kristin nie polubiła jej, uznała, że nowo przybyła jest samolubna. Pewnego dnia siostra Rannveig poprosiła ją o chwilę rozmowy i dziewczyna niechętnie poszła z nią do rozmównicy. Jeszcze nie zdążyły usiąść, kiedy przeorysza odezwała się w te słowa:

- Ottar Birting, mąż królowej Ingérid, nie żyje. Został zabity przed paroma dniami.
- Zabity? - powtórzyła Kristin bezbarwnie, uświadamiając sobie, że odeszli już wszyscy przyjaciele ojca. Nie знаła Ottara, ale spodziewała się, że by jej pomógł, gdyby go o to poprosiła.
- Został zabity przed kościołem, kiedy wybierał się na wieczorne nabożeństwo. Usłyszał świst powietrza i podniósł rękę i płaszcz, sądząc, że dzieci rzucają w niego śnieżkami. Jego syn, Alf Rode, ujrzał, jak ojciec pada na ziemię. Zobaczył napastnika, dogonił go i zabił za rogiem świątyni. Ludzie uważają, że dokonał zemsty, i mają go w wielkim poważaniu.

Kristin uśmiechnęła się gorzko.

- Tak sądzą! Choć jest napisane w Piśmie, że trzeba nadstawić drugi policzek.

Rannveig spojrzała na nią.

- Przyjaciele Ottara przypuszczają, że za tym zabójstwem stoi król Sigurd. Nie lubił Ottara, bo ten zawsze sprzyjał królowi Ingemu. Król Inge zażądał sądu Bożego i próby żelaza, by uwolnić się od podejrzeń. Teraz wyjechał na południe.

Kristin słuchała nieuważnie. Nie rozumiała, dlaczego przeorysza opowiada jej o tym wszystkim.

- Królowa Ingerid urodziła wczoraj syna. Jego ojcem jest człowiek o nazwisku Ivar Sneis. Chłopiec będzie nosić imię Orm i już zyskał przydomek Królewskiego Brata.

Kristin podniosła zmęczoną twarz.

- Co powiedział Ottar na to, że spodziewała się dziecka?

Rannveig wzruszyła ramionami.

- Królowie tak żyją.

- Królowie tak, ale nie królowe. Nas, kobiety, obowiązują inne zasady - wycedziła Kristin. Nie rozumiała, dlaczego Ingerid pozwala się żyć w rozpuście, skoro ona straciła Jona, matkę i miejsce na dworze.

Siostra Rannveig czytała w myślach dziewczyny.

- Harald Gille żył jak inni i miał wiele nałożnic. Tej nocy, kiedy go zabito, leżał w łóżu z jedną z nich, choć Ingerid zajmowała sąsiednią komnatę. Ingerid może prowadzić takie życie, bo jest silniejsza od każdej z nas. Dwóch pierwszych mężów poślubiła ze względów politycznych, ale Ottara Birtinga wybrała, by chronić syna, króla Ingego. Mówi się, że teraz wyjdzie za wasalę ze Stårheim nad Nordfjordem.

Kristin ożywiła się.

- Więc królowa Ingerid przeniesie się nad Nordfjord?

Rannveig pokiwała głową.

- Takie chodzą pogłoski. - Zamilkła, a potem dodała: - Król Inge jest twoim najbliższym krewnym?

- Tak - stwierdziła obojętnie Kristin. - Małoletni król. Skończył teraz dziesięć lat, nieprawdaż?

Rannveig przytaknęła. Kristin wciąż nie rozumiała celu tej rozmowy, ale wkrótce miała go poznać.

- Siostra Borghild powiedziała mi krótko przed śmiercią, że twoja matka opłaciła twój pobyt w klasztorze. Umowa opiewa na sześć lat.

Kristin zdziwiła się.

- Myślałam, że mam tu zostać całe życie. Rannveig zaprzeczyła.

- Twoja matka odwlekała tę decyzję. Sześć lat minęło, a Malmfrid nie żyje. Król Inge będzie stanowić o twoim losie, kiedy osiągnie pełnoletność. Dopóki Ottar Birting żył, był najbliższym doradcą króla i jego opiekunem i jego mogliśmy prosić o radę. Teraz ktoś inny przejął tę rolę. Nazywa się Erling Kyrpin-gaormsson i mieszka w Etne w Hordaland. Pochodzi z rodu wasali, jest wysoki, silny i przystojny.

- Widziałś go? - zdumiała się Kristin. Rannveig pokiwała głową z zażenowaniem.

- Był tu wczoraj.

- Doradca króla Ingego był tu wczoraj? Czego chciał?

- Rozmawiać z tobą.

Kristin przeraziła się nie na żarty.

- Wróci jutro. Sądzę, że chce ci znaleźć męża -dodała szybko. - Twoi krewni w Danii boją się, że jeśli on tego nie uczyni, zrobią to za niego dzicy bra-

cia przyrodni Ingego, Øystein, Sigurd i Magnus.

Kristin pobladła. Nie miała wieści od krewnych od tylu lat i zdążyła już przyzwyczać się do myśli, że resztę życia spędzi w klasztorze.

Erling Kyrpingaormsson zjawił się następnego dnia. Kristin poproszono do rozmównicy. Wiedziała, że nie może odmówić.

Siostra Rannveig miała rację: nowy doradca króla Ingego był wysoki, mocno zbudowany i przystojny, ale nie wzbudził sympatii dziewczyny. Zaczął od wychwalania własnego rodu, który dostarczył znakomitych wasali, jarłów i wodzów. Potem przedstawił własne zalety i sprawność we wszystkich sztukach wojennych, którą ponoć przejawiał od dzieciństwa. Skończył właśnie trzydzieści jeden lat. Na końcu wspomniał króla Ingego. „Biedne, kalekie dziecko”, tak się wyraził, ale Kristin dostrzegła w tych słowach ukrytą ironię. Tragiczny los, który spotkał Ingego, mówił, sprawia, że potrzeba mu wsparcia.

- Będzie królem z racji pochodzenia, lecz prawdziwym władcą zostanę ja - dodał samochwalczo.

Rannveig skłoniła się unizenie. W przeciwieństwie do Kristin słowa przybysza niezwykle jej zaimponowały.

Erling Kyrpingaormsson uniósł jedną brew i uśmiechnął się, lustrując Kristin wzrokiem od stóp do głów. Wiele nie zobaczy, pomyślała cierpko dziewczyna, ubrana w obszerny strój zakonnicy.

- A więc ty jesteś prawowitą córką wielkiego Sigurda Jerozolimskiego - powiedział, przeciągając samogłoski. - Słyszałem, że matka umieściła cię w klasztorze wbrew twojej woli. Zakochałaś się w synu wiejskiego księdza - dodał i roześmiał się. - To do-

brze rokuje, księżniczko Kristin! Mężczyźni cenią ogniste niewiasty!

Kristin oblała się rumieńcem. Nie ze wstydu, lecz z gniewu. Ten człowiek wyraźnie traktował kobiety jak przedmioty.

Erling odwrócił się do siostry Rannveig.

- Król Inge przebywa w Nidaros, gdzie zamierza się spotkać ze swoim bratem, królem Sigurdem, i życzy sobie widzieć Kristin. Nakazuje jej stawić się na dworze jutro w południe.

Rannveig posłusznie skinęła głową.

- Dopilnuję tego, panie.

Kristin płonęła gniewem przez resztę dnia. Nie zamierzała zostać pionkiem w męskiej grze o władzę. Szczególnie zaś złościło ją to, że tak odpychający człowiek jak Erling Kyrpingaormsson ma decydować o jej losie. Zdawał się być taki sam, jak większość mężczyzn, których spotkała w życiu: władczy, chciwy i agresywny.

Tylko Jon był inny. Za każdym razem, gdy myślała o nim, czuła w sobie przedziwny smutek.

Pożądanie ustąpiło, zdławione winą. Nie brakowało jej mężczyzny, tylko człowieka, który okazuje szacunek cudom przyrody, unika walki, szuka wiedzy i mądrości i w taki sposób pragnie służyć bliźnim,

Erling Kyrpingaormsson stanowił przeciwieństwo Jona. Wizyta na dworze nie wróżyła nic dobrego. Po raz pierwszy od przybycia do Nidaros miała gościć u jednego z króli. Dotąd widziała siedzibę królewską z daleka, ale nic jej tam nie ciągnęło. Najpierw bała się Magnusa, potem nieokiełznanych braci Haralda Gille.

Dwór przypominał trochę ten z Konghelle sprzed

napaści Wenedów, choć wzniesiono go wcześniej, a na wielu budynkach znać było zęb czasu. W halli panował półmrok, spotęgowany sadzą pokrywającą ściany. Myśli Kristin pobiegły do tych członków jej rodu, którzy przebywali tutaj, kochali, nienawidzili, bawili się i cierpieli. Przede wszystkim cierpieli.

Król Inge wyglądał jeszcze żałośniej, niż się spodziewała. Wzdrygnęła się, przypomniawszy sobie, w jaki sposób nabawił się kalectwa, które sprawiło, że nadano mu przydomek „Garbaty”. Dwuletnie dziecko przywiązane do wojownika w czasie bitwy musiało cierpieć nie tylko na ciele, ale i na duszy. Dygnęła uprzejmie i uśmiechnęła się do młodocianego króla, zdjęta nagłą litością dla nieszczęśnika. Przypominał jej Jona z dzieciństwa. Jej ukochany wówczas też był słaby, chorowity i zagubiony. Mieli takie same jasne loki. Tyle że Jon wyrósł na dorodnego mężczyznę, a Inge nigdy nim się nie stanie.

- Jesteś moją kuzynką, a dotąd cię nie spotkałem - odezwał się król jasnym, wysokim głosem. - Twój ojciec i mój byli braćmi.

Kristin przytaknęła.

- Słyszałam o tobie od chwili, kiedy osiem lat temu obrano cię królem. Twoja matka odwiedziła nas kiedyś w Ribe.

- Trzymałaś się jednak z daleka od rodu twego ojca - powiedział Inge nieomal oskarżycielsko.

- Po jego śmierci moja matka osiedliła się w Danii, dlatego dzieciństwo spędziłam z krewnymi po kądzieli.

- Wiem. Sześć lat temu wysłano cię do klasztoru Bakke.

Kristin spuściła głowę.

- Podoba ci się życie zakonne? - spytał bez ogródek.

Kristin czuła na sobie badawczy wzrok Erlinga i jej odpowiedź była bardziej skierowana do niego niż do króla.

- Tak. Byłam młoda i bezmyślna, kiedy przekroczyłam progi klasztoru, ale się zmieniłam. Odpowiada mi towarzystwo sióstr i chcę służyć Panu.

- Ale nie złożyłaś ślubów? - zdziwił się król. Kristin obawiała się, że o to zapyta. Chciała sprawić wrażenie, że życie świeckie przestało ją interesować.

- Nie. Nie... nie czułam się gotowa - wyjąkała. Erling Kyrpingaormsson wtrącił się do rozmowy, jego cierpliwość się wyczerpała.

- Król Inge chciałby okazać ci szacunek, wybierając męża odpowiedniego twemu urodzeniu - oświadczył. - Jesteś prawowitą córką króla Sigurda Jerozolimskiego. Księżniczka nie powinna marnować życia w klasztorze. Ma obowiązki wobec kraju i poddanych, musi dać światu następców! Prawowitych spadkobierców korony! Krew królewska i królewski ród są innego rodzaju. To wybrańcy Boga, Jego słudzy na ziemi. Nie dla własnej pomyślności, tylko dla dobra ludu! Kristin milczała. Nie miała zresztą prawa głosu. Jeśli pragnęła choć w minimalnym stopniu wpłynąć na wybór małżonka, musiała ostrożnie rozgrywać swoje atuty.

- Jeszcze się nie zdecydowaliśmy - powiedział spokojnie król Inge, jakby chciał złagodzić wrażenie wywołane butną przemową Erlinga. - Obiecuję ci jednak, że będzie to człowiek godny szacunku. Któryś z moich wasali lub høvdingów.

Kristin dostrzegła ze zdziwieniem, że na twarzy Erlinga pojawił się wyraz triumfu. Zesztywniała. Czyżby myślał o sobie...?

Przez całą drogę powrotną do klasztoru rozważała tę ewentualność. Mogłaby odmówić, gdyby jej podejrzenia okazały się prawdziwe?

Potrząsnęła głową z rezygnacją. Mężczyźni decydowali o wszystkim. Jeśli Erling Kyrpingaormsson dysponował wystarczającą władzą, nie mogła mu się sprzeciwić.

Teraz żałowała, że nie złożyła ślubów zakonnych. Lepiej już umrzeć dla tego świata, niż zostać żoną Erlinga.

Rok temu była bliska podjęcia takiej decyzji. Powstrzymała ją świadomość, że w głębi serca nie czuła się zakonnica. Inne siostry odnajdywały radość w pobożności i umartwianiu. Dla niej była to tylko ucieczka. Nie była bogobojna z natury, zdołała jedynie zdławić w sobie tęsknoty i potrzeby cielesne, ale nie zaznała szczęścia z tej przyczyny. Nie zaznała nawet spokoju ducha.

Mijały dni. Kristin spodziewała się, że król Inge wezwie ją do siebie, ale nic takiego nie nastąpiło.

W trzecim dniu Bożego Narodzenia siostra Rannveig podeszła do Kristin po nieszpórach i spytała, czy ta wybierze się z nią do kościoła Zbawiciela, by wysłuchać kazań pewnego księdza, o którego talentach oratorskich wszędzie było głośno.

- Mieszka w nim duch Pański! - dodała zachwycona. - Ludzie słuchają jego słów w nabożnym skupieniu! Chorzy i kalecy nabierają nadziei.

Kristin zdziwiła się.

- Nic o nim nie słyszałam.

- Nie pochodzi stąd. Przybył z Islandii wczesną jesienią, a do Nidaros zjechał przed świętą Katarzyną.

Zostanie w mieście jeszcze parę dni, a potem ruszy do Bjørgvin.

Kristin wzdrygnęła się, lecz zaraz się opanowała. To nie mógł być Jon.

- Jak się nazywa? - spytała chrapliwym głosem. - Jon Loptsson, jest wnukiem przesławnego Sæmun-
da zwanego Mądrym, który spisał kroniki królewskie. Kristin nie wydusiła z siebie ani jednego słowa.

- Pójdiesz ze mną? Dziewczyna skinęła głową.

Był mroźny dzień. Gruba pokrywa chmur sprawiała, że wokół panowały prawdziwie nocne
ciemności, choć jeszcze nie minęło południe. We wnętrzu kościoła paliły się dwie świece.

Świątynia była po brzegi wypełniona ludźmi. Wszyscy przyszli wysłuchać duchownego z Islandii.

Kristin nie zaznała snu poprzedniej nocy. Drżała z zimna i zdenerwowania.

Jon przebywał w mieście od świętej Katarzyny! Przeszło cztery tygodnie! Przecież wiedział, że ona
mieszka w klasztorze. A może nie? Jeśli rzadko odwiedzał Norwegię, mógł sądzić, że wyszła za mąż i
mieszka na dworze jakiegoś wielmoży. A jeśli znał prawdę, lecz nie pragnął jej widzieć? Ta myśl
bolała najbardziej.

Kiedy odśpiewano psalm i Jon wyszedł z zakrystii, serce Kristin nieomal przestało bić. Nawet w
bladym świetle dwóch świec rozpoznała go bez trudu. Nie zmienił się. Jej Jon. Jedyne mężczyzna,
którego kocha. Którego zawsze będzie kochać.

Mimo że tyle słyszała o jego krasomówstwie, mimo że cały kościół spijał słowa z jego ust, Kristin nie
potrafiła się skupić na treści kazania. Widziała jedy-

nie jego. Słuchała głosu, śledziła ruchy rąk, charakterystyczne ułożenie głowy. Jon! krzyczało jej serce, a w tym krzyku kryła się tęsknota, którą dławiała przez wszystkie te lata. Modlitwy nic nie pomogły. Nie pomogło życie w czystości i ascezie. Znajdowała się w tym samym punkcie co w dniu, kiedy brutalnie ich rozdzielono.

Na ułamek sekundy przeraziła się samej siebie i zmusiła się, by słuchać słów Jona. To bluźnierstwo siedzieć w świątyni i marzyć o grzesznym życiu.

Jon opowiadał o lepszej rzeczywistości.

- Po śmierci czeka nas spokój i radość, których nie doświadczymy na ziemi - mówił melodyjnym głosem. - Im bardziej cierpimy na tym świecie, tym większa nadzieja nagrody w niebie. Wobec Boga wszyscy jesteśmy równi!

Ja chcę czerpać radość z życia tu i teraz! zaprotestowała w duchu Kristin. Cóż z tego, że osiągnę szczęście na starość, skoro teraz mi go trzeba!

Myśli pobiegły wstecz ku letniemu dniu na leśnej polanie wiele lat temu. Jon opowiadał o cudownościach królestwa Bożego, a Kristin przeżywała na nowo cudowności, które dał jej mężczyzna na ziemi.

Muszę z nim porozmawiać! dręczyła się, kiedy wybrzmiały ostatnie słowa psalmu. Rannveig nie wie, co nas łączyło! Wszak przybyła z Danii kilka lat po zdarzeniach tamtego lata. Kiedy wspomniała o Jonie po raz pierwszy, też nie napomknęła o niczym.

Kiedy wyszły z kościoła, padał gęsty śnieg. Kristin odwróciła się zakonnicy.

- Wreszcie wiem, kim jest ten młody ksiądz. To mój krewniak. Mój dziadek, król Magnus Bosonogi, był ojcem jego matki.

Rannveig zdziwiła się.

- I się nie znacie? Kristin uśmiechnęła się.

- Dziadek miał tyle nałożnic, że nikt ich nie zliczy. O Jonie Loptssonie usłyszałam ledwie parę lat temu. Kiedy wymieniłaś to nazwisko dziś rano, wydało mi się znajome.

- Więc chcesz się z nim przywitać?

- Tak. Pójdiesz ze mną? Rannveig zawahała się.

- Chętnie bym przedyskutowała z nim tezy kazania, ale nie chcę wam przeszkadzać.

Kristin nie odpowiedziała, a Rannveig pojęła, że ta wymówka jest jej na rękę. Rozstały się i dziewczyna wróciła do kościoła.

Był sam. Klęczał przed ołtarzem, wpatrując się w umęczone oblicze Chrystusa.

Kristin zatrzymała się. Nie chciała przeszkadzać w modlitwie.

W końcu wstał i podszedł do świec, zamierzając je zdmuchnąć.

- Jon...?

Odwrócił się raptownie. Spojrzał w mrok, ale z początku jej nie dostrzegł. Zrobiła kilka kroków.

- To ja, Kristin.

Głos się jej załamał. Drżała.

- Kristin? - spytał niepewnie, jakby nie wierząc w to, co słyszy.

Podeszła jeszcze bliżej.

- Wciąż jesteś w Nidaros? - zdziwił się.

- Byłam tu przez te wszystkie lata.

Zbliżył się do dziewczyny i chwycił ją za rękę.

- Ależ mnie ucieszyłaś! - powiedział z przejęciem. - Myślałem, że zostałam żoną jakiegoś wielmoży. Kristin uśmiechnęła się.
- Uniknęłam tego losu. Klasztor mnie uratował. Patrzył na nią z czułością. Miał ciepłe, dobre ręce.
- Myślałem o tobie - wyrzekł łagodnie. - Często zastanawiałem się, czy mój list bardzo cię zasmucił. Kristin skinęła poważnie głową.
- Tak, zasmucił. Zrozumiałam, że mam niebezpiecznego przeciwnika. Boga.
- Nie wolno ci tak mówić! - przeraził się Jon.
- Byłam młoda i uparta. Przez całą zimę pisałam listy do ciebie. Kiedy nastąpiła wiosna, zabrałam je na pokład islandzkiego statku, chcąc uciec do ciebie. - Jon nie ukrywał zaskoczenia, więc dodała szybko, by go uspokoić: - Odkryto mój plan i osadzono w ciemnej celi. Od tamtej chwili stałam się posłuszna. Słowa Kristin wytrąciły Jona z równowagi.
- Jesteś zgorzkniała - powiedział smutno. - Życie zakonne nie przyniosły ci ukojenia?
- Nie mam natury zakonnicy - odparła spokojnie Kristin. - Nie znalazłam spokoju duszy ani radości w ascezie i umartwianiu. Zamknęłam się w sobie.
- Dlaczego więc nie opuściłaś klasztoru? Kristin przygryzła wargę.
- Matka zmarła. Siostra Borghild powiedziała, że jestem temu winna. Pomyślałam, że Bóg mi wybaczy, jeśli poświęcę się modlitwie i pokucie.
- Jakże mogłabyś być winna śmierci Małmfrid? - wybuchnął Jon.
- Przez nieposłuszeństwo. Jon potrząsnął głową.
- Nie wierzę! - odrzekł gorączkowo. - Powstrzy-

mała nas w ostatniej chwili i chwalała jej za to. Nie była jednak mściwa.

Słowa Jona zabolęły ją. Wciąż wierzył, że matka uczyniła słusznie, stając na drodze ich miłości.

Przełknęła ślinę. Walczyła z płaczem, zażenowana własną słabością, ale nie zdołała powstrzymać łez.

- Kristin...! - szepnął. - Nie płacz! Nie chcę widzieć cię w smutku i wiedzieć, że jestem jego przyczyną.

- To nie twoja wina - powiedziała. - To kara za to, że nie dorosłam do oczekiwań matki i zakonnic. A próbowałam - dodała, ocierając łzy. - Nie starcza mi woli.

Jon westchnął ciężko.

- Podążasz trudną drogą. Niektórzy gorzej to znoszą. Bóg ma jednak jakieś zamiary wobec ciebie.

Cierpiąc, zbliżasz się do upragnionego celu.

Kristin milczała. Nie chciała martwić go, mówiąc, że znajduje się w tym samym punkcie co siedem lat wcześniej.

- Kristin - dodał pośpiesznie. - Muszę iść, mam stawić się u biskupa. Chciałbym jednak porozmawiać z tobą, zanim odpłynę na Islandię. Odnoszę wrażenie, że mnie nie rozumiesz i jesteś rozgoryczona.

Martwi mnie to. Moglibyśmy się jeszcze spotkać?

Kristin skinęła głową, nie patrząc na niego.

- Mieszkam u księdza Hogne. Jestem pewien, że z radością cię ugości. Mieszka przy

Kaupmannastretet nad samą rzeką, w trzecim domu od końca. Możesz przyjść jutro w południe?

Kristin zgodziła się. Rannveig z pewnością nie zabroni jej rozmowy z bogobojnym księdzem z Odde.

14

Po powrocie do klasztoru Kristin natknęła się na podekscytowaną przeoryszkę.

- Jeden z ludzi króla Ingego czeka na ciebie w rozmównicy!

- Erling Kyrpingaormsson? - spytała z niechęcią Kristin.

- Nie, zwykły posłaniec. Król Inge wraca do Viken i chciałby ujrzeć cię raz jeszcze. Prosi, byś przybyła do dworu jutro. W południe lub wieczorem, sama zdecyduj.

Kristin zastanawiała się gorączkowo, kierując swoje kroki do rozmównicy. Rannveig podążyła za nią. Uważała za wielki honor, że królewska córka przebywa w konwencie, zwłaszcza teraz, kiedy król Inge zaczął okazywać jej wielkie względy.

Posłaniec miał przy sobie pismo. Kristin uczyniła dopisek.

Kiedy człowiek króla odszedł, siostra Rannveig nie mogła dłużej ukrywać ciekawości:

- Co napisałaś?

- Ze przyjdę w południe - odrzekła lekko Kristin i kierując się ku drzwiom, dodała: - Założę inną szatę. Królowi nie spodobał się habit zakonny. - Roześmiała się. - Nie wiedział, do kogo jestem podobna, bo ujrzął jedynie twarz.

Kłamstwo smakowało wstrętnie. Rannveig też się roześmiała. Nie zdołała się też powstrzymać przed kolejnym pytaniem:

- Opuścisz klasztor?

- Zapewne tak.

- Czy król Inge zdecydował, kto zostanie twoim małżonkiem?

- Myślę, że tak. Dowiem się jutro. Mogę wrócić późno, nie czekaj na mnie.

Drżącymi rękoma Kristin wyjęła ze skrzyni swoją ulubioną suknię. Nie dotykała jej przez te wszystkie lata. Nie zamierzała jej nawet zabrać, kiedy planowała ucieczkę na Islandię. Wydała się jej wtedy zbyt strojna.

Suknia z niebieskiego aksamitu była szyta na miarę. Dziewczyna z pewnym lękiem wciągnęła ją przez głowę, zastanawiając się, czy wciąż pasuje do figury, ale okazało się, że jest niemal w sam raz. Zrobiła się ciaśniejsza w biuście, ale to tylko dodało jej uroku. Kristin poluźniła dwie srebrne brosze i stwierdziła z zadowoleniem, że szata leży idealnie, podkreślając krągłości ciała i szczupłość talii.

Owinęła się srebrnym szalem w pasie.

Kiedy powiesiła naszyjnik, założyła pierścienie i rozczesała włosy, które opadły na ramiona, poczuła się innym człowiekiem. Siostra Kristin, zakonnica w klasztorze Bakke, przestała istnieć. Przynajmniej na jeden dzień. Teraz była córą królewską, jedyną prawowitą córką wielkiego Sigurda Jerozolimskiego, wnuczką Magnusa Bosonogiego po mieczu i wielkiego księcia nowogrodzkiego Mścislawa po kądzieli. Wyprostowała się i odrzuciła dumnie głowę. Dziś,

Jon! Dziś pokażę ci, kogo naprawdę kochasz! Kogo kochałeś przez cały czas!

Opuściła klasztor, kiedy zakonnice poszły na nabożeństwo, jakby nie potrafiła całkowicie odciąć się od swojej dawnej roli. Zarzuciła na siebie płaszcz, naciągnęła kaptur na głowę i poszła do stajni.

Przejaśniło się, blade zimowe słońce oświetlało oszronione drzewa i odbijało się w iglicy kościoła.

W wąskich zaułkach prawie nie było ludzi. Trwały święta.

Zwolniła, zbliżywszy się do domu. Wszystko poszło nadzwyczaj gładko, niemal zbyt łatwo. Żeby tylko w ostatniej chwili nie spotkała jej jakaś niespodzianka. Może Jona wezwano do biskupa? Może poproszono o wygłoszenie kazania?

Pojawił się jakiś chłopiec i oznajmił, że ksiądz Hogne kazał zająć się jej wierzchowcem.

A więc oczekiwano jej. Serce biło jak oszalałe. Nie potrafiła odpędzić dręczącego poczucia winy. A przecież nie zrobiła jeszcze nic złego. Jedno niewinne kłamstwo. Trochę zbyt śmiały dekolt. ,

Nie zdążyła dotknąć kołatki, kiedy drzwi się otworzyły i stanął w nich stary ksiądz. Przywitał się z nią serdecznie i powiedział:

- Księżniczka Kristin! Wielki zaszczyt to dla mnie! Poznałem kiedyś twego ojca. Był wielkim człowiekiem i zbawieniem dla tego ludu. W jego czasach w Norwegii panował pokój. Wejdz, proszę. Twój krewniak oczekuje cię. - Wprowadził Kristin do środka i dodał z żalem: - Muszę niestety iść. Obowiązki wzywają. Moja gospodyni przygotowała skromny posiłek, którego, mam nadzieję, nie odmówisz.

Kristin uśmiechnęła się i podziękowała starcowi.

W tej chwili otworzyły się drzwi do izby i pojawił się Jon. Zdziwił się, widząc Kristin w świeckich szatach, ale szybko zapanował nad sobą.

- Witaj, Kristin - rzekł i przytrzymał jej drzwi. Stary ksiądz pożegnał się i niechętnie skierował do wyjścia. Wyraźnie nie miał ochoty mierzyć się z mrozem.

- Sądziłem, że chodzicie w habitach - powiedział Jon, pomagając dziewczynie zdjąć płaszcz.

- To prawda - odrzekła lekko. - Wieczorem wybieram się jednak na królewski dwór, a królowi wyraźnie nie odpowiada strój zakonny.

- Ma wobec ciebie jakieś plany?

- Obawiam się, że tak.

- Tak musi być. Wiedzieliśmy o tym od samego początku.

- Ty może tak. Ja nie.

Coś dławiło ją w gardle. Wszystko przebiegało nie tak, jak chciała. Gdzie podział się nastrój dnia poprzedniego? Nuta żalu, którą wyczuła w jego głosie w ciemnym wnętrzu kościoła?

Odrzuciła głowę i spojrzała na Jona wyzywająco.

- Pamiętasz, co powiedziałeś? Że nie ma takiej rzeczy, z którą bym sobie nie poradziła.

Jon uśmiechnął się.

- Pamiętam. Nie znam dziewczyny odważniejszej od ciebie!

- A jednak uważasz, że dam się wciągnąć do łóżka pierwszemu lepszemu, którego wybierze mi król Inge?

- Sądziłem, że nie masz wyboru - odrzekł cicho.

- Dlatego zrezygnowałeś - stwierdziła gorzko.

- Nie! - krzyknął Jon i potrząsnął energicznie głową. - Wiesz dobrze, Kristin. Gdyby nie twoja matka, może mieszkalibyśmy w tym samym mieście i żyli ze

sobą potajemnie, lecz czy bylibyśmy szczęśliwi? Grzech, kłamstwo i zdrada szkodzą człowiekowi. Cieszę się, że Malmfrid nas powstrzymała, ale to nie znaczy, że przestałem cię kochać. Nie mogłem patrzeć na twój ból dlatego właśnie, że cię kochałem.

- Wciąż cierpię. Jon odwrócił głowę.

- Wiem, i przykro mi z tego powodu.

Kristin walczyła z płaczem. Miłosna schadzka zamieniła się w walkę na słowa.

- Powiedziałeś, że będziesz mnie kochać całe życie. Jon westchnął.

- To prawda. Nie będzie nigdy innej kobiety. Miłość można wyrażać na różne sposoby. Modłę się za ciebie, Kristin. Byłaś obecna w moich myślach cały ten czas.

- A jednak jesteś w Nidaros od czterech tygodni i nie zadałeś sobie trudu, by mnie znaleźć.

Jon westchnął ponownie.

- Czuję, że nie mam do tego prawa. W modlitwie daję świadectwo miłości.

- Więc dlaczego kazałeś mi przyjść?

- Dostrzegłem twoje zgorzknienie. Wiedziałem, że jestem przyczyną twego smutku. Chciałem, żebyś zrozumiała.

Kristin zamilkła. Powoli się uspokajała.

- Chodź, Kristin! Gospodyni księdza Hogne przygotowała nam posiłek.

Usiedli po dwóch stronach niskiego stołu ustawionego blisko paleniska. Weszła młoda kobieta, skłoniła się Kristin, postawiła półmisek na stole i napełniła kubki winem.

Kiedy wychodziła, Kristin odprowadziła ją zaciekawionym wzrokiem, a potem spytała:

- To jest jego gospodyni? Jon skinął głową.
 - Żyje z nią?
 - Nie, nie sędzę!
 - Ale wielu księży tak postępuje?
 - Niektórzy. Ci, którzy nie traktują poważnie papieskiego nakazu celibatu.
 - Myślę, że ludzie nie mają nic przeciw temu - ciągnęła Kristin. - Uważają, że to nienaturalne, by mężczyzna żył w wstrzemięźliwości.
- Jon nie odpowiedział i Kristin natychmiast pożałowała swojej napastliwości.
- Przepraszam, Jon - szepnęła. Uśmiechnął się czule.
 - Rozumiem cię. Powiedziałas mi wczoraj w kościele, że traktujesz Boga jak rywala.
- Skinęła głową.
- Z człowiekiem dałabym sobie radę. Wytrzymałabym całe lata w klasztorze. Wobec Boga byłam bezbronna.
- Przechylił się przez stół i złapał dłoń dziewczyny.
- Najdroższa, nie patrz na to w ten sposób! Błagałem Stwórcę, by pozwolił ci zrozumieć, iż postępujemy właściwie. Nie moglibyśmy być ze sobą, bo prawo tego zakazuje. Potajemne schadzki wyczerpałyby nas psychicznie. Prędzej czy później ktoś by się dowiedział. Mogłabyś stać się brzemienna. Wiele złego mogłoby nas spotkać. W najgorszym razie straciłabyś życie.
 - Dla tych, którzy darzą się miłością, nie istnieją żadne przeszkody - szepnęła.
- Był zrozpaczony.
- Kochałem cię, Kristin. Niech mi Bóg wybaczy, ale nadal cię kocham. Kiedy patrzę na ciebie teraz,

piękniejszą niż kiedykolwiek, tęsknota targa moim ciałem. Obiecałem jednak świętemu Olafowi, Jezusowi Chrystusowi, memu Bogu i Ojcu, że nigdy już nie dam ciału zapanować nad duszą. Kristin spuściła wzrok. Płacz dławił jej gardło. Nie poddawała się, lecz słowa Jona upewniały ją, że istnieje siła większa niż jej wola.

Zauważył, że drży, i poklepał jej dłoń pocieszająco.

- Kristin - ciągnął czule - wiem, że toczysz walkę ze sobą. Ja też byłem bliski załamania. Z tęsknoty całymi dniami nie mogłem zaznać spokoju. Chciałem porzucić studia duchowne, wyjechać do Norwegii i cię odnaleźć. Nie wiedziałem, czy wyszłaś za męża, ale i tak zamierzałem błagać cię, byś została ze mną. Bóg mnie ocalił, ukoił ciało i skierował namiętność w inną stronę.

Kristin podniosła głowę i spojrzała na Jona wzrokiem zamglonym przez łzy. Ogień w palenisku dogasał, lecz Jon nie dorzucił drewna. Pokój rozświetlał żar i mała lampka na tran stojąca na stole. Siedzieli w bezruchu, pochłaniając się wzrokiem. Jon znów ścisnął dłoń dziewczyny, tym razem mocniej, nieomal sprawiając jej ból. Jakby potrzebował tego uścisku, by przeciwstawić się ogniewi, który zaczynał rozpalać się w jego wnętrzu.

- Pomóż mi, Kristin! - wyszeptał chrapliwym głosem. - Sądziłem, że to nie wróci. Ze jestem uleczony. A jednak kiedy cię ujrzałem dzisiaj, z rozpuszczonymi włosami, kiedy zobaczyłem twoją twarz promieniującą radością... - Przerwał i wbił wzrok w wycięcie jej sukni. - Wszystko powróciło. To, z czym walczyłem. To, co uznałem za grzech.

Oderwał wzrok od piersi dziewczyny i znów zajął jej w oczy. Błagalnie.

Ale Kristin nie zamierzała mu pomóc. Przynajmniej nie tak, jak sobie życzył. Jej ciało też stało w ogniu. Nie chciała gasić płomieni.

- Powiedziałeś wtedy, że to jest dobre - szepnęła miękko. - Że miłość do mnie jest dobra. Dopóki będziesz jej wierny, nie zgrzeszysz. Wyuzdaniem jest żyć z wieloma kobietami naraz, tak powiedziałeś. Jon skinął głową z bólem.

- Pamiętam.

- A jednak nie pozostałeś mi wierny - ciągnęła bezlitośnie. - Już w liście mnie zdradziłeś. A ja pisałam jeden list za drugim, a w nich pieściłam cię, na nowo przeżywałam te święte chwile na dywanie z mchu, kiedy leżeliśmy nadzy, rozkoszowaliśmy się naszymi ciałami, a ty byłeś głęboko w mnie!

- Kristin, błagam!

Kristin przyłożyła dłonie do twarzy i wybuchła płaczem. Zawstydzona, a jednocześnie rozgniewana pożądaniem.

Wstał i ukląkł przy krześle dziewczyny, położył twarz na jej kolanach i płakał razem z nią.

- Pomóż mi, Kristin! - jęknął zduszonym głosem. - Jestem w mocy cielesnej żądzy i tracę wolę!

Podniosła jego twarz ku swojej, nachyliła się lekko i złożyła pocałunek na jego wargach.

Pocałunek wywołał lawinę. Jon ujął Kristin w pasie i pociągnął na podłogę. Jak w gorączce odpiął srebrne brosze, rozchylił poły sukni i obnażył jej piersi. Potem zarzucił je pocałunkami. Kristin pomogła mu przedrzeć się przez warstwy bielizny, otworzyła się dla niego i przyjęła go z jękiem dławionej przez lata tęsknoty.

Wszystko zdarzyło się tak szybko i tak gwałtownie, że żadne z nich nie usłyszało otwierania drzwi. Ocknęli się, usłyszawszy przerażony krzyk księdza Hogne.

Czerwony ze wstydu Jon odtrącił Kristin od siebie, wstał i doprowadził się do porządku. Potem pomógł dziewczynie się podnieść. Nikt nie powiedział ani słowa. Ksiądz Hogne westchnął ciężko, potrząsnął głową ze smutkiem i ciężkim krokiem opuścił izbę.

Kristin miała chęć zapaść się pod ziemię.

Jon nie odezwał się. Przykucnął przy ogniu i zaczął dmuchać na rozżarzone węgle.

Odwrócił się do mnie plecami, pomyślała Kristin. To moja wina! Jestem winna wszystkiemu! Teraz straciłam go na zawsze!

Podeszła do ściany, zdjęła swój płaszcz z kołka i zarzuciła go na ramiona. Nagle zrobiło jej się zimno. Szczękała zębami, choć jeszcze przed chwilą płonęła żywym ogniem.

Obróciła się do Jona i powiedziała głosem, w którym mieścił się cały ogrom przepełniającego ją smutku i rozpacz:

- Przykro mi, Jon. To moja wina. Bóg ci wybaczy, bo widział, że wystawiłam cię na pokusę ponad twoje siły.

Nie odpowiedział, nie odwrócił się. Jego rozpacz była jeszcze większa.

- Zegnaj - dodała bezbarwnie, a kiedy nie uzyskała odpowiedzi, otworzyła drzwi i wyszła w zimowy mrok.

Na myśl o czekającej ją wizycie na dworze królewskim poczuła mdłości, nie miała jednak żadnego wyboru. Ludzie króla sprowadziliby ją z klasztoru nawet wbrew jej woli.

Odebrała konia u chłopca stajennego, lecz zamiast go dosiąść, poprowadziła zwierzę wzdłuż Kaupmannastretet. Potrzebowała czasu, by ochłonać.

Zdarzenia ostatnich chwil pogrążyły jej duszę w rozpacz. Po co go kusila? Dlaczego dręczyła, odzywając się prowokująco? Teraz utraciła go na zawsze. Mogła spędzić z nim miłe chwile. Czuć jego ciepło i miłość, nie przyprawiając go o wyrzuty sumienia. Upewnić się, że ją kocha, i tym się zadowolić. Teraz miłość Jona zmieni się w nienawiść. Rozmyślnie próbowała go uwieść. Wzgardziła jego postanowieniem o życiu w czystości i służbie Bogu. Większy grzech nie istnieje.

15

Kiedy dotarła do królewskiej siedziby, panowała już ciemność. Jakiś człowiek stał z pochodnią przy bramie i poprowadził ją do halli. Do wieczery zostało sporo czasu, ale Kristin знаła obyczaj, który nakazywał gościom stawić się dużo wcześniej.

Ogromne pomieszczenie wypełniał tłum ludzi. Stoły przykryte białymi obrusami zastawiano dzbanami miodu, wina i piwa.

Król Inge siedział w wysokim krześle i przez kontrast z ogromnym oparciem wydawał się jeszcze mniejszy i bardziej słabowity. Obok niego stał Erling Krypingsarmsson i czujnym wzrokiem nadzorował, co działo się w sali. Ujrawszy Kristin, pospieszył ku niej.

Ujął dziewczynę za dłoń i podniósł ją do ust.

- Bądź pozdrowiona, piękna Kristin - powiedział uprzejmie i zlustrował wzrokiem jej postać wyraźnie zadowolony z tego, co zobaczył. Odebrał od niej płaszcz. W tej samej chwili Kristin pożałowała, iż nie umocowała srebrnych brosz wyżej, tak by zasłonić wycięcie w sukni. Erling bez żenady wbił oczy w dekolt dziewczyny i uśmiechnął się pożądliwie.

- Jakże jesteś odmieniona! - powiedział z uśmiechem. - Mam nadzieję, że nigdy już nie skryjesz tego pięknego ciała pod habitem zakonnicy.

Kristin zaczerwieniła się. Świadomość, że wzbudzała w nim pożądanie, wydała się jej odrażająca.

Nachylił się i szepnął jej na ucho:

- Król Inge ma dla ciebie ważną nowinę. Ogłosi ją po wieczery.

Kristin spojrzała na niego z takim przerażeniem, że Erling zaniósł się śmiechem.

- Nie bój się! Kiedy usłyszysz, kogo wybrał na twego przyszłego małżonka, będziesz mile zaskoczona.

Kristin nie wydusiła z siebie ani jednego słowa. Lęk ją sparaliżował.

Erling znów się nachylił. Muskał ją brodą po policzku.

- Dostaniesz jednego z najpotężniejszych wasali. Będziesz mu mogła poświęcić się z dumą. Godny ojciec dla twoich dzieci.

Kristin poczuła mdłości. Przypuszczenia zamieniły się w pewność. Erling Kyrpingaormsson mógł tak mówić jedynie o sobie samym!

Roześmiał się głośno.

- Jeszcze nie rozumiesz, Kristin? Wybrał mnie! Poczula suchość w gardle, ręce jej drżały. Zabiję się, pomyślała impulsywnie.

- Widzę, że cię płoszę - powiedział i odsunął się trochę. - Jesteś młoda i niewinna. Żyłaś w klasztorze i nic nie wiesz o miłości. Nie wspominając dziecinnego zadurzenia w synu księdza - dodał rozbawiony. - Nie musisz się obawiać. Wiem, jak zadowolić niewiastę. Te cztery, z którymi miałem dzieci, mogą zaświadczyć. Błagały mnie, bym się ożenił, ale odmawiałem z uporem. Wywróżono mi kiedyś znacznieszą partię. Chodź! - ciągnął, biorąc ją pod ramię. - Nic dziwnego, że czujesz się oszołomiona. Zjesz coś i zaspokoisz

pragnienie, a potem król ogłosi wielką nowinę.

Kristin ruszyła za nim bezwolnie, a Erling kontynuował swą przemowę:

- Jeśli urodzisz mi syna, zostanie jedynym prawowitym spadkobiercą korony. Zauważyłaś zapewne, że Kościół bardzo na to nalega. Skończyły się czasy, gdy syn królewskiej nałożnicy mógł rościć sobie prawa do tronu. Innymi słowy, nasz syn zostanie przyszłym władcą Norwegii!

Nagła myśl przebiegła Kristin przez głowę, Jeśli namiętne spotkanie w izbie księdza Hogne wyda owoce, to jej życie niewiele będzie warte!

- Ustaliliście już dzień zaślubin? - zdołała wykrztusić.

- Ślub odbędzie się jak najszybciej - odrzekł Erling i znów zaniósł się śmiechem.

W czasie wieczerzy Kristin ledwie co jadła, za to gęsto popijała winem. Kiedy wyniesiono stoły, zaczęło już szumieć jej w głowie.

Pozostali goście też nie wylewali za kołnierz. Nie co dzień król wydawał tak wystawną ucztę.

Panowała ogólna wesołość, mężczyźni prześcigali się w opowiadaniu sprośnych historyjek i pośród pokrytych sadzą ścian nieustannie rozlegał się gromki śmiech. Kristin zaczęła ciążyć głowa. Erling objął ją.

- Zimno ci? - spytał pożądlawie.

- Nie - wydukała.

- W takim razie nie musisz zapinać się pod szyję - stwierdził i odpiął obie brosze, rozchylając nieco poły jej sukni.

Kristin nie zareagowała. I tak miała umrzeć. Król Inge podniósł się.

- Mam radosną wiadomość - zaczął cienkim głosem. - Zdecydowałem, że mój wasal i przyjaciel, Er-

ling Krypingsarmsson, poślubi moją kuzynkę, Kristin Sigurdsdatter.

W sali rozległ się radosny wrzask, ludzie klaskali w dłonie, krzyczeli i śpiewali, a potem rzucili się całować przyszłą oblubienicę.

Odurzona winem Kristin jakoś to przetrzymała, zupełnie jakby rzecz cała jej nie dotyczyła. Czuła, że otacza ją przedziwna mgła, która odgradza ją od tumultu.

Obróciła się do króla Ingego, który siedział blady i znudzony, nieobecny myślami.

- Muszę wracać do klasztoru - powiedziała szybko. - Nie wolno nam przebywać długo na zewnątrz murów.

Król wstał.

- Zaraz rozkażę cię odprowadzić.

Erling usłyszał jego słowa i również podniósł się z miejsca.

- Sądziłem, że zostaniesz na noc - powiedział naburmuszony.

- Nie wolno mi, panie - odrzekła Kristin.

Nie dałby jej spokoju. Wyglądał, jakby miał ochotę rzucić się na nią w każdej chwili.

- Odprowadzę cię - zdecydował. Kristin nie odważyła się zaprotestować.

Czas jakiś jechali w milczeniu, ale kiedy przekroczyli rzekę, Erling zsiadł z konia i wyciągnął rękę do Kristin.

- Chodź - powiedział. - Nie mieliśmy jeszcze okazji, by porozmawiać na osobności.

Kristin uczyniła, jak jej rozkazał.

Położył palec pod brodę dziewczyny i uniósł jej twarz w górę. Nad ośnieżonymi wzgórzami świecił blady księżyc.

Nachylił się i przycisnął usta do jej warg. Woń miodu przyprawiła dziewczynę o mdłości. Nie uczyniła jednak nic, by nie wzbudzić jego gniewu.

Zaśmiał się cicho.

- Co za niewinność! - szepnął. - Kristin, nie mogę się doczekać, kiedy cię posiadę!

Wsadził dłoń pod płaszcz dziewczyny i położył ją na jej piersiach.

- Nie, proszę! - jęknęła, zdjęta przerażeniem i odrazą. - Ktoś może nadejść! Tak nie wolno!

- A kto o tym decyduje? - śmiał się. - Przeorysza czy twój przyszły mąż?

Kristin zagryzła wargi.

- Proszę! - powtórzyła i rozplakała się. Erling cofnął się.

- Już dobrze - powiedział ze złością. - Musisz się przyzwyczaić. Do tego zostałeś stworzona. Nauczę cię przyjemności - dodał pojednawczo. - Zbyt długo żyłaś w czystości.

Pomógł dziewczynie dosiąść konia i ruszyli w stronę klasztoru.

Rannveig oczekiwała ich przy furcie. Na widok Erlinga dygnęła przejęta.

- Mam dla ciebie wielką nowinę - oznajmił Erling. - Król Inge oddał mi Kristin Sigurdsdatter za żonę!

Rannveig zaczęła gratulować wylewnie. Kiedy Erling Krypingsarmsson wreszcie się oddalił, Kristin wyszeptała z trudem:

- Jestem zmęczona. Proszę, nie budź mnie na jutrznię.

- Oczywiście, musisz się wyspać - odrzekła siostra Rannveig.

Całą noc Kristin rozmyślała o tym, co zaszło. Utraciła Jona. Na zawsze. Nigdy jej nie wybaczy,

że zmusiła go do złamania obietnicy złożonej Bogu. Kristin miała wrażenie, że serce pęknie jej z bólu. Jeszcze niedawno żyła nadzieją, a utraciła ją w mgnieniu oka! Zagryzła palce, by się nie rozplakać. Potem zadumała się nad swoim przyszłym losem. Wreszcie pojęła, dlaczego Erling tak dążył do małżeństwa. Tylko ona mogła obdarzyć go synem, który przejmie prawa do tronu! Erling liczył się z tym, że słabowity Inge nie ma przed sobą długiego życia. Pozostali kandydaci pochodzili z nieprawego łoża. Tylko Kristin była córką króla i według nowego prawa jej potomek stawał się jedynym pretendentem do korony.

Jęknęła. Ambitny i żądny władzy Erling musiał skorzystać z tej szansy!

Przez krótką chwilę rozważała, czy targnąć się na swoje życie. Chcieć to trochę mało. Przewracała się w łóżku. Żal po stracie Jona był jak otwarta rana, myśl o pożyciu z Erlingiem napawała ją strachem. Widziała dość, by wiedzieć, jakim jest człowiekiem. Napastował ją, choć musiał domyślać się, że nie sprawia jej tym przyjemności! Może właśnie dlatego to robił. Podniecał się jej oporem. Chwalił się, że dostanie królewską córkę, a nie potrafił traktować jej z należnym szacunkiem. Sposób, w jaki się do niej zwracał, słowa, które wypowiadał! Odpiął broszę na oczach wszystkich gości! Nikczemnik!

Niewychowa-ny, nadęty niegodziwiec!

Myślami pobiegła do chwil, które przeżyła z Jonem, zanim zjawił się ksiądz Hogne. Może wszystko ułożyłoby się inaczej, gdyby miała na sobie habit zakonny. Jon powiedział, że wciąż ją kocha.

Przyznał, że myślał o porzuceniu nauki. Chciał jej szukać i błagać, by z nim została. Kazania Edvina poskutkowały,

ale czy na zawsze wytrwa w tych postanowieniach? Kristin jęknęła i odwróciła się na drugi bok. Dwa dni później Rannveig przyszła do Kristin zatroskana i powiedziała jej o chorobie Jona Loptssona. Miał wygłosić kazanie w kościele świętego Olafa, ale zastąpił go ksiądz Hogne.

- Co mu dolega? - przeraziła się Kristin.

- Nikt tego nie wie. Zachorzał nagle dwa dni temu. Kristin nic nie odpowiedziała. Cierpiała razem z Jonem. Z pewnością dręczyło go uczucie wstydu wobec swego gospodarza, z drugiej zaś sprzeniewierzenie się Bogu.

Nigdy mi nie wybaczy, powtórzyła.

Minęły kolejne trzy dni. Kristin oczekiwała kolejnego wezwania na dwór królewski. Przyszedł list, który niezmiernie ją ucieszył. Erling Krypingsormsson donosił, że wyrusza z królem Ingem na południe do Viken i prosił, by „uzbroiła się w cierpliwość” do czasu jego powrotu.

Kristin odetchnęła z ulgą. Zyskała sporo czasu, by zastanowić się nad sytuacją.

Jedna z siostr znała przyczynę nagłego wyjazdu króla. Od dawna zanosilo się na wojnę pomiędzy braćmi i teraz nic już nie mogło jej powstrzymać.

- Po obu stronach wielmoże judzą do walki - perorowała wzburzona. - Papiści i zwolennicy króla Ingego chcą oderwać Kościół od władzy świeckiej. Ci, którzy popierają króla Sigurda, chcą zachować królewskie prawo do nominowania księży i biskupów. Jednym z najsilniejszych wielmożów w obozie Ingego jest „pan ze złotym hełmem”, bogaty posiadacz

ziemski Gregorius Dagsson z Gjerpen. To on nakłania biednego króla, by usunął braci z drogi!

Kristin zaprzętały myśli o własnej przyszłości. Tak długo jak król Inge i Erling Kryingaormsson zajęci będą sprawami królestwa, nie pomyślą o zaślubinach. Może Erling padnie w boju, dodała w duchu i zaraz uczyniła znak krzyża, przerażona swoimi grzesznymi myślami.

Kilka dni później Kristin dowiedziała się, że Jon opuścił Nidaros i wyjechał na południe.

- Będzie głosić kazania w Bjørgvin i w Oslo -stwierdziła Rannveig i zmarszczyła czoło, zaniepokojona losem młodego księdza. - Mam nadzieję, że będzie uważać na siebie. O tej porze roku nie wolno lekceważyć choroby.

16

Erling Krypingsarmsson nie odezwał się przez trzy lata. Wraz z Gregoriusem Dagssonem zajęty był usuwaniem przyrodnych braci króla Ingego, którzy stali na jego drodze do samotnego panowania w Norwegii. Potem z pewnością podąży na północ, by zapewnić sobie prawowitego następcę tronu, pomyślała zjadliwie Kristin.

Od Rannveig, która miała dobre kontakty wśród kleru, dowiedziała się, że Jon wyjechał w podróż pielgrzymią do Rzymu. A więc tak silne było w nim poczucie winy, że postanowił samego papieża błagać o rozgrzeszenie.

To była bolesna myśl. Myśl, która raniła ją do żywego.

Kiedy wreszcie nadeszła wiadomość od Erlinga, Kristin zdążyła już pogodzić się z losem tak jak setki innych kobiet. W końcu nie wyróżniał się niczym szczególnym wśród innych mężczyzn. Tylko Jon był wyjątkowy. Takiego człowieka darmo szukać by ze świecą, a nawet gdyby go znalazła, to i tak nie mogłaby uczynić nic bez zgody króla.

Zaślubiny odbyły się w Bjørgvin tego samego lata. Biskup odprawił nabożeństwo w niewielkiej katedrze, w której zgromadziło się mnóstwo wysoko urodzonych. Król Inge był, oczywiście, honorowym

gościem. Ku zdziwieniu gości pojawił się również jego znenawidzony brat Sigurd. „Musiałem się stawić na tak ważnym wydarzeniu dla naszego rodu”, oznajmił. Kristin widziała go po raz pierwszy. Kiedy odwiedzała króla Ingego w Nidaros, jego brata nie było. Sigurd wyróżniał się wzrostem, ale nie urodą. Miał za duże usta, dlatego zyskał sobie przydomek Gęba. Żądny władzy kobieciarz i świetny mówca, sprawiał wrażenie, że chce pożreć Kristin wzrokiem. Kristin przestraszyła się, że Erling to dostrzeże i wywoła awanturę.

Wesele było huczne, a obfitość jadła i napitków wielka. Pan młody i obaj królewscy bracia nie wylewali za kołnierz. Kristin miała nadzieję, że Erling wypije tyle, że zaśnie, zanim dotrze do małżeńskiego łoża, ale jej nowo poślubiony okazał się mieć niezwykle tęgą głowę. Kiedy nadeszła chwila, której obawiała się najbardziej, Erling gotowy był odebrać to, co mu się należało. Kristin postanowiła krzyczeć głośno, kiedy ją posiadzie, by myślał, że jest dziewicą. Wierzyła, że wino przyćmiło mu zmysły, więc się nie zorientuje.

Poszło tak, jak się spodziewała. Nie musiała nawet udawać bólu, Erling bowiem nie należał do delikatnych kochanków.

Następnego dnia odpłynęli do majątku Erlinga w Etne. Posiadłość Studia leżała w głębi fiordu, na wzniesieniu w znacznej odległości od brzegu. Ludzie z osady stawili się tłumnie, by powitać młodą parę i złożyć jej życzenia pomyślności. Kristin dowiedziała się, że dwór Gjerde położony tuż nad wodą należy do brata Erlinga, który zwał się Ogmund. Ogmund nie miał dzieci, cieszył się w okolicy powa-

zaniem i miał wielką władzę. Kristin uznała, że powinna ułożyć sobie z nim przyjazne stosunki. Znaczna część gości weselnych towarzyszyła młodej parze w podróży, więc kolejne dni przebiegały podobnie. Kristin miała tyle zajęć, że w ciągu dnia nie myślała o tym, co czeka ją nocą. Dopiero pod wieczór strach wracał. Erling był barbarzyńcą, dzikim, brutalnym i pozbawionym skrupułów mężczyzną. Kristin ani przez chwilę nie wierzyła, że kobiety, z którymi miał dzieci, chciały wyjść za niego. Zapewne wszystkie zgwałcił. Traktował kobietę jak przedmiot, służący mu do zaspokajania zwierzęcej chuci nawet kosztem bólu i cierpienia. Zdawało jej się, że Erling rozkoszuje się jej płaczem, więc Kristin starała się zdusić łzy. Czasami przywiązywał ją do łóżka i brał wielokrotnie. Innym razy wyczyniał z nią rzeczy chore i szalone. Kristin zaczęła znów rozmyślać o samobójstwie. Trzy tygodnie po ślubie zjawił się jednak i oznajmił, że wyrusza w drogę. Kristin odetchnęła z ulgą. Erling oświadczył, że płynie na Orkady i zabiera ze sobą jarla Ragnvalda. Stamtąd udadzą się do kraju Franków, potem śladami jej ojca, Sigurda Jerozolimskiego, do Gibraltaru i będą walczyć z poganami w Hiszpanii,

- Planujesz wyprawę krzyżową? - zdziwiła się.

- Tak, ruszam do Jerozolimy - odrzekł dumnie. - Postąpię jak twój ojciec i zyskam wieczną sławę!

Kristin nie ukrywała ulgi.

Nastąpił niezwykley czas. W ciągu paru tygodni stała się gospodynią wielkiego majątku w Vestland, nie mając pojęcia, jaki ogrom obowiązków ją czeka. Służba traktowała ją chłodno, miejsce było nieznane,

a przyroda obca. Nie miała obok siebie nikogo, komu mogłaby powierzyć swoje troski. Mimo to przedkładała samotność nad towarzystwo Erlinga, a życie we własnym domu miało więcej uroku niż zamknięcie w klasztorze.

Zdecydowała się pokazać, kto jest panią domu. Z pomocą doradców nauczyła się wszystkiego o handlu i łowiectwie, o garbowaniu skór i futer, o suszeniu i wędzeniu ryb, warzeniu soli, smolarstwie i szkutnictwie. Może minąć wiele lat, zanim wróci Erling. A może wcale nie wróci?

Pewnego jesiennego dnia odwiedził ją niespodziewanie król Sigurd ze swoją drużyną. Kristin zdziwiła się. Sigurd wiedział, że Kristin utrzymuje dobre kontakty z królem Ingem, a Erling jest jednym z jego najwierniejszych doradców. Kazała służbie przygotować posiłek i nie żałowała miodu ani wina. Król Sigurd nie będzie przynajmniej mógł zganić jej za niegościnnność.

Sigurd pił tego, ale zachowywał się przyzwoicie. Kristin trochę się go bała, nasłuchiwała się opowieści o kobietach, które wziął siłą.

Dopiero po posiłku wyjaśnił cel wizyty.

- Jadę prosto z domu - zaczął. - Pewnego dnia odwiedziła mnie przeorysza klasztoru Bakke z pytaniem, czy nie wybieram się do Etne. Odwiedził ją ponoć jakiś ksiądz i bardzo dopytywał o miejsce twojego pobytu. Miał dla ciebie list,

Kristin żywiej zabiło serce.

- Ksiądz?,- powtórzyła bezgłośnie.

- Tak. Powiedział, że go znasz. Wracał z pielgrzymki do Rzymu.

Kristin zmartwiała. To musiał być Jon. Ale dlaczego jej szukał?

Król Sigurd wyciągnął zalakowany rulon pergaminu spod płaszcza.

- Oto list.

Spojrzał na nią wyzywająco i Kristin pojęła: chciał, by przeczytała list w jego obecności, bo żywił jakieś podejrzenia.

Kristin przełamała pieczęć, modląc się w duchu, by pismo nie zawierało żadnych faktów. A zresztą król Sigurd nie ma nic do tego, pomyślała gniewnie. To sprawa między mną a Erlingiem!

Już nagłówek powiedział jej, że Jon zadbał o ostrożność: „Kristin. Byłem w Rzymie prosić papieża, by mnie zwolnił ze ślubów. Nie nadaję się na księdza. Są ogromne przeszkody... Mam nadzieję, że spotkamy się kiedyś i podejmiemy przerwana rozmowę... Jon”.

Kristin nie była w stanie się poruszyć. Oto list, o który modliła się przez te wszystkie lata! Zabrakło jej tchu.

- Dobre wieści? - spytał król Sigurd obojętnie.

- Tak. Od... islandzkiego księdza. Który... przed paru laty sprawował msze święte w Nidaros.

- Jona Loptssona? Kristin zmartwiała.

- Twojego krewniaka, w którym tak się durzyłaś, że matka musiała zamknąć cię w klasztorze? - dodał głosem, w którym kryła się groźba.

Kristin spuściła oczy i nic nie odpowiedziała. Król Sigurd wyjął list z jej dłoni i przeczytał go.

- Ta „rozmowa”, o której wspomina, odbyła się w domu księdza Hogne? - zapytał spokojnie. - Hogne jest moim przyjacielem. Opowiedział mi niedawno o... hm... zdarzeniu, którego stał się mimowolnym świadkiem.

Kristin zaczerwieniła się.

Król Sigurd podniósł puchar do ust.

- Napij się! - polecił. - To pomaga.

Kristin usłuchała. Miała przerażające poczucie, że znalazła się we władzy tego człowieka.

- Wiesz, że związki krewnych karane są surowo -ciągnął lodowatym tonem. - Nie mówiąc już o niewierności wobec małżonka!

Przycisnął puchar do ust Kristin i zmusił ją, by wypić. Jego ludzie byli kompletnie pijani i niczego nie zauważyli. Służbę przegnał precz.

Kristin trzęsła się ze strachu. Czego od niej chciał?

Wino uderzyło jej do głowy. Pokój zakołysał się, nogi były jak z waty. Następny puchar przechyliła dobrowolnie. Domyślała się, że stanie się coś straszego, a alkohol pomoże jej przetrwać.

Wszystko wokół znikło we mgle. Słyszała własne słowa i śmiech, ale znalazła się nagle poza rzeczywistością. Sigurd krzyknął coś do swoich ludzi, krzyknął tak głośno, że przyłożyła dłonie do uszu. Mężczyźni wstali niechętnie i jeden po drugim opuścili pomieszczenie. Na koniec zostali sami. Usłyszała śmiech Sigurda gdzieś z oddali.

- Od chwili gdy Hogne opowiedział mi o waszych igraszkach, marzyłem o tej chwili!

Przyciągnął ją do siebie i przywarł do jej warg. W następnej chwili zaczął zrywać z niej ubranie.

Broniła się niezdarnie, wiedząc, że nie ma najmniejszych szans. Gorszy niż Erling być nie może, pomyślała. Lepiej mieć to za sobą.

Obudziła się w nocy. W halli było zimno i ciemno, żar na palenisku dogasał. Wstała, ale zaraz opadła na krzesło. Świat zawirował, bolała ją głowa.

- Jest tu ktoś? - krzyknęła przerażona.

Nikt nie odpowiedział. Była sama. Wtedy wróciła jej pamięć.

-Jezu Chryste! - jęknęła. Zamknęła oczy w nadziei, że to tylko sen. Rzeczywistość po raz kolejny okazała się okrutna. Kristin złożyła ręce i zaczęła modlić się desperacko: - Jezu Chryste, Matko Przenajświętsza, pomóżcie mi! Jeśli Erling lub król Inge dowiedzą się o wszystkim, zabiją mnie! Powoli dochodziła do siebie. Wstała, ogarnęła się nieco i wyjrzała za drzwi. Dwór spał. Czy ktoś ją widział?

Drżąc z zimna i strachu, pobiegła do sypialni i wślizgnęła się pod futrzaną narzutę. Przykryła głowę, jakby chciała odgrodzić się od świata. Dopiero teraz się rozplakała.

Następnego dnia król Sigurd gotował się do wyjazdu. Wydawał się nieco zakłopotany. Erling był prawą ręką króla Ingego. Zamach na cześć jego żony mógł mieć poważne konsekwencje.

Podszedł do Kristin.

- Rozmawiałem z bratem Erlinga, Ogmundem, lennikiem z Gjerde - powiedział ostro. - Prosiłem go, by miał na ciebie oko podczas nieobecności twego męża. Opowiedziałem mu o zdarzeniu w domu księdza Hogne.

Kristin milczała, czując, jak rośnie w niej nienawiść do tego człowieka.

- Nie muszę chyba wyjaśnić, co się stanie, jeśli ten klecha zjawi się w Etne - dodał, odwrócił się i odjechał.

Dlaczego to zrobił? zastanawiała się dziewczyna przez następne dni. Z czystej złości? Z nienawiści do własnego brata? A może ze strachu przed kobietą, która wykazała się własną wolą?

Zatrzymał list od Jona. Co zamierzał z nim zrobić? Pokazać Erlingowi?

Zagryzła wargi, walcząc z płaczem. Gdyby król Inge nic wyraził zgody na małżeństwo, byłaby w klasztorze Bakke, kiedy przybył Jon. Mogliby uciec razem do obcego kraju lub wyjechać do Rzymu i prosić

o dyspensę papieską. Mogliby ruszyć na Islandię, tam nikt jej nie znał. Byliby szczęśliwi i żyli długie lata, ciesząc się miłością.

Co będzie, jeśli Jon zdecyduje się przyjechać?

i Ogmund go zobaczy? Kristin przeraziła się niepomiernie. Znalazła papier i pióro i napisała krótki list do Rannveig z klasztoru Bakke: „Poproś księdza Jona, by czekał na mnie w Nidaros. Przyjadę na święto narodzin Maryi Panny. Kristin”.

Nie sądziła, by Ogmund mógł zabronić jej wyjazdu do Nidaros, nawet jeśliby coś podejrzewał.

Wszystko poszło nadspodziewanie gładko. Kiedy nadszedł dzień wyjazdu, Ogmund odprowadził ją do łodzi i życzył spokojnej podróży.

Dopiero na miejscu przekonała się, skąd wzięła się życzliwość Ogmunda. Oczekiwała jej Rannveig.

- Dostałaś mój list? - spytała z napięciem Kristin. Przeorysza pokiwała głową. Dopiero teraz Kristin dostrzegła napięcie w twarzy zakonnicy.

- Chodź ze mną do rozmównicy - powiedziała nerwowo.

Kristin pojęła, że stało się coś złego. Ledwie zamknęły drzwi, Rannveig zaczęła mówić: -Już nie wiem, co mam sobie myśleć! Był tutaj król Sigurd. Pytał o księdza Jona, a ja powiedziałam mu, że ksiądz przebywa u krewnych koło Flak. Hogne jest już za stary, by go gościć - wyjaśniła. - Wkrótce

potem zjawił się Ogmund Denge z Gjerde, brat twojego męża. On też pytał o księdza. Nic nie rozumiałam. I nagle w środku nocy ktoś łomocze do furty klasztornej. Nie zdążyłam jeszcze zasnąć, więc domyśliłam się, że stało się coś strasznego. To był Jon, zakrwawiony i pokiereszowany.

Kristin krzyknęła i położyła dłonie na ustach.

- Ciężko oddychał i błagał mnie o pomoc - ciągnęła siostra Rannveig. - Obmyłam mu rany i obłożyłam leczniczymi roślinami i maściami, a potem zabandażowałam. Nic z niego nie wydobyłam, ale z pewnością nie uległ wypadkowi! Miał ślady po cięciach mieczem i toporem. Spytałam, czy się bił, ale on uśmiechnął się i rzekł: „Nauczyłem się nadstawiać drugi policzek, siostrze, lecz dziś omal tego nie przypłaciłem życiem”. Następnego dnia przeniosłam go z pomocą ludzi z klasztoru na pokład islandzkiego statku.

Twarz Kristin okryła się bladością. Wpatrywała się w przeoryszkę, niezdolna wymówić słowa.

- Rozumiesz coś z tego?

Kristin opuściła wzrok i potrząsnęła głową.

- To musi mieć związek z kłótnią między królewskimi braćmi.

- Też tak pomyślałam - ciągnęła Rannveig. - Ogmund Denge należy do zwolenników króla Inge-go, tak jak jego brat a twój mąż Erling. Nie pojmuję jednak, jak taki bogobojny człowiek jak ksiądz Jon mógł wmieszać się w ten konflikt. Może po to, by bronić księży, którzy są zwolennikami papieża.

Choć i to się nie zgadza, bo wtedy opowiedziałyby się za Ingem.

Kristin przytaknęła.

- Przekazałaś mu moją wiadomość?

- Nie, twój list przyszedł po wszystkim. - Rann-veig westchnęła. - Ach, ci królowie! Posuwają się za daleko, wciągając sługi Boże w swe spory. - Westchnęła jeszcze raz i dokończyła: - Chodź, Kristin! Musisz coś zjeść i opowiedzieć, jak ci się gospodaruje w Etne!

Był dzień świętego Wawrzyńca Roku Pańskiego 1163. Ogromną hallę na dworze królewskim na Holmen w Bjørgvin przystrojono atłasami i gobelinami, wspaniałymi okazami broni i pozłacanymi tarczami. Nigdy dotąd nie zgromadziło się w niej tylu wyśmienitych gości. Byli lennicy, drużynnicy, dowódcy wojskowi, księża, sześciu norweskich biskupów z biskupem Øysteinem na czele oraz legat papieża Aleksandra, Stefan Orieto. Po raz pierwszy w Norwegii miano koronować i namaścić monarchę, ośmioletniego Magnusa V, pierwszego króla „z woli Bożej”, syna Kristin Sigurds-datter i Erlinga Krypingsarmssona.

Na miejscu wysokim siedział młody władca, dumny i poważny, jasnowłosy i piękny jak wszyscy z jego rodu. Na głowie miał koronę. Uroczystość właśnie dobiegła końca, arcybiskup Øystein ogłosił go władcą, a jego ojciec i dwunastu lenników zaprzysięgło mu wierność. Teraz podchodzili jeden po drugim, klękali przed dzieckiem i całowali jego dłoń. U boku chłopca stał arcybiskup z pastorałem w dłoni, a za nim pozostali dostojnicy kościelni.

U drugiego boku stali rodzice władcy: Kristin w niebieskiej aksamitnej sukni, innej niż miała kiedyś, ale równie pięknej. I Erling, z głową przekrzywioną w jedną stronę wskutek rany zadanej mu przez

pogan, rany, która zyskała mu przydomek Skakke, czyli Krzywy. Miał na sobie purpurową szatę, a na jego twarzy malował się wyraz dumy i triumfu. Na tę chwilę czekał całe życie!

Kristin spoglądała na syna i serce jej krwawiło. Taki młody, a jednocześnie taki dorosły! Był królem od trzech lat. Nigdy nie zaznał dzieciństwa, zabierany wszędzie przez ambitnego ojca i wychowywany w duchu walki. Matka rzadko spotykała chłopca. Ledwie ją znał. Był piękny i dobrze zbudowany, bezpośredni i przyjazny, silny i wysoki jak na swój wiek. Jednak zamiast dumy czuła jedynie ból w sercu. Dzieci powinny być radością jej życia, bo do ich ojca nie żywiła żadnych uczuć. Ale dzieci też jej odebrał.

Rozejrzała się po zgromadzeniu i zaglądała w twarze dostojnych gości. Czy w ich domach też słychać jedynie złe słowa? Czy ludzie już nie potrafią się miłować?

Przesunęła wzrok i nagle pobladła. Zajrzała w oczy, które rozpoznałaby wszędzie! Podłoga zakołysała się pod nią, rumieńce wystąpiły na policzki, serce zabiło. Patrzył wprost na nią, zapewne czynił to od dłuższego czasu. Zwilżyła nerwowo wargi, uśmiechnęła się, nie wiedząc, jak postąpić. Nic się nie zmieniło. Po tylu latach wciąż kochała tylko jego!

Nie potrafiła odwrócić wzroku. Inni ludzie znikli we mgle, pozostali tylko oni dwoje. Zapomniała o koronacji, lęku i żalu. W tej chwili liczyło się to jedno: Jon jest tutaj, należy do niej, tak jak ona należała do niego na całą wieczność! Ta niezachwiana pewność nieomal odebrała jej oddech. Nie słyszała o nim nic przez te wszystkie lata, ale wszystko zostało tak jak dawniej. Jakby czas stał w miejscu.

Nie potrafiła zebrać myśli. Ludzie witali się z nią, życzyli szczęścia, wypowiadali jakieś słowa, lecz Kristin znajdowała się w innym świecie.

Po skończonej uroczystości Jon zniknął w ciżbie ludzkiej, ale Kristin miała nadzieję, że spotka go później podczas uczyty, którą Erling wyprawiał dla najznamienitszych gości.

Kiedy wieczorem witała przybyłych u boku męża, Erling powiedział:

- Kristin, idzie ktoś, kogo musisz poznać bliżej! Najwybitniejszy mąż prawa na Islandii, Jon Loptsson, wnuk czcigodnego Sæmunda Frode Sigfussona, który spisał po łacinie kronikę o norweskich królach! To twój krewny, wnuk Magnusa Berrfotta! Długi czas wątpiliśmy, że pochodzi z rodu twego dziadka, ale teraz uznaliśmy to za prawdę.

Kristin nic nie powiedziała. Wyciągnęła zimną dłoń i drżała jak w gorączce. Wyjąkała jakieś pozdrowienie, nie ważąc się spojrzeć mu w oczy.

- A to jego żona - dodał Erling.

Kristin wzdrygnęła się. Przez chwilę sądziła, że się przesłyszała. Podniosła wzrok. Stała przed nią wysoka kobieta mniej więcej w tym samym wieku. Nie była może piękna, ale miała miłe i przyjazne oblicze. Dygnęła głęboko i powiedziała:

- Życzę szczęścia, Kristin córko Sigurda. Musisz być, pani, niezwykle dumna ze swego syna! Wierzę, że przyniesie pomyślność temu krajowi, skoro Bóg wybrał go na to miejsce.

Kristin uśmiechnęła i skinęła głową, ale nic nie odpowiedziała.

- Pomyślałem sobie, że zechcesz siedzieć u boku krewniaka - powiedział Erling, kiedy tamta para się

oddaliła. - Nie ma tu dziś wielu z twego rodu.

Kristin nie wierzyła własnym uszom. Skąd brała się uprzejmość Erlinga? Nie wiedział wprawdzie, co ją łączyło z Jonem, ale w ogóle rzadko okazywał grzeczność komukolwiek.

Przy stole ani Kristin, ani Jon nie odezwali się przez dłuższy czas. Kristin drżała. Mieć go u swego boku, widzieć miłość w jego oczach, to więcej niż mogła pragnąć. Bała się, że ktoś może zauważyć jej ekscytację.

Uczta rozpoczęła się, a wraz z kolejno wnoszonymi potrawami poprawiał się nastrój zgromadzonych. Rozmowy stały się głośniejsze i nieustannie przerywały je salwy śmiechu. Wino lało się strumieniami.

Kristin prawie nic nie zjadła. Jon też. To ona przerwała milczenie:

- Nie wiedziałam, że jesteś żonaty - rzuciła, nie patrząc na niego.
- Tak musiało się stać - odrzekł cicho.
- Macie dzieci? Potrząsnął głową.
- Myślałam o tobie. Dzień i noc.
- Ja też.
- Przyjechałam do Nidaros, by się z tobą spotkać. Zaraz jak dostałam list od ciebie. Przeorysza klasztoru Bakke powiedziała mi, co zaszło.
- Wtedy zrozumiałem, że muszę wyjechać - powiedział. - W innym razie dobraliby się do ciebie. Nie wiedziałem, że wyszłaś za męża.

Kristin zagryzła wargę.

- Miałam wybór między posłuszeństwem a samobójstwem. Czasami myślę, że podjęłam złą decyzję.
- Jest aż tak źle? - Spojrzał na nią z z troskaniem.

Kristin pokiwała głową i spuściła wzrok. Milczał chwilę, a potem rzucił:

- Krążą plotki o tobie.

- Domyślam się - odrzekła gorzko. - Ty chyba w nie nie wierzysz? - dodała z nadzieją w głosie.

- Nie. Jak mógłbym przypuszczać, że dobrowolnie oddałaś się bratu i wrogowi króla Ingego? Co się stało z chłopcem, którego wtedy urodziłaś?

- Erling grozi nieustannie, że go zabije. Jeśli to uczyni, nigdy mu nie wybaczę. Kiedy wrócił z wyprawy krzyżowej i dowiedział się, że urodziłam syna, chciał najpierw zabić mnie. Od tamtej pory nie przepuści ani jednej szansy, by mi przypomnieć, co czeka chłopca w przyszłości.

Jon był poruszony.

- Złe ci się wiedzie, Kristin - powiedział z głębokim współczuciem.

- Złe - potwierdziła. - Ale już niedługo się to skończy. Opuszczę Erlinga i wyruszę na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Najpierw wybieram się do Danii, muszę przemówić do rozsądku mojemu kuzynowi, królowi Valdemarowi:

Obróciła się do Jona, a jej twarz rozjaśnił uśmiech.

- Pamiętasz go z Konghelle? Miał wtedy pięć lat. Jon też się uśmiechnął.

- Pamiętam. Siedział zasłuchany, kiedy opowiadałem historie o królach. Sądziłem, że jest za mały, by cokolwiek zrozumieć, ale był nadzwyczaj bystry. A teraz został jedynym władcą Danii - zakończył zdumiony.

Kristin skinęła głową.

- Tak, zawsze dobrze się rozumieliśmy, lubiłam jego matkę, ciotkę Ingeborg. Valdemar grozi Erlingo-

wi i żąda Viken w myśl umowy, którą niegdyś zawarli. Erling opiera się, a ja boję się wojny. Kiedy spełnię moją misję, opuszczę Erlinga i wyruszę w drogę.

- Co Erling na to?

- Nie dzielimy łoża od wielu lat. Oświadczyłam mu, że równie dobrze może mnie zabić. Erling poślubił mnie jedynie po to, by mieć syna i koronować go na króla. Teraz nie przedstawiam dla niego żadnej wartości.

Jon milczał. Słowa Kristin zrobiły na nim mocne wrażenie. Nie sądził, że spotkał ją aż tak straszny los.

- A ty? - odezwała się, bojąc się odpowiedzi. Nie znalazłaby w sobie dość wielkoduszności, by się cieszyć jego szczęściem rodzinnym.

Jon zawahał się.

- My... Zawarliśmy kiedyś taką umowę. Potrzebowałem gospodyni. No i chciałem utrzymać inne kobiety z dala od siebie - zażartował, ale zaraz spoważniał. - Potrzebowała opiekuna. Powiedziałem jej, że kocham kobietę, której mieć nie mogę, a ona zadowolila się tą odpowiedzią. Jest dobrą kobietą, prowadzi mi dom.

Zamilkł. Kristin nie naciskała go.

- Mówią, że jesteś najpotężniejszym człowiekiem na Islandii.

- Kto tak mówi? - roześmiał się.

- Erling.

Jon spoważniał.

- Domyśla się czegoś? Kristin potrząsnęła głową.

- Król Sigurd został zamordowany. Gregorius Dagsson i Erling zmusili króla Ingego, by się na to zgodził. Ogmund też nie żyje, a ksiądz Hogne zmarł

przed wielu laty. Nie został już ani jeden świadek.

- Tak sądziłem. Inaczej Erlirig by mnie tutaj nie zaprosił ani nie uznał za wnuka Magnusa Bosonogiego.

- Nie.

Zapadło milczenie.

- To po tamtej napaści zrezygnowałeś z walki o mnie?

Jon spojrział na nią z miłością.

- Nigdy z ciebie nie zrezygnowałem, Kristin. Spojrzała mu w oczy. Radość objawiła się rumieńcami na policzkach.

- Jak możesz tak mówić...? - spytała, drżąc.

- Bo uczucie, które nas łączy, nigdy nie wygasło. - Zamilkł na chwilę, a potem ciągnął: - Wiele razy byłem w Norwegii, zawsze dopytywałem się o twój los. Wiedziałem, że pogróżki Sigurda i Ogmunda nie były czcze, więc trzymałem się z dala z obawy o twój los. Nigdy jednak nie zrezygnowałem. - Spojrział na nią. - Kochaliśmy się całe życie, Kristin, modliłem się równie długo. Kiedyś moje modlitwy zostaną wysłuchane.

-Jak...?

- Nie wiem. Może minie jeszcze wiele zim i wiosen, ale los odpłaci nam po dziesięciokroć za cierpienia. Kiedy dostałem zaproszenie na koronację twego syna, wiedziałem, że ten czas się zbliża. Twoja decyzja o rozstaniu z Erlingiem to kolejny znak. Bóg zajmie się resztą.

- A twoja żona? Jak to przyjmie?

- Zrozumie. Zadbam o nią. Kristin zamyśliła się.

- Erling ma potężną władzę - zawahała się. - Pielgrzymka do Ziemi Świętej nie zrani jego dumy i próżności. Na rozwód nie wyrazi zgody.

- Wiem. Musimy uzbroić się w cierpliwość. Dopóki znamy siłę naszego uczucia, zdołamy wytrwać.
 - Więc zaczekasz na mój powrót? - zdumiała się. Jon spojrzał na nią z powagą i chwycił jej dłoń pod stołem.
 - Choćbym miał czekać, aż moje włosy okryją się siwizną. Kto czeka na dobro, nie czeka na próżno. Uśmiechnął się czule i jeszcze raz ścisnął jej dłoń. I tak przesiadzieli do końca uczy, ze splecionymi palcami, wypełnieni radością i tęsknotą, niezdolni wyrzec słowa.
- Więc życie ma jeszcze dobrą niespodziankę dla mnie, pomyślała szczęśliwa Kristin. Warto było cierpieć wyrzeczenia, by w nagrodę połączyć się z Jonem!

FAKTY HISTORYCZNE

Według Snorrego latem 1133 roku po ucieczce z Danii dziewięcioletnia Kristin Sigurdsdatter mieszkała razem ze swoją matką, królową Malmfrid i ojczymem, Erikiem Emune, na dworze królewskim w Konghelle. Konghelle, dziś zwane Kungälv, leży w prowincji Bohuslan, która należała do Norwegii do roku 1658. W tym samym czasie przebywał tam dziesięcioletni Jon Loptsson, wnuk Islandczyka Saemunda Frode Sigfussona i wychowanek księdza Andrzeja. Późnym latem Kristin, Malmfrid i Erik Emune musieli uciekać z powrotem do Danii, Jon Loptsson pozostał zaś na dworze. Dwa lata później latem 1135 roku Konghelle zostało zaatakowane przez Wenedów, zachodnio-słowiańskie plemię zamieszkujące tereny północnych Niemiec. Tego samego dnia gdy 13 statków handlowych płynących z Konghelle do Bergen zaginęło bez wieści, król Wenedów Racibórz przybył pod miasto, wioząc 11 tysięcy zbrojnych i 1000 koni na 250, może 300 okrętach. 150 z nich zostało zatopionych podczas krwawej bitwy, a ich resztki wciąż muszą znajdować się na dnie rzeki, nigdy bowiem nie przeprowadzono tam żadnych badań archeologicznych. W momencie ataku mieszkańcy miasta słuchali mszy w kościele, a wychowawca Jona Loptssona, ksiądz Andrzej, głosił kazanie. Podczas nabożeństwa zjawił się szwagier księdza, niejaki Einar, z ostrzeżeniem, że do miasta zbliża się nieprzyjacielska armia. Ludzie nie chcieli wierzyć, iż grozi im jakieś niebezpieczeństwo, a jednak udali się do domów po broń, zanim wiedzeni cieka-

wością popędzili na nabrzeże. Ujrawszy zbrojnych, zrozumieli, że ci nie przybywają w pokojowych zamiarach i że są zbyt liczni, by stawić im czoło. Wrócili do domostw, zabrali najpotrzebniejsze rzeczy i schowali się w królewskiej warowni. W tym czasie Wenedowie wyszli na ląd, podpalili miasto i okręty. Potem ruszyli na warownię. W pobliskim gospodarstwie Skurbågar odbywała się uczta. Solveig, opiekunka Jona Loptssona, pospieszyła tam i przekazała wieści o zdarzeniach. Chłop Olve Miklemunn wstał, założył hełm, ujął tarczę i topór i powiedział: „Nie będziemy popijać piwa, kiedy mieszkańcy miasta poświęcają za nas życie. Złapmy za broń i pomóżmy im!” Niewielu posłuchało jego wezwania.

Walka była straszna. Mieszkańcy bronili się dzielnie. Kiedy ustalili, król Racibórz zaproponował rozejm. Ci, którzy pozostali przy życiu, postanowili, jak powiada Snorre, poddać warownię poganom „choć nie powinni byli tego robić! Paganie nie dotrzymali słowa, wzięli wszystkich w niewolę: mężczyzn, kobiety i dzieci, a rannych i małych zabijali”. Zabrali wszystkie sprzęty z warowni i obrabowali kościół. Chcąc ich ułagodzić, ksiądz Andrzej obdarował króla Raciborza toporem o srebrnych okuciach i złotym pierścieniem. „Wtedy pojął król, że ma z kimś ważnym do czynienia i oddał mu kościół i spizową tablicę wysadzaną złotem i drogimi kamieniami, relikwie Świętego Krzyża, księgę »Plenarius« i czterech kleryków”. Mimo to jego ludzie spalili kościół i wszystkie domy w grodzisku i wrócili na statki ze zdobyczą i jeńcami. Wtedy ksiądz Andrzej z klerykami ruszył ku królewskiemu statkowi z Krzyżem Świętym i stał

się cud: nad statkiem rozgorzała luna, a poganie przerazili się, że spłoną w ogniu. Wtedy król Racibórz spytał przez tłumacza, dlaczego tak się stało. Duchowny odpowiedział: „Wszechmocny Bóg objawił Swoją gniew za to, że położyliście dłonie na drzewcu Jego boleści. Już wcześniej przytrafiło się to poganom, którzy dotknęli krzyża”.

Wtedy król odesłał księdza na ląd. Andrzej trzymał krzyż na kolanach, a potem ukrył go w bezpiecznym miejscu. Niedługo potem Racibórz odstąpił od miasta i odszedł z całym wojskiem i zdobyczą.

Konghelle nie nosi dziś żadnych śladów dawnej świetności. Tam gdzie kiedyś leżało potężne miasto z królewskim grodem, warownią, kościołami i brukowaną ulicą prowadzącą do portu, są dziś rozległe pola, kilka gospodarstw i ruiny klasztoru wzniesionego znacznie później. Nic nie zostało z Niemieckiego i Szwedzkiego Nabrzeża ani z Nabrzeża Płaczących Kobiet, gdzie żony i matki żegnały swych mężów i synów wypływających w dalekie wyprawy. Dąb na rynku, gdzie król zwoływał ting, też już nie istnieje. Nie ma siedzib kupców mieszczących się dawniej tuż nad wodą ani kościoła Maryjnego, gdzie żeglarze składali w ofierze modele żaglowców i posrebrzane świece. Na dnie rzeki można zapewne znaleźć ślady z przeszłości.

Snorre powiada, że Kristin urodziła syna Haralda, kiedy jej mąż Erling Skakke wyruszył na wyprawę krzyżową. Ojcem dziecka był niejaki Sigurd Gęba. Vera Henriksen przypuszcza, iż musiał zniewolić Kristin siłą, bo inaczej nie przyjęłaby później jego zabójcy z taką uprzejmością. Erling ściał chłopca w roku 1172. Kristin i Erling mieli dwoje dzieci: Magnu-

sa i Ragnhild. Po jakimś czasie Kristin odeszła od Erlinga i wyruszyła na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Snorre twierdzi, że towarzyszył jej mężczyzna zwący się Grim Rusie, któremu urodziła dziecko. Wydaje się to mało prawdopodobne, była bowiem wtedy kobietą po pięćdziesiątce. W słowniku biograficznym Halvdan Koht pisze, że to z całą pewnością plotka.

Erling Skakke, syn Kyrpinga-Orma, pochodził ze strony matki od Finna Arnesona i jarłów z Lade. Jego brat Ogmund należał do grupy wasali, którzy rządili królestwem po śmierci Haralda Gille, i cieszył się znacznie większym poważaniem. Wszystko to uległo zmianie po wyprawie krzyżowej Erlinga. Zarówno Erling, jak i jego rywal Gregorius Dagsson stanęli po stronie króla Ingego, kiedy rozgorzała walka między synami Haralda. Po śmierci Gregoriusa i Ingego Erling nie rozwiązał partii królewskich popleczników i zwalczał Håkona Herdebrei, syna Sigurda Gęby. Z pomocą wasali Ingego i zwolenników Gregoriusa sprawił, że jego pięcioletni syn Magnus został uznany za prawowitego spadkobiercę królestwa Norwegii. Korzystając z asysty krewnego Kristin, duńskiego króla Valdemara, zaatakował króla Håkona w Tønsberg. W rok później skrycie go zamordował. Królem ogłoszono brata Håkona, Sigurda Markusfo-stre, ale Erling zabił monarchę i jego opiekuna. Pomimo zwycięstw Erling nie czuł się bezpieczny. Magnus, choć wnuk Sigurda Jerozolimskiego, nie był synem króla. Z Danii Erling nie spodziewał się pomocy, obiecał bowiem Valdemarowi Viken, ale obietnicy nie zamierzał dotrzymać. Erling szukał pomocy i znalazł ją u arcybiskupa Øysteina. W opinii Kościoła ktoś wywodzący się z królewskiego rodu bardziej

nadawał się na władcę niż bękart. W XII wieku prawowite urodzenie stało się dla duchownych jedyną legitymacją władzy.

Valdemar szukał zwolenników wśród nieprzyjaciół Erlinga w Trøndelag. Arcybiskup nie lubił duńskiego króla, bo ten trzymał stronę fałszywego papieża, sługi cesarza Fryderyka Barbarossy.

Długotrwały spór z Valdemirem, w którym rolę mediatora przyjęła Kristin, osiedliwszy się w Danii zimą 1169 roku, zakończył się w taki sposób, że Erling odstąpił Duńczykom Viken, ale otrzymał tę ziemię w lenno i został jarlem Valdemara.

Egzekucja Haralda, syna Kristin i Sigurda Gęby, odbyła się przypuszczalnie przed zawarciem traktatu pokojowego z Danią. W roku 1174 rozpoczęła się rewolta birkebeinerów*, którzy w dwa lata później zdobyli Nidaros. W 1175 roku dorosły już Magnus pobił „brzozonogich” pod Re, lecz kiedy nadszedł król Sverre, szczęście opuściło Erlinga. 19 czerwca 1179 roku padł w boju koło kościoła Zbawiciela i został pochowany tak blisko jego murów, że po późniejszych przebudowach jego grób znalazł się wewnątrz.

Zasada prawowitego urodzenia i jedynowładztwa stała się ważnym elementem przyszłego rozwoju państwa. Jako przedstawiciel monarchy Erling sprawował władzę nad krajem, wojskiem i flotą. Wiedział, jak z niej korzystać. Umiał utrzymać pokój, bo opornych karał okrutnie, a słabych zmuszał groźbami do posłuszeństwa. Był wyrachowany, a sposób, w jaki

*** opozycyjna wobec króla Magnusa, syna Kristin i Erlinga. Zwano ich „brzozonogimi”, bo ponoć kryjąc się po lasach, z braku obuwia owijali stopy kawałkami kory brzozonej.**

rozprawił się z małoletnimi synami Sigurda Gęby, należy uznać za czyste bestialstwo. Tylko w stosunku do własnego syna okazywał ciepłe uczucia. Żył dla Magnusa.

O dalszych losach Kristin po powrocie z pielgrzymki nie wiemy wiele. Według islandzkich annałów zmarła w roku 1178. Jedno jest pewne, że dokonała żywota w rodzinnych stronach, w Norwegii lub na Islandii.

POSTACI HISTORYCZNE WYSTĘPUJĄCE W KSIĄŻCE

KRISTIN SIGURDSDATTER, córka królowej Malmfrid i Sigurda Jerozolimskiego. Urodziła się ok. roku 1125, islandzkie kroniki podają rok 1178 jako datę jej śmierci. Poślubiła Erlinga Skakke Kyrpingaormssona w roku 1151 i urodziła mu dwoje dzieci: Ragnhild i Magnusa. Z Sigurdem Gębą miała syna, którego Erling Skakke kazał ściąć.

JON LOPTSSON, 1124-1197, wnuk Sæmunda Frode i syn księdza Lopta Saemundssona i Tory, córki Magnusa Bosonogiego. Wychowywał się u księdza Andrzeja na dworze królewskim w Konghelle. Odziedziczył gospodarkę ojca w Odde na Islandii, ale wielokrotnie bywał w Norwegii. Został jednym z najwybitniejszych przywódców islandzkich i biegłym znawcą prawa. Jak ojciec i dziad zdobył wykształcenie duchowne, a Odde stało się za jego życia centrum wiedzy na wyspie. W swoim domu przechowywał większość oryginalnych manuskryptów i odpisów, jakie w tym czasie znalazły się na Islandii. Był opiekunem Snorrego Sturlasona. Można przypuszczać, że Snorre uzyskał od niego wiele cennych informacji, które wykorzystał w swoich sagach królewskich, ojciec Jona bowiem napisał kronikę o władcach Norwegii od Halfdana Czarnego po Magnusa Bosonogiego.

Jon Loptsson poślubił Halldor Brandsdatter i miał z nią syna o imieniu Sæmund. Z jego związku z Ragnheid, siostrą biskupa Torlaka, urodził się Pål, następca Torlaka na stolcu biskupim w Skálholt. Wnuczka Jona, Hallveig, weszła we wspólnotę mająt-

kową ze Snorrem Sturlasonem i mieszkała u niego w Reykholt. Prawnukiem Jona był jarl Gissur Torvaldsson.

SIGURD JORSALFAR (Jerozolimski), 1090-1130, drugi syn Magnusa Bosonogiego i nieznaney kobiety o imieniu Tora. W wieku 12 lat wziął udział w ostatniej wikińskiej wyprawie ojca i został obwołany przez niego królem wyspy Man. Po upadku Magnusa Sigurd wrócił ze swoją drużyną do Norwegii, gdzie królował wraz z braćmi Øysteinem i Olafem. Ożenił się z Malmfrid, córką nowogrodzkiego księcia Mści-sława i Szwedki Kristin Olavsdatter. Miał z nią córkę Kristin. Pozostając w związku z Malmfrid, wziął sobie drugą żonę.

MALMFRID HARALDSDATTER, ruska księżniczka, córka Mściśława Haralda, wielkiego księcia Nowogrodu, i Szwedki Kristin Olavsdatter. Żona Sigurda Jerozolimskiego. Miała z nim córkę o imieniu Kristin. Po śmierci Sigurda wyszła za Erika Emune, który później został królem Danii. Urodziła mu dwoje dzieci. Jej siostra Ingeborg była żoną Knuta Lavarda, syna duńskiego króla Erika Eiegod (Zawsze Dobrego).

KRISTINA KNUTSDATTER, córka Rusinki Ingeborg i Knuta Lavarda. Jej brat Valdemar został królem Danii. Żona przyrodniego brata Kristin, norweskiego króla Magnusa Ślepego, który odprawił ją od siebie, dowiedziawszy się, że udzieliła pomocy w ucieczce Malmfrid, Erikowi Emune i Kristin.

MAGNUS ERLINGSSON, 1156-1184, syn Erlinga Skakke i Kristin Sigurdsdatter. Został koronowany w roku 1163 lub 1164.

MAGNUS SIGURDSSON (Magnus Ślepy), ok. 115-1139, król Norwegii 1130-35, syn Sigurda Jerozolimskiego i jego nałożnicy, Borghild Olavsdatter z Skjeberg w dzielnicy Østfold. W roku 1133 ożenił się z Kristiną, córką Knuta Lavarda i Ingeborg, ale odprawił ją od siebie wkrótce potem. Ogłoszony samodzielnym monarchą przez swego ojca, musiał dzielić królestwo z Haraldem Gille, którego popierało wielu wielmożów zrażonych trudnym charakterem Magnusa.

BORGHILD OLAVSDATTER, córka Olafa Dala z Store-Dal w Åmord, to znaczy w Borge w dzielnicy Østfold. Snorre twierdzi, że poddała się próbie żelaza, by udowodnić swą niewinność i uciszyć plotki o rzekomym związku z królem Øysteinem. Kiedy król Sigurd dowiedział się o wszystkim, powiada Snorre, w jeden dzień przemierzył drogę, która zwykle zabierała jeźdźcom dwa dni, porwał Borghild i uczynił ją swoją nałożnicą. HARALD GILLE (Harald Gilchrist) przybył do Norwegii z Orkadów, twierdząc, że jest synem Magnusa Bosonogiego. Usynowiony przez Sigurda Jerozolimskiego. Panował przez sześć lat, a jego dzieje ośmieliły innego człowieka imieniem Sigurd, który poszedł w jego ślady: ogłosił się on synem Magnusa Bosonogiego, lecz wkrótce zyskał przydomek Slembe (Zły). Harald Gille nie chciał go uznać i szukał sposobu, by usunąć go z drogi. Sigurd dowiedział się o wszystkim i posta-

nowił zgładzić Haralda. Pewnej nocy, gdy Harald, upojony alkoholem, leżał w łóżku w ramionach swojej kochanki, Sigurd Slembe zakradł się do domu i zabił go. Potem usiłował zdobyć sobie przychylność ludu i obwołać się królem, ale odpowiedziano mu: „Nigdy nie uznamy mordercy brata! A jeśli nie jesteś jego bratem, to nie masz prawa do królestwa”.
Sigurd Slembe uwolnił Magnusa Ślepego z klasztoru, w którym go osadzono, i razem wystąpili przeciwko synom Haralda Gillego: Sigurdowi i Ingemu Garbatemu.

OBJAŚNIENIA

halla - wnętrze bardzo okazałego tzw. długiego domu, budowanego przez høvdingow, jarłów lub królów. Oprócz funkcji mieszkalnych halla pełniła również funkcję sali biesiadnej, a na dworach królewskich sali tronowej. Gospodarz zawsze zasiadał na honorowym miejscu u szczytu stołu; nazywano je miejscem wysokim. W czasach pogańskich za wysokim miejscem znajdowały się drewniane kolumny z wizerunkami bóstw. Na ścianach wieszano broń, wyprawione skóry zwierząt, kilimy. Tak zwany długi dom był typowym budynkiem mieszkalnym w epoce wikińskiej w Skandynawii. Posiadał tylko jedną, obszerną izbę, która wyposażona w palenisko i miejsca do spania stanowiła mieszkanie dla wszystkich domowników.

høvding - wódz, przywódca, osoba wiodąca w pewnym kręgu

jarl - wojownik normandzki, przywódca drużyny wikingów; tytuł namiestników królewskich w Skandynawii

słupki podwyższenia - odgradzały one siedzisko właściciela domu, tzw. wysokie miejsce. Osadnicy zabierali je ze sobą na Islandię. Ujrzawszy ląd, rzucali słupki do wody i wznosili dom w miejscu, gdzie fale wyrzuciły je na brzeg.

ting - zgromadzenie wolnych chłopów

NAZWY GEOGRAFICZNE

Björgvin - obecnie Bergen

Gardarike - wikińska nazwa Rusi

Konghelle - miasto leżało ok. 3 km na zachód od obecnego Kungälv w Szwecji

Nidaros - obecnie Trondheim

Svearike lub Svitjod - państwo Svearów, wikińskie nazwy Szwecji